

SYLWETKI

PAWEŁ KORZENECKI, PHM. MACIEJ STĘPA



Wywiad z byłym Prezydentem RP Lechem Wałęsą

Maciej Stępa: Co Panu mówi skrót ZHR?

Lech Wałęsa: Chodzi o Związek Harcerstwa Polskiego...

MS: ... dokładniej to Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej

LW: Ach tak, tak.

MS: Co skłoniło Pana do objęcia jako Prezydent RP patronatu honorowego nad ZHP?

wstrząsnąć, jak to odnowić? Jak dać szansę lepsze niżeli były wcześniej. Z tego powodu opowiadałem się za podziałami na chwilę. Za podziałami, które oczyszczały, dopuszczały nowych ludzi do pracy, do planowania, do udziału.

MS: W 1981 roku był Pan namawiany do udziału w zjeździe ZHP. Dlaczego ostatecznie nie zdecydował się Pan wziąć w nim udziału?

LW: Problem polegał na tym, że w duchu myślałem, że każda młodzież jest „mo-

winna była wykorzystywana i manipulowana. I dlatego rozważałem udział w każdej inicjatywie – i tej, z którą się całkowicie zgadzałem i w tej, z którą mniej się zgadzałem. Wszędzie chciałem pomagać w... odnalezieniu się.

MS: Czy pamięta Pan co ostatecznie skłoniło Pana aby się w to nie angażować?

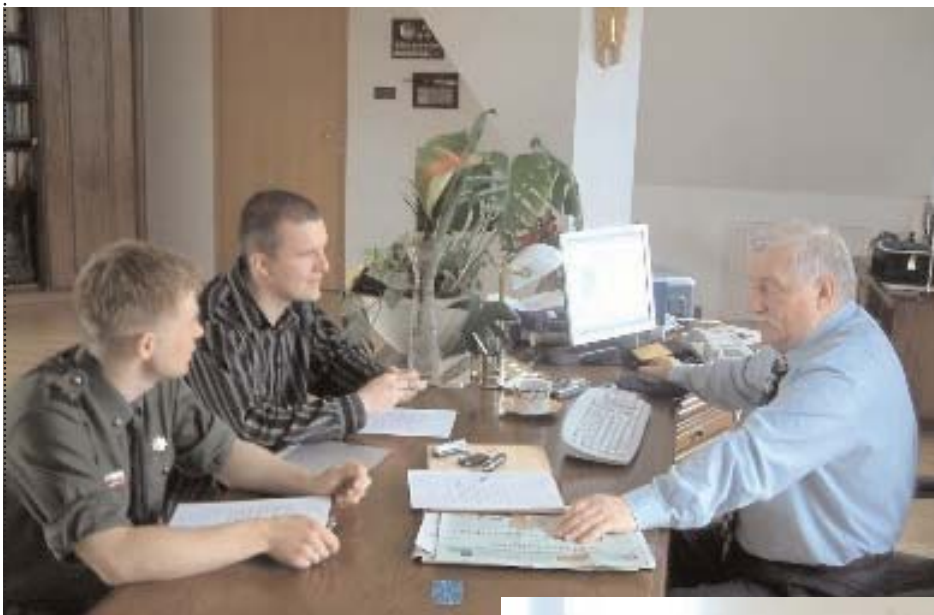
LW: Pewnie ktoś tam mnie za ręce przytrzymał, ktoś miał obawy, że druga strona nie pozwoli na reformy, bo są silniejsi, mają więcej pieniędzy, bo nie rozliczyli się. Prawdopodobnie tego typu argumenty musiały wpłynąć na mnie i zmusić mnie do takiego zachowania. Na pewno byłem niezadowolony, na pewno chciałem inaczej, ale nie można było osiągnąć tego celu, tej odnowy, więc musiałem się pohamować aby ONI nie poczuli się znów mocni bo nie pozwolą na „coś tam”. Prawdopodobnie takie argumenty przeważały.

MS: Przy okrągłym stole Leszek Miller ponoć miał powiedzieć, że harcerstwa partia nie odda nigdy. Jak Pan na to zareagował?

LW: To jest polityka, w której jedni chcą drugich wymanewrować, a moje manewrowanie było głównie nie dla mnie, czy mojej orientacji ale dla Polski.

PK: Jakie nadzieje wiązał Pan ze współpracą z harcerstwem w latach '80?

LW: Tylko odnowa, tylko stworzenie warunków, tylko odebranie wszelkich nacisków. Postawienie na ludzi, którzy się na



LW: Chciałem aby następnemu pokoleniu, tam gdzie ja mam wpływ, dać szansę innego życia, innej zabawy, innych warunków. Z tego punktu widzenia, wszędzie gdzie była młodzież, nawet nie zawsze młodzież wyznająca ten sam światopogląd co ja, czy wywodząca się z tej samej orientacji, ale na to nie patrzyłem. Uważałem, że dzieciom i młodzieży trzeba dać szansę życia w innych warunkach, przygotowania się do służenia ojczyźnie trochę inaczej niżeli ja, niżeli mnie stworzono warunki. I z tych powodów przyjąłem ten patronat.

Paweł Korzenecki: Jak Panu wiadomo ZHR wywodzi się z opozycyjnych środowisk, które opuściły ZHP w 1989 roku. Jak postrzegał Pan jako lider opozycji środowiska opozycyjne w harcerstwie?

LW: Chciałem żeby to środowisko też się oczyściło. Wiedziałem, że nie mnie się mieszać, ale że ono potrzebuje jakiegoś wstrząsu, zrzucenia tej „czapy”, która tam była i wykorzystywała tą młodzież albo prowadziła ją w innym kierunku. Nie zawsze w kierunku, z którym się zgadzałem. I wspierałem to nie po to aby to rozbić, bo rozbić mi się nie podobało. Wykorzystywanie młodzieży też mi się nie podobało. Tylko jak tym



ja”, każdy człowiek, każdy Polak jest „mój”, polski i nie chciałem wchodzić w te kłótnie. Chciałem odnowy, ale nie chciałem niszczenia wszystkiego. Dlatego byłem „za, a nawet przeciw”. Jedni za drugimi, bo to jest nasza młodzież, a ona jest taka jaka jest. Ona nie-

tym znają i na młodzież. Niech ona się bawi i niech wykorzystuje. Stwarzanie tylko warunków. Nic więcej. Ja nie chciałem wykorzystywać młodzieży. Oczywiście jak gdzieś nosili ulotki to też się cieszyłem, ale nie namawiałem. Chciałem pozostawić młodzież

poza grami „staruszków”.

MS: Jak wspomina Pan współpracę z harcerzami przy organizacji I Zjazdu „Solidarności” w Hali Olivii?

LW: Hmm... To nie było moje zadanie. Ja tylko prosiłem, kazałem stwarzać warunki, natomiast ja byłem w obłokach, byłem strategiem, myślałem o innych rzeczach. O wielu rzeczach nie mogłem mówić ale musiałem zrobić.

MS: A czy oceniliby to Pan pozytywnie, czy był Pan zadowolony?

sadzie wszyscy trochę, tylko nie tak dużo dlatego, że ze względu na moje zaangażowanie polityczne w przeciwną stronę to nie chciałem żeby miały dodatkowo kłopoty. Zaraz by było, że jakieś tam oddziaływanie wchodzenie, więc nie było zachęty z mojej strony. Po prostu nie chciałem stwarzać dodatkowych kłopotów dzieciom. Stąd miały one wolną rękę, ale mimo wszystko każdy trochę „posmakował”. Ze mną włącznie. Ja też trochę tego doświadczyłem. Ale to były inne czasy. Nie było czasu na zbiórki, biwaki itp. Musiałem paść gęsi i krowy. Nie było tak lekko. Mieszkałem wtedy na wsi.

PK: Czy dzisiaj...

mam wystarczająco medali i nagród wszelkiego typu, ja tego nie chce. Ale chciałbym jeszcze czegoś dokonać. Moje dzieło miałem rozpisanie na dziesięć lat, jak wiadomo miałem do dyspozycji pięć. Zrobiłem tylko to co było najważniejsze: zabezpieczyłem granice, podpisałem nowe porozumienia i zaproponowałem rozwiązania licząc, że w drugiej kadencji to zrealizuję. Niestety przetrącono mnie w połowie wobec czego nie miałem okazji się zrealizować. Wielu rzeczy nie da się dzisiaj odzyskać bo sporo spraw posunęło się dalej. Puentą tego może być jeszcze to, że ja mimo wszystko, jako elektryk osiągnąłem maksimum. Ludzie zapłacili wielką cenę za moje przywództwo, za tą walkę wobec czego ja muszę być do dyspozycji narodu, muszę zaproponować jakie mam pomysły. To czy mnie wybiorą ma mniejsze znaczenie, ale nikt nie będzie mógł mnie oskarżyć kiedykolwiek, że widziałem co się dzieje, „rozgrzebałem” Polskę i potem uciekałem od odpowiedzialności. W związku z tym zgłaszam się do dyspozycji. Jak wybiorą –



Po lewej: Paweł Korzenecki HO
Po prawej: phm. Maciej Stępa

LW: Na pewno nie negatywnie, bo ja jestem tak bezczelny, że bym powiedział gdyby coś było nie tak. Na pewno było „fair”, na pewno nie miałem uwag.

PK: A czy jako, jak Pan to określił strateg, nie miał Pan pokusy aby uderzyć na „froncie” harcerskim, gdzie na wyższych stanowiskach zasiadali członkowie partii?

LW: Otóż nie, nie. Po pierwsze miałem za mało wiedzy, nie za dobrze się na tym znałem i nie chciałem wszędzie wchodzić. Wiedziałem, że w harcerstwie jest wystarczająco dużo ludzi, którzy pamiętają „stare harcerstwo” i pamiętają o wartościach i oni to robią. Stwarzać im warunki a jak będą mieli ciężko, to każdy wiedział, że przyjdzie Wałęsa i im pomoże. Ale nie wchodziłem za mocno, bo mocne wejścia nie są dobre. To musi być oddolna inicjatywa, musi być zaangażowanie, to muszą być nawet trudne rzeczy, czasem trzeba nawet zapłacić cenę żeby coś zrobić. Ja byłem tego typu działaczem, że nie łatwo mi nie przychodziło, trzeba było wszystko wywalczyć. Dlatego na wszystko patrzyłem wymiennie: jak nie są gotowi, jak nie potrafią walczyć to ich sprawa, to trzeba czekać. Nie ma rady. Muszą dojrzeć, muszą się „wkurzyć”, muszą zapłacić cenę. Wobec tego nie wyręczałem. Ja raczej byłem od prowokowania, denerwowania i stwarzania warunków.

MS: Czy ktorekolwiek z Pańskich dzieci otarło się kiedykolwiek o harcerstwo?

LW: Ooo! Na pewno trochę Jarek. W za-

LW: Łoo! Dziś to bym się bawił...

PK: A czy dzisiaj zaproponowałby Pan swoim wnukom taki model wychowania?

LW: O tak, tak. Wiele o tym słyszałem, spotykałem starszych ludzi „wychowanych na skautingu”. To są wielcy ludzie. Takie wychowanie było naprawdę fajne, w dawniejszych czasach. Później przyszło bezbarwne wychowanie czasów komunistycznych. A teraz mam nadzieję, że ono się odnawia. Zależy mi tylko na tym aby nikt nie mieszał się w politykę, żeby miało to charakter młodzieżowy i aby ludzie, którzy na tym się znają mogli bez przymusu uczestniczyć w tej wielkiej zabawie.

MS: Kończąc temat harcerski i wracając do teraźniejszości mam do Pana pytanie: co Pan myśli o tegorocznej kampanii prezydenckiej?

LW: Decyzji jeszcze nie podjąłem. Jednak chciałbym coś jeszcze zrobić. Już byłem prezydentem i mnie nie bawią zaszczyty. Ja

oczywiście – wolę wygrywać niż przegrywać, ale aż tak bardzo mi nie zależy. Jednak nikt nie powie, że nie mam pomysłu czy nie chcę lub się obawiam. Niczego i nikogo się nie boję. Tylko Pana Boga, a reszta się nie liczy. Ale ja mogę coś zrobić jeśli będą warunki, dzisiaj są one dla mnie raczej niekorzystne. Parlament jest za bardzo rozgadany. Ja się do tego nie nadaję. Jestem człowiekiem szybki i raczej mądrych decyzji. Muszę się mocno zastanowić nad tą decyzją. Z jednej strony muszę oddać się do dyspozycji, ale z drugiej nie chcę za głęboko wchodzić bo wiem, że niewiele da się zrobić w tych warunkach. Ostatecznie na podjęcie decyzji zostawiam sobie jeszcze trochę czasu. Formalnie to zgłaszam się już teraz i wypełniam potrzebne druki ale zostawiam sobie możliwość wycofania się. Taka będzie decyzja w najbliższym czasie.

Wywiad przygotował zespół środowiska „Zbroja” z Gdyni w składzie:

rozmawiali:
Paweł Korzenecki HO i phm. Maciej Stępa
zdjęcia pstrykał: pwd. Cezary Kosmala

W KRĘGU RADY (3)

HM. PAWEŁ WIECZOREK „KOHUB”



Będzie

... to pojęcie z książki Stanisława Lema, oznacza naukę o historii przyszłości. Nie jakies tam bajdurzenia nawiedzonych futurologów, tylko rzetelną wiedzę wspomaganą aparatem poznawczym, opartą na źródłach i doświadczeniach. Mniejsza z tym, Lem lubi sobie pożartować, a ja piszę poważnie, niestety.

Doczekaliśmy października. Niektórzy, starsi, mają zakodowane podświadome skojarzenie: październik? Aha, rewolucja... Do młodych dinozaurów nie należę, chyba raczej do owych „niektórych”, ponadto pamiętam z historii harcerstwa, że mniej więcej raz na dwanaście lat w Ruchu dochodziło do jakiejś większej rozróby, ot tak z natury rzeczy, może dla przewietrzenia atmosfery. Kiedy to zakładaliśmy ZHR? Szesnaście lat temu... A ZHP „odnawiał się” rok później. Gdzie mam kalkulator? Ha! Tyle o doświadczeniach w przedmiocie „będziejów”. Źródła natomiast podsuwają wyraźne symptomy, że tu i ówdzie ktoś zaczyna odkurzać husarskie skrzydła; od Senatu Przenajświętszej Rzeczypospolitej po survivalowe drużyny wędrownicze. Może być ciekawie, a wcale nie mam na myśli tylko gier taktycznych na ostatnich w sezonie biwakach ZHR. Otwieram okno i wraz z mokrym liściem wiatr przynosi ledwo wyczuwalny zapach wodorostów z odległej rzeki Newy, i jakiś jeszcze nieuchwytny, jakby kordytu z podnośnika amunicyjnego na krajozniku „Aurora”.

Nie, nie jestem „będzieistą”, nie mam takich ambicji. Tak tylko jakoś, prócz wężu mam uszy i słucham. Próbuje potem złożyć co usłyszane w jakąś logiczną całość, a to równie trudne, jak zredagowanie kolejnego numeru POBUDKI, która dlatego wciąż się spóźnia. Co prawda nie aż o cztery lata...

Słyszę i czuję między innymi, że POBUDKĘ czytują także harcerki i harcerze z ZHP. Świetnie, mamy przecież wolność słowa. Więc wygarne bez owijania w krajowe pakule (jak pisał druh Pawełek) – jeśli marzy wam się rychłe zjednoczenie polskiego harcerstwa, „lasciate ogni speranza”, czyli porzućcie wszelką nadzieję! Dogadujcie się na poziomie drużyn, niech wam wychodzi na zdrowie, póki się władze organizacyjne o tym nie dowiedzą.

Obiecuję też, że z przyjemnością opublikujemy w POBUDCE rozsądny głos każdej drużyny i druha, nie wnikając o jakiej organizacji należy. Podkreślam – rozsądny. Za to biorę odpowiedzialność i nie biorę pieniędzy jako naczelny. Nawet podobno czelokokształtny. Tylko patrzcie uważnie w górę, czy wam coś na głowę nie zleci. Bo tam wysoko od dawna narasta jakaś obca tkanka, pasywna i groźna, bo nader ciężka. W obu strukturach organizacyjnych.

ZHR gnie się pod ciężarem dziwaczne go poronnego odchylenia endeckiego, którego nie sposób nazwać prawicą, bo taka etykieta zobowiązuje do lepszej orientacji

politycznej i większej dyscypliny poglądów. Do wiedzy, po prostu. Propozycje zastępowania służby Bogu i kształtowania duchowości chrześcijańskiej obligatoryjną służbą liturgiczną pod rygorem niezaliczenia stopnia, zamiany służby Polsce i Państwu na wystugiwanie się wybranym strukturom partyjnym, a niesienia chętniej pomocy bliźnim – wątpliwymi moralnie dysputami o znaczenie słów „elitarność harcerstwa” o takiej mądrości nie świadczą. Czy nożyce się już odzywają? Te, które usunęły baner POBUDKI ze strony internetowej ZHR? Nie słyszę, co może znaczy, że odchylenie jeszcze nie przeważało nad zdrową większością w strukturach decyzyjnych.



W ZHP z kolei... No, to zethapowcy wiedzą lepiej niż ja. Przyznam się tylko ze wstydem, że musiałem ostatnio odrzucić zaproszenie na... Mszę Świętą. Tak było. Już tłumaczę, zanim jakiś kapelan przybiegnie z kropidłem. Swoją odpowiedź zacytuje: „W związku z otrzymaniem imiennego zaproszenia z Komendy Śląskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego na Uroczystą Mszę Świętą w intencji Obrońców Śląska w dniu 25 września 2005 roku z przykrością informuję, a raczej przypominam, że wiosną 1984 roku prawomocnym orzeczeniem Chorągwi Komisji Instruktorskiej Chorągwi ZHP im. Bohaterów Pracy Socjalistycznej w Katowicach zostałem wykluczony z szeregów ZHP pod zarzutem 'łamania podstawowych zasad Statutu' przez 'organizowanie życia religijnego', co przejawiało się poprzez poprowadzenie przeze mnie dyskusji programowo-metodycznej na spotkaniu Duszpasterstwa Harcerskiego w listopadzie 1983 roku. Orzeczenie nie zostało dotychczas unieważnione ani uchylone.

W tej sytuacji nie mam prawa uczestniczyć w Mszy Świętej organizowanej przez Śląską Chorągiew ZHP.

Oczywiście na rzeczony Mszy Świętej byłem, bo po pierwsze również jako cywil i przestępca mam prawo modlić się za poległych bohaterów, a po drugie skoro w latach osiemdziesiątych nie pozwalałem władzom harcerskim nagać swego sumienia, nie pozwolę na to i dzisiaj. Uważałem jednak, że muszę taki list napisać i nagłośnić go, żeby PRZYPOMNIEĆ, że Związek Harcerstwa Polskiego do dziś nie rozliczył się ze swojej niechlubnej przeszłości. Z różnych HSPS-ów i nasyłania funkcjonariuszy bezpieki na niepokornych harcerzy w stanie wojennym. A póki tego nie zrobi – nie będzie wiarygodny. Wolicie, młodzi, zaczekać aż moje pokolenie wymrze i sprawa sama się ułoży? No to powodzenia, ja zamierzam jeszcze trochę żyć, zresztą mam dzieci które dobrze znają historię. No i ważne pytanie – do Was: czy to na pewno tylko historia? Komendanci chorągwi z ostatnich trzydziestu lat poprzedniego wieku gromadzą się w różne kombatanckie zgrupowania w rodzaju katowickiego stowarzyszenia 'Czuwajmy' zapewne nie tylko po to, by sobie przy wódeczce i śledziku wspominać dobre czasy. Oni wciąż mają wpływ na kształt organizacji, choć dziś nie powołują się już na Marksizm-Leninizm, tylko na postępowe trendy w Europie, gdzie i korzenie chrześcijańskie niemodne, i zioło zakurzyć sobie można całkiem legalnie... I kto tam w ogóle poważnie traktuje jakieś 'wartości', jakieś 'idee'? To Wasz garb, kochani!

Może obie organizacje solidarnie runą pod ciężarem swoich garbów? To całkiem korzystne rozwiązanie. Jak to pisał Leśmian: 'Mrze garbus dosyć korzystnie w pogodę i babie lato, garbaty żywot miał istnieć i śmierć ma istnieć garbatą'. Na spleśnionych gruzach powstanie pewnie kiedyś jakiś ZHRP...

A może organizacje przetrwają, tylko odchyłać się będą coraz bardziej, każda w inną stronę pod ciężarem sobie przypisanych garbów, aż ziści się to, o czym mówił dawno temu Maciej Zembaty w kabaretowym 'Totalizatorze Wypadkowym BHP': 'Szpagat rozdarty, doznany na skutek ugrzęźnięcia obuwia roboczego w dwóch wagonach na nieoczekiwanym rozjeździe kolejowym...' Mało śmieszne. Zwłaszcza dla tych licznych środowisk ZHP i ZHR które zostaną po środku, bez pomocy, za to z wielkim kacem.

Jak będzie? Czekajcie bezczynnie aż się wyjaśni, może to już niedługo, przecież 'listopad dla Polaków niebezpieczna pora'. A może jednak coś spróbujecie z tym zrobić sami? Do wróżki pójście chociaż, przecytujcie zamieszczony w tej POBUDCE horoskop. Albo poszukajcie jakiegoś Wernyhory...

Tylko jeśli ktoś nie czytał „Wesela” Wyspiańskiego, przypominam w imię będącików, że Wernyhora zwykł wręczać swoim wybrańcom ZŁOTY RÓG.

I biada tym, którzy go zgubili. Ostał im się ino sznur... Nieważne – szary, czy skórzany.



Lustracja w ZHR – błąd czy konieczność?

Przyczyną powstania tego tekstu, są ogromne kontrowersje wywołane uchwałą Rady Naczelnej w sprawie lustracji instruktorów Związku. Skala tych kontrowersji, może wskazywać, iż wzmiankowana uchwała była błędem. Tak czy owak, dyskusja jaka przetoczyła się w tej sprawie pokazuje jak bardzo intencje Rady rozeszły się z odczuciami wielu instruktorów Związku.

Niżej podpisani byliśmy jednymi z aktywnych uczestników dyskusji przed podjęciem uchwały, a następnie po długiej dyskusji ale jednak bez zastrzeżeń ją poparliśmy. Czujemy się w obowiązku wyjaśnić motywy, jakimi się wtedy kierowaliśmy i spróbować wyciągnąć z zaistniałej sytuacji wnioski. Wnioski dla siebie, jak i ZHRu, bo sprawa ta, jak mało która w ostatnich latach, zaangażowała instruktorów różnych pokoleń.

Kwestia agentów, teczek itp. obecna jest w dyskusji publicznej w Polsce od dłuższego czasu i można było spodziewać się, że fala ta nie ominie również środowiska harcerskiego. Rzecz jasna, przede wszystkim ZHRu, do którego trafiła większość ludzi, tworzących wcześniej harcerstwo niepokorne.

Na fali ujawnianych materiałów i wznowionych dyskusji wrócił też temat genezy powstania ZHR, w tym również domysły o wpływie ówczesnych służb specjalnych na podział niezależnego ruchu harcerskiego. Opinie w tej kwestii, w mniej lub bardziej zawaolowany sposób zaczęły pojawiać się m. in. w internetowych dyskusjach na stronach ZHRu. Ich autorzy, pytani prywatnie o konkrety – zwykle uciekali się do ogólnych i nie popartych dowodami stwierdzeń.

W takiej oto atmosferze ok. dwa tygodnie przed posiedzeniem czerwcowej RN pojawił się projekt uchwały, wzywającej instruktorów współpracujących w przeszłości z SB do odejścia ze Związku oraz informującej o bliżej nieokreślonych dokumentach, które szokują i o obowiązku nie pozostawiania przez Naczelników i Komentantów Chorągwi obojętnymi wobec „tego typu informacji”. Trudno było nie wiązać tego projektu z sygnalizowanymi powyżej przypadkami szerzenia domysłów i pomówień.

Rozważając zaistniałą sytuację, zaczęliśmy się obawiać, że przyjęcie uchwały tak bardzo ogólnej i zostawiającej tak duże pole do interpretacji rozkręci w Związku spiralę podejrzliwości, z której ZHR nigdy się nie podniesie.

Stąd pomysł, by uchwała, jeśli musi już powstać, była jak najbardziej przejrzysta i w sposób jasny pokazywała ścieżkę lustracji instruktorów. I dlatego w toku długiej dyskusji zaproponowaliśmy uzupełnienie uchwały o konkrety, które miały ten proces zobiektywizować – tj. złożenie wniosków „lustracyjnych” do IPN. Wyjście nie najlepsze, ale lepsze niż rzucanie oskarżeń na oślep. Na usprawiedliwienie RN należy przypomnieć, że nie ma chyba instytucji, gdzie lustracja poszłaby sprawnie, łatwo i bez kontrowersji.

Jak się jednak okazuje, pomysł był zły z wielu powodów, które już zostały szeroko omówione m. in. w dyskusji internetowej. Nie zauważyliśmy tego my, próbując skutecznie obronić ludzi z naszego harcerskiego pokolenia przed pomówieniami, nie zauważyła tego też niemal cała reszta Rady Naczelnej. Dlaczego tak się stało? Warto się nad tym zastanowić, bo wnioski prowadzą dalej niż sięga rzeczona uchwała.

Ostatni Zjazd ZHR pokazał jasno, że są różne pomysły na nasz Związek. Wyrazem tego były m. in. wybory na funkcje Przewodniczącego Związku i Naczelnika Harcerzy. Po raz pierwszy od wielu lat delegaci mieli na obie funkcje po dwie, bardzo wyraziste kandydatury do wyboru, a co za tym idzie, mieli prawdziwy wybór różnych wizji rozwoju ZHRu. Nowe władze, jakiegokolwiek by nie były, musiały się z tym podziałem zmierzyć.

Pierwszy rok funkcjonowania obecnych władz pokazał, iż spór o wizję Związku przemienił się w trwały konflikt, który z braterstwem harcerskim i twórczym myśleniem o naszym Związku ma niewiele wspólnego.

Wygląda na to, że nie potrafimy wspólnie pracować twórczo na rzecz naszej organizacji. Szczególnie w gronie harcistrzów. Nie potrafimy unikać przypisywania ukrytych intencji, wypaczania sensu wypowiedzi, manipulowania regulaminami, „zagłosowywania” i machania paragrafami, gdy jest to potrzebne. Trochę jak w minio-

nej epoce – „nie jest ważne co mówisz, ale z jakich pozycji to mówisz”.

Jesteśmy przekonani, że gdyby w Związku panowała atmosfera szczerzej, pełnej odpowiedzialności i sprzyjającej kompromisowi rozmowy, do uchwalenia uchwały w takim kształcie by nie doszło. Inaczej zapewne brzmiałby jej pierwszy projekt, a niżej podpisani nie obawiliby się niepotrzebnie, złożenia propozycji odrzucenia z tego projektu w całości.

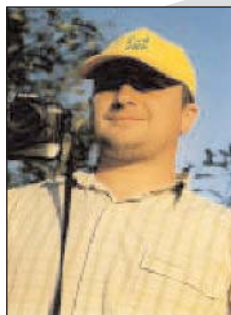
I tak doszło do błędu. Nie byłoby jednak instruktorami harcerskimi, gdybyśmy nie próbowali przekuć naszej porażki na sukces nas wszystkich – harcerek i harcerzy ZHR. Być może jaskółki zmian już widać. Są nimi reakcje osób zabierających głos w dyskusjach toczonych ostatnio w całym Związku i jego okolicach. W dużej mierze przeciwko uchwale protestuje młode pokolenie instruktorów, których w jakimś sensie zawiedliśmy, nie potrafiąc wczuć się w ich wrażliwość. Których nie interesują nastroje i resentymenty „starych”. Bo świat w chorągwiach, hufcach i drużynach wygląda zupełnie inaczej. Tam dzieje się prawdziwe harcerstwo, a jeśli pojawiają się problemy, to są one rzeczywiste i o realnym znaczeniu dla toczonyj pracy wychowawczej.

To, wyjątkowe jak na ZHR w ostatnich latach, zaangażowanie młodych instruktorów w sprawy Związku ponad interesami swojego środowiska jest więc chyba najważniejszym efektem naszej uchwały. Wydaje się, że kolejne pokolenie instruktorów, spowodowane sytuacją, zaczyna czuć potrzebę przejęcia odpowiedzialności za kierunek w jakim ZHR zmierza.

Mamy nadzieję, że popełniony przez nas błąd, był już ostatnim harcistrzowskim błędem. Że na kolejny nie pozwolą nam prawdziwi instruktorzy harcerscy: ci którzy umieją „wejść na drzewo”, ci którzy mają „duszę chłopca”, ci którzy czytają w „chłopcu jak w rozłożonej księdze” o tym co ważne, co potrzebne i co piękne.

Przyjmujemy to pierwsze poważne ostrzeżenie. Nie chcemy przegapić następnego, którym może być już tylko zaproszenie do opuszczenia sceny. Wzywamy więc Was: Druhny i Druhowie, instruktorki i instruktorzy, harcerscy Przyjaciele – spojrzcie szerzej, to jest Wasz Związek. Nadchodzi czas abyście pełnym głosem powiedzieli czego naprawdę od nas oczekujecie, do czego jeszcze możemy się Wam przydać. Nadchodzi też czas, abyście sami stali się harcistrzami. I zaczęli popełniać swoje błędy.

Czuwaj!



JAROSŁAW BŁONIAK „CZESIU, GLIZDA”

hm, ur. 1968, w latach 80. i 90. związany ze środowiskiem opolskiego IV Szczepu, a po powstaniu ZHR – I Opolskiego Hufca im Szarych Szeregów. Drużynowy 141 ODHY. Od 1993–2001 poza ZHR. W poprzednich dwóch kadencjach władz po. komisarza zagranicznego, sekretarza generalnego i wreszcie skarbnik ZHR. Obecnie członek Rady Naczelnej i Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Żona, Joanna (instruktorka) i 3 dzieci (Basia 5 lat, Jas – 2 lata i Maciuś – 2 miesiące). Pracownik Agencji Reutersa, od 7 lat mieszka w Warszawie.



TOMASZ MARACEWICZ „MARABUT”

Żeglarz z urodzenia i przekonania, ornitolog z wykształcenia, broker ubezpieczeniowy z przypadku. Przyrzeczenie harcerskie w 1973, drużynowy 1 WDH w Gdańsku w latach 1978–86, KIHAM, Ruch, w latach 1990–1993 Naczelnik Harcerzy, obecnie członek komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Żona Hanna – historyk sztuki i synowie: Wiktor – zuch, Kajetan – zuch i Ignacy – będzie zuch.

KS. HM. DR KRZYSZTOF BOJKO



Lustracja... w harcerstwie?

Nie chcę tu się bawić w politykę, nie chcę też określać arbitralnie czy jestem za czy przeciw lustracji. Chciałbym natomiast zrozumieć sens tego procesu oraz jakie niesie on ze sobą niebezpieczeństwa a jakie korzyści, które już teraz można zauważyć w reakcjach społecznych. Jest to tym bardziej istotne, że dotyka ona także i te osoby, które były bezpośrednio zaangażowane w działalność Ruchu Harcerskiego w latach 70. i 80.

Moim zamierzeniem jest zatem spojrzenie na lustrację od strony etycznej, społecznej ale i teologicznej. Będzie to niejako podstawa do ocen jednostkowych, które mogą dotyczyć poszczególnych osób. Słownik języka polskiego z 1979 roku niewiele nam tu wyjaśnia. Podaje tu określenia „przeгляд, oględziny, kontrola”. Historycznie był to opis dóbr królewskich sporządzany przez komisje wyznaczone przez sejm: spis gruntów, zabudowań, dochodów. Obecne znaczenie tego słowa wykracza zatem znacznie poza tradycyjne jego rozumienie. Myślmy bowiem o kontroli osoby odnośnie jej relacji względem organów państwa zajmujących się w okresie PRL-u działalnością wymierzoną przeciwko swoim obywatelom.

Trzeba w tym miejscu zastanowić się na jakiej podstawie dokonywana jest tutaj procedura lustracji. Okazuje się zatem, że na podstawie określonych przepisów prawnych wykorzystujących do tego dokumenty, jakie są w posiadaniu odpowiednich organów archiwalnych (Instytut Pamięci Narodowej). Czego więc te archiwalia dotyczą? Większość z nas jest przekonana, że chodzi tu o dokumenty ukazujące system funkcjonowania służb specjalnych mających na celu inwigilację osób i grup, które mogły być niebezpieczne dla systemu komunistycznego w Polsce. Czy te dokumenty odzwierciedlają pełną prawdę o osobach, których dotyczą? Jestem przekonany, że nie. To tylko wycinek rzeczywistości, który obejmował system świadomych bądź nieświadomych kontaktów między ludźmi, którzy mieli coś ciekawego do powiedzenia o innych a co było skwapliwie wykorzystywane przez służby bezpieczeństwa państwa.

Czy można zatem oceniać wartość osoby ludzkiej na podstawie tych zapisków? Po części tak, ale oczywiście jest, że nie jest to ocena obiektywna. Nie sposób bowiem określić prawdę o człowieku na podstawie często skąpych i wybiórczych informacji. Niestety jednak łatwiej jest w tym momencie generalizować oceny niż szukać dogłębnych motywów, przyczyn i skutków określonych zachowań człowieka, tym bardziej, że przecież nie odzwierciedlają te notatki wszystkich jego myśli, słów i działań. Możemy zatem odsłonić jedynie fragment i to bardzo wąski, życia człowieka uwikłanego w określone relacje międzyludzkie, ale z pewnością nie jesteśmy w stanie poznać całej jego osobowości. Nikt zresztą poza

Bogiem nie jest w stanie w pełni obiektywnie sprawiedliwie ocenić drugiego człowieka. Myślę, że i on sam nie jest też w stanie tego uczynić w danym momencie nie znając przecież skutków swoich działań, które ujawnią się dopiero po czasie.

Prawda o człowieku jak, powiedziałem już wcześniej, tak naprawdę znana jest tylko Bogu. Z pewnością nie znał jej ten, który miał za zadanie doprowadzić do współpracy ze sobą tego, kto wydawał się niebezpieczny dla systemu. Tym bardziej też trudno dziś po latach poznać prawdę o człowieku, który został w taki czy inny sposób zaznaczony w tajnych archiwach SB. Z pewnością jednak poprzez lustrację można odsłonić prawdę o tym, co znajduje się w dokumentach, które do tej pory były niedostępne społeczeństwu. Prawda o dokumentach nie jest jednak tożsama z prawdą o ludziach, którzy są w nich wymienieni. Oczywiście jest, że to co w nich się zawiera – opis faktów, słów, poglądów i opinii – może być zgodne z rzeczywistością, lecz jak już stwierdziłem wcześniej, nie można stworzyć na tej podstawie prawdy o ludziach, o których tu się mówi.

Czy jest możliwe poznanie tej prawdy? To pytanie można rozumieć dwojako. W wymiarze ogólnym i w wymiarze szczegółowym. Gdy mówimy o prawdzie życia ludzi PRL-u, którzy mieli jakikolwiek chciący bądź niechciany kontakt ze służbami bezpieczeństwa państwa, nie można na podstawie tych dokumentów zbudować prawdy o społeczeństwie polskim, o tym o czym myślało, co mówiło, jak postępowało. Tej prawdy nie poznali funkcjonariusze PRL-, bo gdyby ją do końca znali nie dopuściliby do tego wszystkiego co stało się w naszej Ojczyźnie po 1989 roku. Gdy chodzi o prawdę szczegółową dotyczącą poszczególnych ludzi to można ją poznać jedynie wówczas, gdy dokona się wspólna praca nad jej odkryciem tych, którzy zajmują się dokumentami i tych, których te dokumenty dotyczą. Bo to właśnie życie tych drugich, bogactwo ich osobowości jest tu największą prawdą, która musi być odkryta aby właściwie zrozumieć dokumenty ujawnione poprzez lustrację.

Jeżeli tej współpracy nie będzie, to nie ma co się ludzi. Prawda nie zostanie odkryta. Powstaną natomiast nowe mity, w których każdy, kto nie będzie pasował do danego układu politycznego czy personalnego będzie miał stworzoną przez innych „nową prawdę”, które nie będzie w stanie się sprzeciwić, którego argumenty nikt nie będzie wysłuchiwał. Te „nowe prawdy” będą tworzone na zawałanie i będą coraz bardziej niebezpieczne nie tylko dla tych osób, których one będą bezpośrednio dotyczyły, ale i dla społeczeństwa, gdyż będzie tworzyć się w nim psychozy zagrożenia przez ludzi uwikłanych w dawne układy, które według „nowych prawd” trwają nadal. Z drugiej jednak strony sprzeciw poszczególnych osób do ujawnienia prawdy o sobie, odrzucenie propozycji współpracy z badaczami dokumentów będzie też precyzyjniej określało, iż to co do tej pory było wiadomo o tym człowieku prawda jednak nie było.

To co tu proponuję wydaje się być w obliczu obecnej sytuacji i psychozy lustracyjnej, utopijne. Wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób byli aktywnie zaangażowani w okresie PRL-u przeciwko systemowi władzy, dzisiaj się boją, doprowadzając nawet do żenujących spektakli, w których proszą dawnych przedstawicieli władzy o potwierdzenie ich niewinności. Politycy różnych opcji prześcigają się w ujawnianiu prawdy sami już chyba nie bardzo wiedząc czym tak naprawdę ona jest. Jedni walczą zaciekle by jej nie wprowadzać, inni daliby się rozstrzelać, aby każdy mógł być zlustrowany. Tych wszystkich, którzy pojawili się na tzw. „liście Wildsteina” jakoś jednak nikt nie pyta, czy chcieliby ujawnić możliwie pełną prawdę o sobie. To raczej częściej pojawia się absurdalne pytanie, czy zgodziliby się, by inni ujawnili pełną prawdę o nich? Przecież nikt inny poza wymienionymi na „liście” tej prawdy nie zna tak dobrze jak oni sami. Zamiast traktować ich podmiotowo w celu kreacji, dzięki nim, prawdy o przeszłości, traktuje się ich przedmiotowo, jako argument, narzędzie w walce politycznej, kartę przetargową w celu uzyskania określonych wpływów politycznych, w dążeniu do zastraszenia tych, którzy ewentualnie mogliby stanąć na drodze w walce o wpływy społeczne.

Może to co napisałem jest zaskakujące w ustach księdza, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę jak bardzo można skrzywdzić człowieka wydając o nim sąd nie poparty głęboką analizą jego osobowości. A przecież nikt kto będzie chciał poznać prawdę na podstawie archiwów SB nie będzie sobie zwracał głowy takimi „głupstwami”. Jako wychowawca, jako opiekun duchowy wielu ludzi mam świadomość wobec jakiego ogromnego problemu, już nie tylko historycznego ale moralnego i społecznego, стоимy. Bo to jak potraktujemy ludzi z „listy Wildsteina” rzutować będzie na przyszłe pokolenia, które zdawać będą sobie sprawę, że każde zewnętrzne zaangażowanie społeczne będzie oceniane przez potomnych nie na zasadzie zgodności z wartościami budującymi osobowość człowieka, jego bogactwo duchowe, moralne i intelektualne, lecz na podstawie powierzchownych ocen sojuszników lub wrogów, które kiedyś będą podstawą do określenia „prawdy” o człowieku. Taki system myślenia budzić będzie zniechęcenie szczególnie u osób o wielkiej osobowości, którzy zamiast służyć sobą innym, społeczeństwu, Ojczyźnie, zamkną się w maleńkim podwórku własnego interesu, co może okazać się tragiczne dla Polski.

Prawdę mówiąc chciałem pisać o lustracji w harcerstwie a wyszła z tego analiza całego procesu lustracji w Polsce. Trzeba jednak zająć się i tym problemem. Przyznam się, że i sam, choć w sposób pośredni doświadczyłem skutków działania SB w latach 80tych, gdy byłem klerykiem a jednocześnie działałem w Ruchu Harcerskim. Po pierwszym roku seminarium wraz z księdzem i jeszcze pięcioma innymi klerykami pojechaliśmy na obóz harcerski, którego komendant współpracował z Duszpaster-

stwem Harcerskim. Po obozie sprawa się wydała, ktoś doniósł na SB, instruktora zawieszono w prawach instruktorskich a nam groziło wyrzucenie z seminarium, gdy do Rektora zgłosili się pracownicy SB w tej sprawie. Na szczęście wybronił nas wtedy ks. bp Adam Dyczkowski. Kolejnym wydarzeniem było powołanie na początku roku 1987 Porozumienia Harcerskich Kręgów Kleryckich. W kwietniu 1987 roku na spotkaniu Krajowego Duszpasterstwa Harcerskiego w Krakowie jako Przewodniczący Porozumienia relacjonowałem wobec zgromadzonych księży i instruktorów Ruchu Harcerskiego kwestie powołania tej struktury na terenie kilkunastu seminarium w Polsce. Na szczęście nie podałem w tedy żadnego nazwiska. W czerwcu czy w lipcu tego samego roku urząd do Spraw Wyznań skierował do Episkopatu pismo „Pro memoria” z żądaniem rozwiązania nielegalnej organizacji kleryków oraz rozwiązania Duszpasterstwa Harcerskiego. Episkopat jednak się nie ugiął i pozostawiono nas w spokoju.

To wszystko świadczyło, jak SB starało się dotrzeć do środowisk harcerskich zaangażowanych po 1980 roku w Ruchu Harcerskim a wcześniej w KIHAM-ach. Gdy wybuchł stan wojenny, wtedy jeszcze jako młody drużynowy, zadawałem sobie pytanie, czy jest sens dalszej pracy harcerskiej. Przecież pozostając w ZHP popieram WRONĘ. Ale wiedziałem też, że przecież nie mogę opuścić moich harcerzy, którzy wszak do podziemia nie przejdą, gdyż są za mali i nie mogą ich w to angażować. Zdecydowałem się pozostać w ZHP, współpracując z Ruchem Harcerskim a potem jako kleryk angażując także moich harcerzy w działalność Duszpasterstwa Harcerskiego. Dzisiaj mogę powiedzieć, że dobrze zrobiłem. Ale wtedy pozostawała niepewność i pytanie co będzie dalej? Nikt przecież nie mógł przewidzieć jak długo to będzie trwało.

Czy byłem współpracownikiem reżimu? Można by powiedzieć, że tak, że poszedłem na współpracę, bo przecież należałem do ZHP i to można by odczytać z dokumentów, jakie znajdowały się w Komendzie Hufca czy Chorągwi, ale przecież rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Prawdę o sobie znałem tylko ja sam, często nawet zatajając

ją przed własnymi harcerzami, których starałem się odizolować od fatalnych skutków indoktrynacji komunistycznej. Skończyło się to dla mnie rozmową z komendantem Hufca, którego odwiedzili panowie z SB, a kilka lat później dla moich harcerzy skończyło się to bandyckim napadem sąsiednich „socjalistycznych” obozów na obóz moich harcerzy, w wyniku którego pięć osób znalazło się w szpitalu. Oczywiście nikt za to nie poniósł żadnych konsekwencji a moje środowisko było wtedy jeszcze postrazone by się nie wychylać, bo może być jeszcze gorzej.

Złożoność sytuacji w jakiej znaleźli się wówczas instruktorzy zaangażowani w Ruch Harcerski a jednocześnie będący instruktorami ZHP powodował pewien dualizm moralny i ideowy, który był niemałym problemem dla wielu młodych. Jak pogodzić to z jednoznacznością harcerską z drugim punktem Prawa Harcerskiego. Już samo to, że w ZHP obowiązywało „socjalistyczne prawo i przyrzeczenie” a w drużynach „ruchowych” prawo i przyrzeczenie przedwojenne, rodziło częste spory i konflikty między „nami” a „nimi”. Trzeba było sobie z tym radzić, choć dla wielu było to ponad siły. Ogromną rolę dającą oparcie i umocnienie dawało Duszpasterstwo Harcerskie, na gruncie którego spotykali się wszyscy, często o bardzo różnych zapatrywaniach ideowych, ale którzy zjednoczeni byli w dążeniu do odrodzenia harcerstwa. Przed nikim nie zamykano drzwi, dla każdego było tu miejsce, każdy mógł wyrazić tu swoje poglądy. Było to może i niebezpieczne, bo przecież mogli tu wejść i ci, którzy współpracowali z SB a już z pewnością byli oczami i uszami ówczesnych władz ZHP, które starały się pozbawić wpływu wychowawczego na młodych szczególnie wartościowych instruktorów. Można jednak powiedzieć, że tak jedni jak i drudzy byli bezradni, bo na terenie Kościoła czuliśmy się naprawdę wolni a szczególnie podczas wizyt Ojca św. w Polsce.

Kto dziś jest w stanie do końca zrozumieć co wtedy się działo w har-

cerstwie, co wtedy działo się w duszy każdego poszczególnego harcerza i instruktora, który niejednokrotnie wyzywany był i obrażany przez napotkanych na ulicy ludzi, którzy uważali go za kolaboranta władz. Sam kilkakrotnie nawet jako kleryk byłem poturbowany gdy miałem na sobie mundur harcerski. Jakże trudno było zmienić opinię społeczną o polskim harcerstwie, jakże dumni byliśmy gdy ludzie wyrażali entuzjazm oklaskami podczas naszych Białych Służb Papieskich. To było wtedy ważne, choć na co dzień tak trudno było być wtedy prawdziwym harcerzem. Może to wyswiechtane słowa, ale wtedy bycie PRAWDZIWYM HARCERZEM naprawdę wiele kosztowało. Czy można dzisiaj sprawiedliwie ocenić harcerzy i instruktorów, gdy nie pozna się prawdy o ich życiu od nich samych?

Problem lustracji w harcerstwie (i nie tylko) to szansa na zainteresowanie młodego pokolenia harcerskiego prawdą o czasach, w których harcerstwo walczyło z reżimem komunistycznym o swoją tożsamość, a dokonywało się to nie poprzez spektakularne akcje czy manifestacje ale poprzez wewnętrzna walkę każdego z nas, który musiał sobie odpowiedzieć na trudne pytanie: Kim ty właściwie jesteś? Co dla ciebie jest najważniejsze? Jaki jest cel twojej harcerskiej służby?

I może te pytania warto sobie znowu postawić, by nikogo nie skrzywdzić, by nie skrzywdzić tych, którzy dzisiaj przyszli do harcerstwa, by nie skrzywdzić kłamstwem o przeszłości tych, którzy po nas przyjdą.



ks. hm. dr Krzysztof Bojko

KS. HM. DR KRZYSZTOF BOJKO

Problem Senatora RP Kazimierza Wiatra.

Jako redaktor naczelny czuję się w obowiązku zapewnienia wszystkich czytelników, że POBUDKA stara się zachować obiektywizm w sporach ideowych. Dlatego dwukrotnie zaproponowałem Przewodniczącemu ZHR, harcmistrzowi Kazimierzowi Wiatrowi przeprowadzenie wywiadu dla naszego pisma. Raz osobiście i raz drogą elektroniczną. Niestety nie otrzymałem odpowiedzi. Z Kazkiem znamy się od 25 lat, więc tym bardziej jest mi przykro z tego powodu, że nie możemy zamieścić Jego odpowiedzi na zarzuty. Cóż, próbowałem...

KOHUB

Burzliwa dyskusja jaka wybuchła w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej po wybraniu dh. Przewodniczącego na Senatora RP prowadzi do gruntownej refleksji, czy taka sytuacja jest obecnie do zaakceptowania w naszej organizacji. Trzeba na ten problem spojrzeć wieloaspektowo. Chciałbym to zatem uczynić, by móc możliwie obiektywnie spojrzeć na zaistniałą sytuację.

Spojrzenie historyczne

Zdobyć mandatu Senatora RP to precedens w całej historii harcerstwa. Takiej sytuacji jeszcze w ruchu harcerskim nie było. Można tu postawić kwestię odnośnie tego, czy przedstawiciel władz państwowych lub partyjnych może być jednocześnie przed-

stawicielem struktur organizacyjnych w harcerstwie. Gdy spojrzemy na II Rzeczypospolitą to przekonamy się, że taka sytuacja zaistniała w przypadku Michała Grażyńskiego, Przewodniczącego ZHP od 1931 roku, który pełnił jednocześnie funkcję Wojewody Śląskiego a następnie Ministra Propagandy. Zachodzi tu jednak zasadnicza różnica. Statut przedwojennego ZHP zakładał istnienie trzech organizacji w Ionie Związku: Organizacji Harcerzy, Organizacji Harcerek i Organizacji Przyjaciół Harcerstwa, w skład której wchodziłi najwybitniejsi przedstawiciele polskiego społeczeństwa sami nie będący harcerzami lecz mający za zadanie wspieranie organizacji w Państwie Polskim. Kimś takim był właśnie Michał Grażyński, który zanim został najpierw Przewodniczącym Oddziału Śląskiego ZHP a potem Przewodniczącym ZHP, był już wcześniej Wojewodą Śląskim. Przewodniczącymi innych Oddziałów ZHP byli np. bisku-

pi (Oddział Wileński) czy generałowie Wojska Polskiego. Nigdy natomiast nie mieliśmy takiej sytuacji, by instruktor harcerski prowadzący działalność wychowawczą otrzymywał jakiegokolwiek stanowisko w aparacie administracji państwowej bądź był wybierany na posła lub senatora RP. ZHP w II Rzeczypospolitej jednoznacznie oddzielał funkcje wychowawcze instruktorów od funkcji jakie pełnili tzw. protektorzy harcerstwa, wchodzący w skład Zarządów Oddziałów (od 1935 Okręgów) ZHP, często jako przewodniczący Zarządów.

Sytuacja jaką mamy obecnie nie jest kontynuacją tego co było przed wojną. W naszej organizacji nie funkcjonuje Organizacja Przyjaciół Harcerstwa. Statut mówi jedynie o Organizacji Harcerzy i Organizacji Harcerki, a zatem na funkcję Przewodniczącego ZHR bądź przewodniczących okręgów wybierani są instruktorzy ZHR, którzy zazwyczaj pełnią funkcje wychowawcze. Nie ma obecnie w naszej organizacji odpowiednika „działaczy harcerskich”, którzy nie będąc instruktorami-harcercami wchodziłoby w skład władz Związku. Sytuacja zatem jaka zaistniała, gdy czynny instruktor ZHR został Senatorem RP, nigdy wcześniej nie miała miejsca. W wolnej Polsce żaden przedstawiciel struktur organizacyjnych, tym bardziej najwyższy funkcją, nie był członkiem Sejmu, bądź władz politycznych kraju.

Były oczywiście sytuacje, gdy członkowie ruchu harcerskiego należeli do takiej czy innej partii np. ks. Kazimierz Lutosławski, ale nie pełnili wtedy żadnych funkcji organizacyjnych w harcerstwie. Przykład ks. Lutosławskiego z 1919 roku dobitnie pokazuje, panując wówczas obyczaj: gdy został jednym z głównych ideologów Narodowej Demokracji i Senatorem RP, wcześniej zrezygnował z członkostwa nie tylko we władzach ale wręcz z członkostwa w ZHP.

Nie analizuję tu sytuacji jaka miała miejsce w okresie PRL-u, gdy z zasady większość członków Komend Hufców i Chorągwi, nie mówiąc już o władzach naczelnych musiała należeć do PZPR. Były też przypadki, że członkowie władz ZHP byli posłami na sejm, choć raczej nie spotykało się sytuacji by byli jednocześnie przedstawicielami rządu. Nawet tutaj starano się te dwie struktury rozgraniczyć. Ale myślę, że my jako ZHR do tych „tradycji” raczej nie będziemy nawiązywać. Obym się mylił.

O ile wiem, przez ostatnie 16 lat, czyli w III Rzeczypospolitej, nie zdarzyło się, by instruktor ZHR będący członkiem władz Związku pełnił jednocześnie funkcję parlamentarzysty, bądź przedstawiciela Rządu RP. Były oczywiście sytuacje, gdy instruktor ZHR był szefem Służb Cywilnych w kraju, ale ta funkcja jest z mocy ustawy pozbawioną odniesienia partyjnego. Są też przypadki, np. w Gdyni, gdy instruktor ZHR pełni funkcję w administracji samorządowej, ale nie z ramienia żadnej partii politycznej.

Tak więc obecna sytuacja, gdy dh Kazimierz Wiatr został Senatorem RP nie ma żadnego wzorca w historii. Jest precedensowa i teraz trzeba ten problem rozwiązać, tak aby nie stało się to szkoda dla naszej organizacji.

Spojrzenie prawne

Nie jestem prawnikiem, by w tej kwestii wypowiadać się w sposób fachowy. Są osoby, również w naszej organizacji, o wykształceniu prawniczym, które mogą ją wyjaśnić. Trzeba zauważyć, że statut ZHR jest nieprecyzyjny. Zakazuje instruktorom ZHR pełnienia funkcji w strukturach partii politycznych. Nie mówi nic o udziale we władzy ustawodawczej czy wykonawczej. Trzeba jednak zaznaczyć, że norma państwa demokratycznego jest iż władzę tę pełnią wybrani z list partyjnych w wyborach powszechnych albo członkowie partii albo też osoby popierane przez partie, z którymi te osoby się identyfikują. Pełnienie przez parlamentarzystów funkcji decydenckich w państwie w swoim założeniu określa reprezentowanie interesów tych partii w parlamencie i rządzie, zgodnie z programem wyborczym i w myśl zasad obowiązujących w danym klubie parlamentarnym. To zaś powoduje, że taka osoba przekracza wymóg naszego statutu, który w swoim zamięśle chce uchronić instruktorów od wpływu partii politycznych na ich funkcję w organizacji.

To zaś co stało się w przypadku dh. Kazimierza Wiatra jednoznacznie określa, że ten punkt statutu nie został tu zachowany i obawiam się, że jeżeli dh Przewodniczący pozostanie na swej funkcji, to statut będzie łamany permanentnie. Dowiedziałem się ostatnio, że mamy już następny w tej kwestii przypadek, gdy członek Rady Naczelnej (organu ustawodawczego naszej organizacji) jest proponowany jako rzecznik Rządu RP (czyli władzy wykonawczej w państwie). To wskazuje, że kolejni instruktorzy mogą w przyszłości nie liczyć się ze statutem i podejmować ważne funkcje w państwie nie patrząc na statut ZHR.

Rozwiązaniem tego problemu jest automatyczne zwolnienie ich z funkcji jakie pełnią w organizacji, a jeżeli nie chcą się temu poddać, to na mocy wyroku Sadu Harcerskiego powinni zostać zawieszani w prawach członka ZHR i pozbawieni funkcji. Ta zasada wydaje się logicznym następstwem działania władz ZHR w zgodzie ze Statutem.

Spojrzenie pedagogiczne

Będąc wychowawcą harcerskim, który z jednej strony reprezentuje określony światopogląd a z drugiej staje przed wychowankami powierzonymi przez rodziców, którzy mają tego świadomość, muszą być dla nich człowiekiem godnym zaufania, zatem nie będąc zmuszał ich do wyrażania określonych preferencji politycznych, narazając się na ich uzasadniony sprzeciw, skoro powierzyli mi swoje dziecko. W Polsce panuje wolność sumienia i dlatego nie wolno mi być dla nich zagrożeniem w wyrażaniu swoich poglądów politycznych a tym bardziej, gdy pragną w tym duchu wychowywać dzieci. Mają oni oczywiście świadomość, że proces wychowawczy proponowany w ZHR oparty jest na personalizmie chrześcijańskim i zgadzając się na to by ich dziecko należało do tej właśnie organizacji uznają również, że w tym duchu będzie ono wychowywane. Ale personalizm chrześcijański nie jest własnością żadnej partii i wiele opcji politycznych może do nich nawiązywać. Dh Kazimierz Wiatr jako Przewodniczący ZHR reprezentuje przed społeczeństwem całą organizację, jest z nią identyfikowany. A zatem musi być w tej kwestii doskonale przejrzysty. Musi być niejako symbolem organizacji i tego wszystkiego co ZHR proponuje polskim dzieciom. W tym momencie tak nie jest, gdyż jego osoba identyfikowana jest nie z procesem wychowawczym jaki stosowany jest w Związku, ale poprzez pełnioną funkcję w Parlamencie z określoną partią polityczną reprezentowaną w Senacie.

Ta sytuacja jest szkodliwa pedagogicznie, gdyż tym samym każdy instruktor ZHR może być utożsamiany z partią, której senatorem jest Przewodniczący. W ten sposób wkraczamy na grząski teren upolityczniania procesu wychowawczego co jest absolutnie niedopuszczalne w organizacji wychowawczej. Nie popełniamy błędów ZHP lub osławionej HSPS (Harcerska Służba Polsce Socjalistycznej), która była w harcerstwie ideowym przedsiódkiem PZPR. Nie może być tak, by instruktor ZHR indoktrynował politycznie swoich wychowanków przez osobisty przykład. To oczywisty absurd. Ale okazuje się, że to co absurdem jest na dole, wśród instruktorów wychowujących harcerzy, nie jest już takie oczywiste „na górze” we władzach naczelnych ZHR. Szuka się teraz „klucza” a może raczej „wytrychu” by jakoś wybrnąć z tej sytuacji, tym bardziej gdy okaże się że dh Przewodniczący nie widzi problemu i nadal zamierza pełnić swoją funkcję. Można by tu zapytać jaka wobec tego jest jego świadomość pedagogiczna jako wychowawcy harcerzy i instruktorów, i autorytetu dla członków Związku.

Spojrzenie ideowo-moralne

Prawo Harcerskie wyraża w swoich punktach jasne zasady ideowe organizacji, którymi muszą kierować się członkowie ZHR. Liczę na to, że tak rzeczywiście jest w odniesieniu do osoby przewodniczącego ZHR. Ale czy tak będzie, gdy okaże się np. że dyscyplina klubu parlamentarnego może te zasady traktować wybiórczo? Czy wtedy dh Senator bardziej będzie wypełniał zasady Prawa Harcerskiego, czy też kierować się będzie interesem politycznym?

W pierwszym punkcie Prawa mowa jest o służbie Polsce, przez co rozumiem służbę na rzecz wszystkich Polaków. Co będzie gdy ustawa parlamentarna będzie tą kwestię traktować w sposób wybiórczy – jak np. głośna niedawno sprawa zakazu na mocy ustawy przyznawania leków osobom powyżej 65 roku życia?

Drugi punkt mówi o wierności słowu. Czy dh. Senator jest pewien, że to co zakładały partie w swoich programach wyborczych, będzie absolutnie przestrzegane w pracy Parlamentu?

Punkt trzeci traktuje sprawę użyteczności na rzecz bliźnich. Co będzie, gdy okaże się, że taktyka parlamentarna będzie narzucała liczenie się raczej z interesem państwa, jego finansami a nie z rzeczywistymi potrzebami obywateli?

Braterstwo harcerskie, zawarte w IV punkcie ma ogarniać wszystkich ludzi. Co się stanie, gdy okaże się, że walka partii politycznych, nie przebiegająca w środkach politycznych, będzie koniecznością? Jak będą wówczas traktowani przeciwnicy w parlamencie?

Punkt piąty mówi o rycerskiej postawie harcerza. Czy dh Senator może zapewnić, że tak będzie traktował innych parlamentarzystów, bądź obywateli i tak będzie traktowany przez innych?

Punkt szósty mówi o miłości przyrody. Co będzie, gdy parlament ustanowi prawo godzące w przyrodę a uwzględniające interes ekonomiczny państwa?

Punkt siódmy mówi po posłuszeństwie wobec swoich przełożonych. Pojawia się tu pytanie, o których przełożonych chodzi. Jeżeli nie ma ich w Związku, bo dh Wiatr jest Przewodniczącym, to może chodzi o przełożonych w Senacie. A jeżeli tak, to czyje interesy będzie reprezentował, czy Senatowi w ZHR-ze, czy ZHR-u w Senacie? Jest taka możliwość, że przełożonymi dla dh. Przewodniczącego są Rada Naczelna i Zjazd ZHR, ale do tego czasu, gdy te instancje władzy ustawodawczej Związku się zbiorą, kogo będzie dh. Wiatr słuchał, komu będzie posłuszny?

Punkty ósmy i dziewiąty mówią o postawie radości i ofiarności. Mam nadzieję, że ta wartość może być wypełniana przez dh. Sena-

tora aż nadto. Bo przecież ofiarność na rzecz ZHR-u przez wielu będzie dobrze widziana, ale czy tak naprawdę o to nam chodzi, czy takie partykularne spojrzenie nie jest po prostu niegodziwe?

Czystości intencji. Przewodniczącego w kwestii oddania się na służbę Parlamentowi RP nie podważam. Mam nadzieję, że wynika z rzeczywistej potrzeby służby narodowi. Mogą się jednak pojawić wątpliwości, gdy okaże się, że nie zechce on zrezygnować z funkcji jaka pełnił do tej pory w ZHR-ze. Wtedy bowiem można będzie wnioskować, że intencją tak Jego jak i innych instruktorów nie jest praca dla dobra młodzieży lecz „trampolina” do kariery politycznej i osobistego wzrostu znaczenia bądź popularności w społeczeństwie. Może to zaskakujący wniosek wynikający z 10 punktu Prawa Harcerskiego. Zazwyczaj myśleliśmy tu o kwestii relacji harcerz-harcerka oraz o abstynencji. Teraz zaś okazuje się, że ten punkt mówiący o czystości można widzieć w zupełnie innym, ale nie nowym aspekcie.

Wszystkie postawione tu pytania są być może bezzasadne w odniesieniu do osoby dh. Kazimierza Wiatra, ale samo postawienie tych kwestii może wywołać poważny problem, a nawet kryzys organizacji, i to w niedalekiej przyszłości.

Wydaje się też, że patrząc na postępowanie Senatora RP – dh. Przewodniczącego ZHR doznajemy odczucia jakiegoś nieprzyjemnego zgrzytu w pojmowaniu naszych intencji bycia instruktorami Związku. Pojawia się bowiem problem moralny dotyczący najgłębszych motywacji przynależności do organizacji. Czy mamy w niej służyć młodemu człowiekowi wychowując go dla dobra Ojczyzny, do różnych funkcji, jakie według swojej woli podejmie w dorosłym życiu, czy też przecierać ścieżkę kariery, która ma doprowadzić go do szczytów i zaszczytów w państwie? Jakoś nie mogę jednego z drugim pogodzić.

Spojrzenie społeczne

Można tu postawić pytanie jak widzi nas, harcerzy ZHR, społeczeństwo. Niektórzy twierdzą, że ze względu na propagowany przez nas personalizm chrześcijański, traktowani jesteśmy jako organizacja, w której kreowane są tzw. poglądy prawicowe. I zapewne w wielu przypadkach, gdy chodzi o instruktorów, tak rzeczywiście jest. Organizacja jest jednak wspólnotą ludzi o różnych poglądach, które wyrastają z systemu wartości chrześcijańskich. I to, jak sadzę jest naszym atutem i bogactwem. Nie zamykamy się w jednym wyznaniu (np. katolickim), jesteśmy Związkiem, który by można określić ze wszech miar chwalebny mianem misyjnym, zachęcającym do przynależności także tych, którzy poszukują właściwej sobie drogi ideowej. Taki odbiór społeczny naszej organizacji budzi zaufanie a zarazem pewność u tych, którzy powierzają nam swoje dzieci, abyśmy je właściwie i zgodnie z ich wolą wychowali.

Wszelkie próby zawężenia naszego oddziaływania wychowawczego rodzą wątpliwości o szczerość naszych intencji i w jakimś

sensie wykluczają wielu takich, którzy mogliby tak wiele od ZHR-u otrzymać w kształtowaniu ich dorosłego życia. Z doświadczenia ostatnich lat zdaje sobie sprawę, że niektóre środowiska instruktorskie próbowały już narzucać organizacji model ideowy przeczący naszej tożsamości. Budził on duży sprzeciw u tych wszystkich instruktorów, którzy na co dzień stykają się z pracą wychowawczą. Zazwyczaj też nie wnosili on niczego dobrego do rzeczywistej skuteczności naszej organizacji w oddziaływaniu społecznym.

To co się teraz stało może być odebrane tak, iż staliśmy się tzw. „młodzieżówką PiS-u”, którą w parlamencie reprezentuje dh. Kazimierz Wiatr. Zniechęcenie wielu środowisk do ZHR i bezsilność członków ZHR, często należących do tych środowisk może wywołać wiele problemów tak natury moralnej jak i społecznej. Jak tu zgodzić się z sytuacją, gdy jako instruktor reprezentuję „pisowski ZHR” a jako kolega, koleżanka, przyjaciel w moim środowisku w swoich poglądach skłaniam się bardziej do innych opcji politycznych? To rozbieżności w sumieniu może wywołać konflikt i zniechęcenie wielu instruktorów do dalszej pracy wychowawczej w organizacji.

Obecna sytuacja, gdy Przewodniczący ZHR został Senatorem RP jest dla wielu zaskoczeniem choćby gdy chodzi o sposób w jaki do tego doszło, gdyż członkowie Związku nic o tym praktycznie nie wiedzieli i nikt się ich nie zapytał, czy na to się zgadzają. Okazuje się nawet, że nie było w tej kwestii żadnej decyzji Władz Naczelnych, poza ogólnikowym stwierdzeniem o zaangażowaniu ZHR w uczestnictwo w wyborach parlamentarnych. Nadal też nie wiemy, co będzie ze Związkiem, gdy Senator RP będzie pełnił funkcję Przewodniczącego. Nie znamy żadnych obiektywnej, publicznej wypowiedzi w tej sprawie ani ze strony dh. Kazimierza Wiatra ani ze strony Władz Naczelnych.

To wszystko napawa wielkim niepokojem, że nasza organizacja została wykorzystana przez niektórych członków Władz Naczelnych do osiągnięcia osobistych interesów i uzyskania wpływu na to co dzieje się obecnie w naszym państwie. Potraktowano Związek przedmiotowo jako narzędzie do osiągnięcia sukcesu politycznego. Podmiotowe traktowanie wspólnoty ZHR, gdy należało zapytać o to jego członków okazało się mitem. Staliśmy się zatem mimowolnym składnikiem kampanii wyborczej prowadzonej w sposób niegodny. Wydaje mi się, że nasz sprzeciw, wygłaszany dopiero teraz, zresztą nie z naszej winy, jest bardzo spóźniony i przez nikogo z decydentów naszej organizacji, nie zostanie wysłuchany. Jedynym wyjściem w takiej sytuacji jest oczekiwanie na Zjazd Walny i wyrażenie swoich opinii podczas jego obrad. Obawiam się też niestety iż ujawni się wówczas wielki kryzys ideowy, którego przedsmak już obserwujemy.

Apeluję zatem do dh. Przewodniczącego Hm. Kazimierza Wiatra o jak najrychlejsze, jeżeli nie natychmiastowe zrezygnowanie z funkcji i przekazanie jej swojemu obecnemu zastępcy.



List Przewodniczącego ZHR do redaktora naczelnego „POBUDKI”

----- Original Message -----

From: „Prof. Kazimierz Wiatr”

To: „Paweł Wieczorek”

Sent: Wednesday, October 12, 2005 11: 06 PM

Subject: Re: POBUDKA

Drogi Pawle,
trochę dziwnie brzmi Twój list po przeczytaniu na stronie Pobudki Twojego wstępu do tekstu Ks. hm. dr Krzysztofa Bojki „Problem Senatora RP Kazimierza Wiatra”.

We wstępie tym napisałeś, że dwukrotnie proponowałeś mi przeprowadzenie wywiadu. W dalszym zdaniu konstatujesz: „jest mi przykro...”, że nie możemy zamieścić Jego odpowiedzi na zarzuty” (w domyśle – sformułowane w następującym po wstępie tekście!!!).

Otóż chciałbym przypomnieć, że Twoje propozycje miały miejsce w dniu 18 czerwca br. (ustna) i 21 czerwca br. (e-mail). Trudno abym w tamtym czasie wiedział o zarzutach, na które miałbym odpowiadać, bowiem tekst ks. Bojko powstał ponad 3 miesiące później.

Bardzo proszę o umieszczenie stosownego sprostowania na stronie Pobudki, bowiem Twój komentarz stawia moja osobę w nieprawdziwym świetle i pozostawia wiele do życzenia w zakresie rzetelności dziennikarskiej.

Odnośnie wywiadu, to nigdy nie odmawiałem, a brak mojej reakcji wynikał także z braku pytań, na które mógłbym odpowiedzieć w ramach proponowanego wywiadu.

Mam nadzieję, że pomimo wszystko wspomniane przez Ciebie 25 lat naszej znajomości nie zostanie przytłumione tą sprawą.

Pozdrawiam serdecznie

K. Wiatr

Odpowiedź redaktora naczelnego POBUDKI

Kaziu Drogi!

Oczywiście zamieszczę Twój list, zarazem zapewniam Cię – jest mi niezmiernie przykro, że w ogóle doszło do takiej sytuacji. Wi-

dzisz – uwaga w moim wstępie o „zarzutach przeciwko Tobie” nie dotyczyła konkretnie tych zarzutów, które postawił Ks. Bojko (sam twierdzisz, że jest tak „w domyśle”, a ja Cię zapewniam, iż domysł ów jest nietrafny). Zarzuty narastały. W momencie gdy proponowałem Ci wywiad, ostrzegałem przed przygotowywanym właśnie listem otwartym Krzysztofa Stanowskiego, i w związku z tym chciałem zadać Ci kilka pytań, przy czym najważniejsze miały dotyczyć ZHR w ogóle i Twojej wizji rozwoju Organizacji, bo spory między instruktorami zawsze były i będą, ale nie one mnie najbardziej interesują jako dziennikarza emocjonalnie związanego z Ruchem.

Dlaczego zatem informacja o proponowanym Ci wywiadzie znalazła się we wstępie do artykułu Ks. Krzysztofa Bojki? Ponieważ jako redaktor naczelny POBUDKI zgodziłem się zamieścić tylko ten tekst dotyczący wątpliwości w sprawie Twojego kandydowania do Senatu, odrzucając inne, znacznie bardziej napastliwe artykuły – zatem było to jedyne możliwe miejsce do poinformowania Czytelników o tym, że liczyłem również na Twoją wypowiedź w trzecim numerze POBUDKI.

Przyznam, że mnie jest z kolei przykro z powodu niefrasobliwie postawionego zarzutu nierzetelności dziennikarskiej.

Przez dwadzieścia parę lat uprawiania tego zawodu zetknąłem się owszem, dwa razy, z żądaniem wcześniejszego przesłania pytań do wywiadu (chodziło w obu wypadkach o wysokiej rangi polityków o zdecydowanie odmiennych niż moje poglądach, którzy nie mieli zaufania do mnie osobiście, albo do mojej katolickiej redakcji), jednak nawet wówczas następowało to już po wstępnej zgodzie na udzielenie wywiadu. Bo po co inaczej pytania?

Ty na ponawianą propozycję w ogóle nie odpowiedziałeś – w żaden sposób, i tak właśnie napisałem, a nie że odmówiłeś, gdzie tu więc „stawianie Twojej osoby w nieprawdziwym świetle”? Nawiasem mówiąc bezskutecznie pytałem o wywiad raz jeszcze w dniu 29

września, znając już wówczas nie tylko wyniki wyborów, ale także pierwsze, emocjonalne reakcje niektórych instruktorów ZHR.

Z brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi osoby proszonej o rozmowę spotykałem się znacznie częściej – jest ona równoznaczna w praktyce prasowej z „dyplomatyczną” odmową udzielenia wywiadu w ogóle, i tak właśnie to rozumiałem. Zwłaszcza, że odpowiadając na mój list, w którym składałem Ci gratulacje po wyborze na Senatora i ponawiałem prośbę o wywiad, zamieściłeś podziękowania, temat wywiadu konsekwentnie przemilczając (chodzi właśnie o list z 29 września).

Kluczowe jest tu więc użyte przez Ciebie słowo „także” (brak mojej reakcji wynikał także z braku pytań, na które mógłbym odpowiedzieć) i bardzo by mnie interesowały pozostałe przyczyny.

Ponieważ nadal interesują mnie bardzo Twoje poglądy w istotnych dla Harcerstwa sprawach, ponawiam prośbę o udzielenie wywiadu dla POBUDKI w dogodnym dla Ciebie miejscu i czasie, nawet, jeśli wiązałyby się to z koniecznością wcześniejszego uzgodnienia pytań, późniejszej autoryzacji lub innymi jeszcze dowodami braku zaufania do mojej rzetelności zawodowej i harcerskiej uczciwości. Zachęca mnie do tego po raz pierwszy uzyskana informacja, że 'nigdy nie odmawiałeś wywiadu' – to mnie cieszy, i naprawdę szkoda, że o tym nie wiedziałem wcześniej.

Byłbym bardzo zmartwiony, gdyby wypadki, które jak wnoszę z Twojego listu wynikały głównie z nieporozumienia, wpłynęły w jakikolwiek sposób na dalszy przebieg naszej trwającej ćwierć wieku znajomości. W tym punkcie zgadzam się z Tobą całkowicie.

Jeszcze raz bardzo serdecznie pozdrawiam i z niecierpliwością oczekuję odpowiedzi.

Paweł

HM. MAREK STĘPA



Ludzie obdarzyli go zaufaniem

W obronie Przewodniczącego

Z listu hm K. Bojki nie wynika do końca co stanowi dla niego problem: fakt przynależności do partii, fakt wybrania do organu przedstawicielskiego czy też dwa te fakty na raz?! Piszę się tam o Gdyni, że ktoś sprawował jakąś funkcję z wyboru ale „na szczęście” nie pełnił w tym czasie funkcji wychowawczych.

A ja się pytam a cóż by to oznaczało, że czynny instruktor został wybrany do jakiegoś (wszystko jedno jakiego szczebla – lokalnego, regionalnego czy państwowego) organu przedstawicielskiego? Oznaczałoby to, że jego cechy oraz jego dokonania, w tym zapewne te harcerskie zyskały mu taką opinię, iż ludzie (wielu ludzi) uznało, iż będzie godnie ich reprezentował w tym organie. To znaczy, że obdarzyli go zaufaniem, że poważnie, być może, potraktowali tę jego opowieść o Braterstwie a zwłaszcza o Służbie.

Jaka winna być na to reakcja innych harcerzy? Moim zdaniem po pierwsze дума, że takie wyróżnienie spotkało jednego z naszych a po drugie deklaracja gotowości braterskiej pomocy by ten nasz brat wyróżniony nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, zwłaszcza tych pokładanych przez nieharcerzy.

W Gdyni wielu czynnych wychowawczo instruktorów pełniło i pełni funkcje w organach przedstawicielskich tj. w Radzie Miasta i w Radach Dzielnic. Ich aktywność harcerska została uznana za dostateczny sprawdzian ich publicznej wiarygodności. Organizacja harcerska potwierdza w ten sposób swą obywatelską i właśnie wychowawczą przydatność.

Bo wychowanie to nie tylko nauczenie chłopca, że jest odpowiedzialny za warunki życia w namiocie w którym przyszło mu spędzić obóz (jak sobie pościelesz tak się wyśpisz) ale również nauczenie młodzieńca, że jest odpowiedzialny za warunki życia w dzielnicy czy mieście w którym przyszło żyć jemu i jego rodzinie. Czyż harcerz - dojrzały mężczyzna nie powinien być gotowy brać na swoje barki odpowiedzialności za kraj, za Państwo, za Naród?

Między sytuacją gdyńskich samorządowców a sytuacją hm K. Wiatra jest tylko jedna istotna różnica. Wiatr reprezentuje jakąś tam partię polityczną. A to budzi niepokój. Po pierwsze z racji naszej negatywnej oceny partyjniactwa w ogólności, którą zasiał w nas już Marszałek Piłsudski, a po drugie z racji dość niebezpiecznego populizmu ujawniającego się w niektórych ostatnich wystąpieniach przywódców tej partii.

Miślę jednak, że nie ma w tej chwili żadnych podstaw by wzywać hm. Wiatra do złożenia swej funkcji. Niczemu się jak dotąd nie sprzeniewierzył. Rację mają Ci, którzy sądzą, że pracując w parlamencie będzie miał po temu wiele okazji ale rację mają również Ci, którzy wierzą, iż zbroja harcerskich zasad, którą na sobie nosi nie pozwoli mu na to. Jedni i drudzy winni baczenie przyglądać się jego parlamentarnej działalności po to, by natychmiast złożyć wniosek o odejście gdyby stało się coś złego lub żeby głosić chwałę harcerskiej postawy, która pozwala zachować czystość nawet tam dokąd trafił.

HM. KRZYSZTOF STANOWSKI



Odpowiedź na list hm. Marka Stępy

Kto złamał Statut?

Wydaje mi się, że zasadnicze pytanie jakie należy sobie postawić nie brzmi czy druha Wiatr miał prawo kandydować z poparciem ZHR do Parlamentu ale CZY NACZELNICTWO ZŁAMAŁO STATUT UDZIELAJĄC MU POPARCIA?

Przeczytajmy najpierw tekst uchwały.

Uchwała Naczelnictwa ZHR nr 168/5 z dnia 30 lipca 2005 r. w sprawie udzielenia poparcia dla hm. Kazimierza Wiatra
Na podstawie § 19 ust. Na podstawie § 19 ust. 1 w związku § 5 ust. 2 Naczelnictwo ZHR uchwała, co następuje:

§ 1

Udziela się poparcia druhowi hm. Kazimierzowi Wiatrowi w związku z jego kandydowaniem do Senatu RP

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Czy Statut ZHR pozwala Naczelnictwu udzielić takiego poparcia? Zajrzyjmy do Statutu, który dokładnie określa jakie są kompetencje każdego z organów władzy Związku. Skład, zasady funkcjonowania i kompetencje Naczelnictwa opisuje szczegółowo § 19 Statutu. Przytoczmy ustęp

pierwszy na, który powołuje się naczelnictwo oraz ustęp 3, który szczegółowo określa kompetencje Naczelnictwa.

§ 19

1. Naczelnictwo stanowi zarząd Związku.

[...]

3. Naczelnictwo:

- a) kieruje bieżącą pracą Związku,
- b) nadzoruje działalność terenowych jednostek organizacyjnych Związku i ruchów programowo-metodycznych, w tym uchyla lub zawiesza decyzje niezgodne ze statutem, uchwałami Zjazdów ZHR lub regulaminami Związku, przy czym od takich rozstrzygnięć przysługuje odwołanie do Rady Naczelnej na zasadach określonych w jej regulaminie,
- c) uchwała instrukcje i regulaminy oraz inne przepisy wewnętrzne z zastrzeżeniem postanowień § 17 ust. 2 lit. a), § 18 ust. 3 lit. f), § 22 ust. 7, § 23 ust. 5 Statutu,
- d) przygotowuje projekt budżetu Związku oraz sprawozdanie z jego wykonania,
- e) sporządza sprawozdania z działalności: roczne dla Rady Naczelnej oraz dwuletnie dla Zjazdu ZHR,
- f) zatwierdza przewodniczących zarządów okręgów i skarbników zarządów okręgów,
- g) zarządza majątkiem Związku,
- h) wykonuje uchwały Rady Naczelnej.

Czytając paragraf 19 widać wyraźnie, że Naczelnictwo przekroczyło swoje kompetencje. Bo przecież popieranie kandydatów startujących w imieniu partii politycznych w wyborach parlamentarnych nie jest ani kierowaniem bieżącą pracą związku, ani nadzorowaniem..., ani uchwalaniem instrukcji, ani przygotowaniem projektu budżetu, ani sporządzeniem sprawozdania, ani zarządzaniem majątkiem ani nawet wykonaniem uchwały Rady Naczelnej (a może była taka uchwała?).

W demokratycznym państwie i w demokratycznej organizacji władze nie mają prawa nadużywać swoich kompetencji. Prezydent Nixon, który mógł bez zgody Parlamentu prowadzić wojnę w Wietnamie musiał ustąpić z urzędu, gdy polecił założyć podsłuch w lokalu przeciwnej partii politycznej. Przekroczył swoje kompetencje.

Podejmując uchwałę o poparci dla dh. Wiatra Naczelnictwo jawnie złamało Statut. I chyba zdawało sobie z tego sprawę, bo zwykle podejmując uchwały Naczelnictwo powołuje się na jeden z ośmiu podpunktów § 19 p. 3. Tym razem tak nie postąpiono. Jeżeli uchwała została podjęta z naruszeniem Statutu logika demokracji każe zawiadomić Komisję Rewizyjną. Szczególnie dobrze powinni rozumieć to ci, którzy starają się pełnić funkcje publiczne.

HM. KATARZYNA MAZUREK-LEBOWSKA



Kilka pytań o Harcerstwo Starsze

Artykuł ukazuje się równoległe w „POBUDCE” i w „INSTRUKTORZE” za zgodą i zgodą obu redakcji oraz Autorki.

ZAŁOŻENIA WSTĘPNE

Po raz kolejny próbuję zmierzyć się z problemem harcerstwa starszego. Nie robię tego jednak, żeby zaproponować jakąś nową koncepcję. Raczej po to, by zebrać pytania, które nasuwały mi się po lekturze przeróżnych tekstów, dyskusjach i spotkaniach. Stawianie pytań jest bowiem bardzo inspirujące...

Zanim jednak do nich przejdę, chcę poczynić trzy założenia wstępne:

Założenie 1. Harcerstwo starsze jest potrzebne, gdyż realizacja Przyrzeczenia w życiu dorosłym powinna być naturalną konsekwencją wychowania harcerskiego. Ponieważ nie jest to zadanie proste, a my jesteśmy słabymi ludźmi, potrzebujemy oparcia w grupie, która kieruje się podobnym systemem wartości, potwierdzanym w konkre-

tach życia codziennego.

Założenie 2. Harcerstwo starsze jest również potrzebne jako pole wszechstronnego rozwoju (dalszego rozwoju osoby i rozwoju ku służbie) ludzi dorosłych, którzy nie podlegali wcześniej oddziaływaniu wychowawczemu organizacji harcerskich. Ludzi, którzy akceptując harcerski kodeks i styl życia chcą go przyjąć jako swój własny.

Założenie 3. Nie ma harcerstwa starszego bez osób, wokół których zgromadzi się pewna grupa dorosłych ludzi – bez „liderów” harcerstwa starszego. To od pozyskiwania owych „liderów” należy zacząć tworzenie tej istotnej gałęzi harcerstwa. Każdy z nich będzie autorem pomysłu na harcerstwo starsze najbardziej adekwatnego do potrzeb środowiska lokalnego.

PYTANIA

Powyższe założenia to swoisty fundament. Budowanie harcerstwa starszego rozbija się jednak, na co dzień, o inne – bardziej szczegółowe kwestie. Aby uporządkować stawiane przeze mnie pytania podzieliłam je na cztery grupy odnoszące się do następujących zagadnień: LUDZIE, ORGANIZACJA, METODA, PROGRAM.

LUDZIE

Do kogo adresujemy propozycję harcerstwa starszego? Częściowo odpowiedziałam na to już w założeniach wstępnych – zarówno do osób, które przeszły przez wcześniejsze etapy wychowania harcerskiego jak i do ludzi „z zewnątrz”. Spróbujmy jednak pociągnąć dalej tę kwestię: czy uczestnikami harcerstwa starszego ma być jedynie

młodzież akademicka? A może pracujący dorośli? Czy jakąś szczególną formułę proponujemy małżeństwom? Czy w kręgach starszoharcerskich mogą pracować instruktorzy? Czy należałoby rozgraniczać kręgi instruktorskie i starszoharcerskie?

Istotny problem (powiązany z założeniem trzecim) stanowi grono „liderów” harcerstwa starszego. Kto powinien poszukiwać liderów dla harcerstwa starszego – zarządy okręgów? rady chorągwi? szkoły instruktorskie? komisje stopni instruktorskich lub kapituły HR? rady hufców lub szczeplów?

Czy jedynie instruktorzy ZHR-u mogli by animować jednostki starszoharcerskie? Czy dopuszczamy tworzenie kręgów przez samych harcerzy starszych lub nawet przez osoby niezrzeszone? W jaki sposób chcielibyśmy weryfikować predyspozycje „liderów” – jakimi cechami/ umiejętnościami/ postawami powinni się oni wykazywać?

Czy powinniśmy poszukiwać ich wśród:

- instruktorów (pracowników wyższych uczelni, studentów miejscowych albo przyjezdnych, osób pracujących)

- harcerzy starszych, którzy wychodzą z drużyn wędrowniczych, ale nie zostają instruktorami

- członków kapituł HR, a także w pewnym stopniu kapituł HO i Wędrowniczki

- członków rad szczeplów (których starszyzną tworzą najczęściej harcerze starsi)

- byłych instruktorów i instruktorek, harcerzy starszych i harcerzek starszych – ZHR-u, innych organizacji „niepokornych”, KIHAM-u (np. w oparciu o KAH-e)

- kleryków, kapłanów?

ORGANIZACJA

Pytając o potencjalnych członków i liderów harcerstwa starszego zastanawiamy się w konsekwencji nad formami ich „zorganizowania”. Kształt jednostki harcerstwa starszego będzie zależał w dużej mierze od konkretnej grupy odbiorców – jej składu, liczebności, potrzeb, środowiska działania. Przy uczelniach, mogą zatem powstawać koła naukowe, w seminariach – kręgi kleryckie. Grono harcerzek i harcerzy starszych może tworzyć kręgi starszoharcerskie, instruktorzy kręgi instruktorskie. W przypadku osób, które nie miały wcześniej do czynienia z pracą harcerską można rozważać tworzenie drużyn akademickich (odpowiednio – żeńskich i męskich). Dla osób przyjeżdżających do nowego miasta – w związku z podjęciem studiów lub pracy – mogłyby powstawać „zastępy (kręgi) imigrantów”.

Osobne zagadnienie stanowi model zależności harcerstwa starszego od ZHR-u i jego poszczególnych jednostek. Czy powinno ono tworzyć osobną organizację (obok OH-ek i OH-y) lub ruch programowo-metodyczny? Może powinno funkcjonować jako normalny pion wychowawczy w ramach obu organizacji (jak jednak wówczas rozwiązywać kwestię koedukacji?). Być może należałoby powołać zespół Harcerstwa Starszego przy Naczelnictwie, w którym współpracowałyby przedstawiciele OH-ek i OH-y (specjaliści? reprezentanci Okręgów/Chorągwi – koordynatorzy harcerstwa starszego na danym terenie?), który rozwiązywałby problemy HS w skali ZHR-u.

W związku z powyższym należałoby zwerifikować istniejące lub stworzyć nowe

regulaminy czy instrukcje dotyczące harcerstwa starszego. Ponownej redakcji powinien zostać poddany regulamin kręgu starszoharcerskiego.

METODA

Metoda harcerska jest spójnym, zamkniętym systemem, który funkcjonuje właściwie jedynie przy zachowaniu wszystkich jego elementów. Wszystkie jej podstawowe zasady można odnieść do pracy harcerstwa starszego. Weryfikacji powinny jednak zostać poddane narzędzia metodyczne stosowane na niższych poziomach wychowawczych. Które z nich warto stosować w harcerstwie starszym? Czy należałoby tworzyć odrębne, nowe narzędzie metodyczne czy w mądry sposób korzystać ze sprawdzonych rozwiązań, po ich dostosowaniu do wieku i potrzeb uczestników? Szczególnie istotna jest w tym miejscu kwestia systemu stopni i sprawności – czy powinniśmy stosować istniejące regulaminy (a właściwie ich „górną” część – sprawności mistrzowskie, stopnie wędrowniczki/ HO oraz HR?) czy opracować nowe rozwiązania (np. kartę indywidualnego rozwoju?)

Osobne zagadnienie dotyczy stosowanych form pracy – które z tych „sprawdzonych” należałoby wykorzystywać, które mogą być szczególnie atrakcyjne? Równie istotne pozostaje o wizerunek zewnętrzny harcerstwa starszego, m.in. o mundur, oznaczenia, musztrę i inne.

PROGRAM

Najważniejsze, choć podejmowane przeze mnie na końcu pytanie dotyczy celów harcerstwa starszego i formuły ich realizacji – programu. Najważniejsze (moim zdaniem) cele pojawiły się już w założeniach wstępnych. Była w nich mowa o realizacji idei harcerskiej w życiu dorosłym, o tworzeniu „grupy oparcia” z osób kierujących się podobnym systemem wartości, o dalszym wszechstronnym rozwoju osoby i o służbie. Przekładanie tych celów głównych na szczegółowe powinno być zadaniem „liderów” HS. Jak realizacja tych celów miałaby jednak wyglądać w praktyce? Jaki procent działań, podejmowanych przez harcerzy starszych, powinien odbywać się do wewnątrz (organizacja), a jaki na zewnątrz (życie, społeczność lokalna)? Czy powinien powstać ogólnopolski program dla harcerstwa starszego, wskazujący kierunki działań „właściwych” na dany okres pracy? Na jakim poziomie ogólności należałoby go sformułować, aby pomieścić różnorodne inicjatywy harcerzy starszych?

Ze względu na grupę odbiorców – dorzecznych ludzi, w niektórych przypadkach posiadających ustabilizowaną sytuację życiową – należałoby się również zastanowić czy program HS nie powinien iść w kierunku nie tylko działań doraźnych, ale tworzenia rozwiązań trwalszych, odpowiadających potrzebom społeczności lokalnej lub szerszej. Czyż nie ze względu na udział w pracy stowarzyszeń, fundacji, organizacji charytatywnych, kół naukowych, środowisk zawodowych, w życiu wspólnot religijnych młodzi ludzie odchodzą z harcerstwa, bo właśnie w innych środowiskach znajdują pole do trwałych, konkretnie osadzonych w rzeczywistości działań? Jest to jedno z tych pytań, na które muszą znaleźć odpowiedź twórcy programów harcerstwa starszego.

PODSUMOWANIE

Powyższe pytania przytaczam po wielu rozmowach, lekturach artykułów, spotkaniach, przemysleniach, które raz po raz

uświadamiają mi właśnie, że harcerstwo starsze to już otwarte drzwi. Wiem, że SA ludzie, którzy „robią” od lat harcerstwo starsze. Wiem też, że jest potrzebna wymiana myśli na ten temat, bo zbyt wiele potencjalnych harcerzy i harcerzek starszych rozplywa się gdzieś w spisach i ginie z pamięci hufcowych.

Myślę, że dla zdynamizowania działań dotyczących harcerstwa starszego w ZHR są nam potrzebne:

- Wymiana kontaktów, doświadczeń i pomysłów – oprócz spotkania osób prowadzących kręgi i tych, które interesują się tematem warto byłoby wykorzystać strony ZHR on-line, kontakty osobiste, kursy instruktorskie gromadzące osoby z różnych środowisk, spotkania dawnych instruktorów/-ek, harcerzy/-ek starszych (np. spotkanie KAH-y).

- Zgromadzenie i analiza tekstów, wypowiedzi dotyczących harcerstwa starszego: zarówno niezrealizowanych koncepcji jak i dokumentacji podjętych, trwających lub zakończonych działań – współczesnych, przedwojennych, powojennych itd. (pod kątem przydatności na dzisiaj)

- Rozwiązanie dylematu: strukturalizacja czy różnorodność: wypracowanie możliwie jak najbardziej elastycznej formuły pracy SH – żeby pomieścić wszystkie funkcjonujące już inicjatywy, które są zgodne z podstawowym założeniem – realizowaniem w życiu dorosłym Przrzeczenia harcerskiego.

- Pozyskiwanie „liderów” SH. Wytworzenie dla nich płaszczyzny wymiany myśli (warsztaty starszo-harcerskie?)

- Oparcie programu na konkretnym systemie wartości (Bóg, odpowiedzialność za losy własnej rodziny, narodu, państwa, służba), a jednocześnie mocne osadzenie w rzeczywistości – tworzenie rozwiązań umożliwiających podnoszenie kwalifikacji zawodowych, potwierdzanie kompetencji, wspierających przedsiębiorczość, wzmacniających poczucie sprawstwa u młodego człowieka

Nie ma sensu wyważać otwartych drzwi. Trzeba zebrać to, co zostało powiedziane, napisane, wymarzone zrealizowane. I kontynuować to, co niektórzy robią „od zawsze”. Cóż z tego, że nie nazywają tego harcerstwem starszym...

PRZYDATNE CYTATY

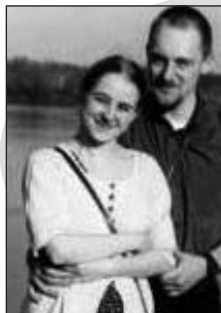
Poniżej zamieszczam „kilka” cytatów – inspiracji zaczerpniętych z bardzo różnych źródeł, które mogą posłużyć określeniu celów, zakresu, form działań harcerstwa starszego:

harcerski stosunek do zawodu * pomoc bezrobotnym harcerkom * doksztalcanie zawodowe * pośrednictwo pracy * harcerskie biura karier * kultura * wpływ na stosunki międzynarodowe * zjednywanie Polsce dobrego imienia * moralność, kultura, gospodarka * praca dla społeczeństwa * ludzie, którzy potrafią organizować życie własne, pełnić z pożytkiem pracę zawodową, przyczynić się do podniesienia poziomu życia swojego środowiska * zespoły zawodowe grupujące ludzi jednego zawodu * współpraca ludzi odmiennych zawodów na tym samym terenie * harcerskie placówki różnego typu * placówki poza harcerskie – przede wszystkim w dziedzinie opieki społecznej – na miejsce chaotycznie rzuconych pomy-

słów i nieskoordynowanych inicjatyw – nawiązywanie współdziałania z planowym systemem akcji samorządowej * obywatelskie pełnienie zawodu * wewnętrzna praca starszoharcerska: dyskusje z zakresu ideologii harcerskiej, samokształcenie (zawodowe, ogólne, specjalne), poznawanie problemów i zagadnień Polski współczesnej, zebrania rozrywkowe, wycieczki do teatrów, kin, zabawy, skautowa-nie * współpraca z drużynami młodszymi: pomoc drużynowym w przygotowaniu młodzieży do życia społecznego, pomoc drużynowym w zakresie technik harcerskich, pomoc drużynom i zastępom w organizowaniu gospodarki i administracji wewnętrznej, pełnienie funkcji drużynowych i zastępowych * harcerski i osobisty rozwój członków * budowanie zaplecza instruktorskiego dla drużyn i innych

struktur pomocniczych * kreowanie i organizowanie społecznych pól służby dla członków kręgu i innych członków ZHR * budowanie więzi pokoleniowych środowiska * eksponowanie i promowanie harcerskiej metody wychowawczej * wypracowanie nowatorskich rozwiązań programowych i organizacyjnych * praca społeczna, utrzymywanie polskości, dalsza praca nad sobą * opiera się na przyjaźni: działa na zasadach własnej inicjatywy, wolnego wyboru i samostanowienia * koedukacja * oparcie * miejsce spotkań, wymiany zdań i po-

mysłów * stworzenie możliwości rozwoju indywidualnych zdolności i zainteresowań * dalsza formacja osoby * służba



hm. Katarzyna Mazurek-Lebowska

Jest szczęśliwą mężatką, mieszka w Krakowie, choć urodziła się w Toruniu, a korzenie ma podkarpackie.

Jej pasją jest rękodzieło artystyczne.

Harcersko – od niedawna prowadzi Wydział Kształcenia Głównej Kwatery Harcererek, bo od kiedy pamięta, jej pasją w harcerstwie były szkolenia i towarzyszenie komuś w rozwijaniu talentów i własnych możliwości

MAREK KAMECKI



Ad Vocem, czyli: dla kogo przeznaczone są stopnie harcerskie

Nic tak nie ożywia gazety, jak trup na pierwszej stronie, ale to dotyczy brukowców. Nic tak nie ożywia poważnego pisma dla instruktorów harcerskich – nawet jeśli ukazuje się tylko w Internecie – jak spór. W POBUDCE nie mamy świętych krów, w ogóle krów staramy się nie publikować, dlatego spierać się na naszych łamach wolno z każdym i o wszystko, wyjąwszy życie intymne. Zwłaszcza jeśli do dyskusji przystępuje osoba tak doświadczona i przewrotnie inteligentna jak Marek KAMECKI, który nie wzmacnia argumentacji przypomnianiem swego stopnia instruktorskiego. Co Redakcja uszanowała...

Zachęcamy do polemiki z głosem polemicznym!

„Zabawa, bójka i jedzenie! Oto trzy nieodłączne składniki chłopięcego świata. One stanowią jego podstawę.

Te właśnie chłopcy najbardziej poważają, a nie mają one najmniejszego związku z nauczycielami czy podręcznikami”.

„Wskazówki dla skautmistrzów”, Robert Baden-Powell

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł dwóch autorów, moich harc-mistrzów z czasów powstawania ZHR-u – „Szwejk” i „Marabuta” pt. „Założenia projektu stopni harcerskich” (Pobudka nr 1). W porównaniu z obowiązującym regulaminem będącym przykładem niekompetencji osób, które go stworzyły, projekt zawarty w artykule zyskuje poprzez swoją jasność i przesunięcie ciężaru odpowiedzialności za proces wychowawczy w większym stopniu na drużynowego.

Jestem jednak przekonany, że stopnie będąc bardzo ważnym narzędziem metodycznym muszą w jeszcze większym wymiarze być w rękach drużynowego.

„Ćwiczenie, które jest odpowiednie dla jednego, może nie wywrzeć najmniejszego wpływu na innego. Wybór zatem odpowiedniej metody jest sprawą drużynowego”.

„Wskazówki...”

Zgódźmy się z tym, że najważniejszym miejscem w każdej organizacji pracującej metodą skautową jest drużyna i tam przede wszystkim powinno odbywać się kształtowanie postaw.

Wszak harcerstwo to „przechwytywanie” naturalnych grup rówieśniczych, tak charakterystycznych dla chłopców w wieku ok. 10 – 16 lat, i wprowadzanie w sposób prawie nieodczuwalny kodeksu, kształtowanie postaw poprzez udział harcerzy w tym co ich 'kręci'. Nieszczęściem skautingu są rozwiązania, które w imię racji systemowych, organizacyjnych, historycznych, czy Bóg wie jakich jeszcze powodują, że zamiast stosowania badenpowellovskiej wędki przygody, drużynowi zaczynają przekształcać harcerstwo w jakąś nudną, nieżyjącą i niedoskonałą imitację szkoły.

Nie dzieje się tak przez złą wolę, ale z chęci uporządkowania, ujednolicenia poziomu, zrobienia z metody harcerskiej systemu 'poważniejszego' – w ten sposób zarzyna się harcerstwo.

Tworząc jakąkolwiek regulację należy przede wszystkim zadać pytanie: jak to będzie działać 'w praniu'?

Bądźmy konsekwentni – jeżeli uznajemy, że najważniejszą jednostką organizacyjną jest drużyna, a pozostałe jednostki mają charakter służebny wobec niej, to musimy stworzyć takie warunki pracy dla drużynowego, aby służba instruktorska nie zabijała jego inwencji twórczej. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy chcemy mieć w organizacji drużynowych, którzy przeżywają przygodę instruktorską z pasją i zaangażowaniem, czy sfrustrowanych odtwórców procedur – wychowawców nie bardzo rozumiejących co i po co, i w związku z tym podpirających swoją motywację ideowymi protezami (isja, służba itd.).

Do rzeczy

Stopnie harcerskie są narzędziem, które ma porządkować drużynowemu prowadzenie procesu wychowawczego. Powinny spełniać funkcję przewodnika w oparciu o który drużynowy organizuje sytuacje wychowawcze dostosowane do osobowości jego samego i indywidualnych potrzeb chłopców.

„Pierwszym krokiem na drodze do powodzenia w wychowaniu wazszego chłopca jest wiedzieć coś o chłopcach w ogóle, a o danym chłopcu w szczególności”.

„Wskazówki...”

Staje więc kwestia jak napisać regulamin stopni, żeby uzyskać pożądaną efekt. Pojawiają się tu dwa podstawowe zagadnienia:

1. Jaka powinna być zawartość stopni.
2. W jaki sposób stopnie powinny być zdobywane.

W celu uporządkowania problemu poniższe uwagi odniosę jedynie do trzech stopni harcerskich pozostawiając temat pracy z wędrownikami na koniec.

ZAWARTOŚĆ

Na zawartość stopnia składa się:

1. opis postawy jaką chcemy uzyskać poprzez zdobycie stopnia
2. treści merytoryczne tzw. wiedza i umiejętności harcerskie

Pożądane postawy opisane w komentarzu Idea stopnia nie budzą żadnych kontrowersji. Osobiście optowałbym za tym, aby opis sylwetki dla każdego stopnia rozciągał się na więcej dziedzin, które

nas interesują, ale to jedynie kwestia rozłożenia akcentów – podpisuję się 'obiema kopytami'.

Jeżeli chodzi o wiedzę i umiejętności harcerskie to myślę, że wystarczyłoby się odnieść do wymagań zawartych w sprawnościach, a w regulaminie stopni zawrzeć zapis, że harcerz powinien opanować techniki harcerskie w zakresie ujętym w regulaminie sprawności adekwatnym do danego stopnia (młodzik – jednogwiazdkowe, itd.). Czy to oznacza, że każdy chłopiec musi zdobywać wszystkie sprawności – nie!

Wszak sprawność to oprócz wiedzy i umiejętności przede wszystkim pożyteczne zadanie, w którego realizacji należy wykazać się właśnie tymi nowymi umiejętnościami.

Wpisywanie zaś do regulaminu stopni konkretnych wymagań powoduje, że drużynowi 'pod kreskę' piszą harcerzom próby na stopnie i 'zaliczają' im kolejne wymagania, często nie uwzględniając tego, że chłopiec zdobył już sprawność (o jak już jesteśmy blisko szkoły!). W ten sposób bodaj najważniejsze narzędzie pracy indywidualnej jaką jest sprawność spychane jest w niebyt, a cały ciężar oddziaływania przesuwają się na kartę próby stopnia.

Zapis odnoszący się do wiedzy harcerskiej powinien odsyłać drużynowego do regulaminu sprawności.

„Krótko mówiąc: nie narzucajcie waszym chłopcom zajęć, o których wy sądzą, że powinni je lubić, ale słuchając i pytając, dowiedzcie się od nich jakie zajęcia najbardziej ich pociągają, a później zważcie, w jakim stopniu możecie na nie pozwolić, aby były z pożytkiem dla chłopców”.

„Wskazówki...”

SPOSÓB ZDOBYWANIA

I tu leży pies pogrzebany.

Całkowicie nie zgadzam się z trybem zdobywania stopni jaki proponują autorzy artykułu.

Harcerze powinni zdobywać sprawności – stopnie są dla drużynowego.

Chłopcy w wieku 11-14 lat nie są psychicznie przygotowani do stawiania zadań przekraczających dwutygodniową perspektywę czasu (zapytajcie harcerza za ile tygodni są ferie). Stąd za psychologią rozwojową trzeba uznać ten fakt i pracę prowadzić technikami dostosowanymi do poziomu psychofizycznego dziecka. Najbardziej adekwatną metodą jest koncentrowanie harcerza na krótkich, konkretnych zadaniach, w których może on pochwalić się, że jest 'lepszy' (najpierw od innych, potem od samego siebie) i poczuć smak sukcesu. Do tego właśnie służą sprawności.

Stopnie powinny być zdobywane poprzez zdobywanie sprawności.

To rolą drużynowego jest, aby stworzyć w drużynie modę na zdobywanie sprawności, udroźnić procedury zdobywania tak, by były jasne i proste dla wszystkich, organizować takie sytuacje wychowawcze w których chłopcy uczestnicząc będą mogli zrealizować swoje zadania.

Skupianie uwagi harcerzy na zdobywaniu stopni uważam za poważny błąd.

Mały chłopiec przystępujący do drużyny nie powinien zderzać się z kartą próby na stopień (stopień- jakie skojarzenia?), w której ma na kilka miesięcy naprzód napisane zadania domowe i plan kładek harcerskich!

„Chłopiec nie jest mołem książkowym, ani też filozofem, nie jest także pacyfistą, ani wyznawcą zasady: bezpieczeństwo przede wszystkim – i nie cierpi siedzenia”.

„Wskazówki...”

Próba przestaje być tym czym jest etymologicznie – 'próbowaniem się'... z innymi, z przeciwnościami przyrody, z samym sobą. Przystaje być przygodą.

Zaczyna być kolejnym przedmiotem do odrobienia. Jedyna nadzieja w tym, że drużynowy nie będzie zbyt upierdliwy i w przerwach między zdobywaniem stopni pozwoli na obozie robić coś ekscytującego! Ta sytuacja, swoistego szantażu (wy nam stopnie – my wam banana) leży u podstaw faktu, który boli nas wszystkich – instruktorów, że ze świecą można szukać drużyny, w której chłopcy w wieku 11-12 lat mają młodzika, 13-14 wywiadowcę, a 14-16 ćwika. Tabuny 16-letnich wywiadowców utrwalają ten stan w postaci rzesz przewodników-ćwików i tak to się kręci.

Odnosząc się do terminologii Szwejka i Marabuta harcerz powinien występować jedynie w dwóch 'stanach skupienia':

1. okres normalnego harcowania – zbiórki, biwaki, obozy podczas których zdobywa sprawności, przechodzi próby (rozumieniu autora książki 'Próby Wodzów'), zakłada zastęp, podejmuje zadania, a drużynowy niewidzialną ręką metody prowadzi go poprzez program stopnia.

2. próba na stopień – krótka, raczej wycynowa niż teoretyczna

próba (!) mająca na celu przede wszystkim udowodnienie na forum drużyny poziomu harcerskiego i jeżeli drużynowy uzna to za konieczne, uzupełnienie tych elementów, które przez jego nieudolność harcerz nie miał okazji zaliczyć w ramach sprawności czy zadań.

Łatwo zauważyć, że moja 'próba na stopień' to nic innego jak 'próba końcowa' w propozycji autorów omawianego projektu.

Ktoś powie: ale harcerze i tak będą wiedzieli, że są stopnie, bo przechodzą próby, czytane są rozkazy... – i co w tym złego, że będą wiedzieli – między wiedzą o tym, że są przyznawane stopnie za pięcie się po drabinie sprawności, a pisaniem karty próby na stopień przez harcerza jest dosyć głęboka przepaść w której ginie cała przystępność skautowa.

Odwolując się do zjawiska 'niezamierzonego efektu' – dzisiaj w praktyce chłopcy 'przerabiają' program harcerski (na co?) – dlatego nie są zainteresowani zdobywaniem stopni.

Wróć do Idei Stopnia

Być może dobrym pomysłem byłby powrót do jednego z projektów regulaminu stopni harcerskich z początków ZHR-u, który zawierał jedynie opis sylwetki harcerza za to w wielu dziedzinach: rozwoju religijnym i obywatelskim, postawach wobec innych – rodziców, rodzeństwa, kolegów, nauczycieli, harcerzy z innych organizacji..., postawy proekologicznej, odpowiedzialności za podejmowane decyzje, umiejętności organizacyjne, itp.

Pozostawiało to drużynowemu dużo szersze pole do popisu, zmuszało niejako do lepszego zrozumienia procesu wychowawczego i swojego w nim miejsca.

Byłoby to rozwiązanie niewygodne dla wizytatorów i administratorów związku, którzy mieliby problem z uchwyceniem 'jednolitego poziomu' w organizacji, ale pytanie: czy tworzymy organizacje dla drużynowych i harcerzy, czy dla biurokratów?

„Jeżeli tylko uczynimy ze skautingu formalny schemat poważnego szkolenia w sprawnościach, utracimy całą istotę i wartość wychowania skautowego i przekształcimy się w coś rodzaju szkoły, tylko bez doświadczonej znawców przedmiotu nauczania”.

„Wskazówki...”

Reasumując

Regulamin stopni powinien składać się z dwóch części

1. Część opisująca postawę harcerza, którą drużynowy powinien uzyskać w wyniku zdobycia danego stopnia.
2. Spis dziedzin, które są niezbędne do opanowania, aby zdobyć stopień, których zakres.. zawarty jest w adekwatnych do stopnia regulaminach sprawności.

Harcerz, szczególnie w przypadku zdobywania pierwszych dwóch stopni powinien uczestniczyć w procesie zdobywania stopnia nieświadomie, a próba na stopień powinna mieć charakter 'próby', a nie egzaminu. Trzeci stopień może być zdobywany przy niewielkim udziale chłopca, ale tylko w takim zakresie w jakim ćwik ma być świadomy faktu oddziaływania swoimi działaniami na zespół (patrz reg. sprawności trójgwiazdkowych).

WĘDROWNICY

Dlaczego w odniesieniu do wędrowników należy przyjąć inne metody pracy niż u harcerzy?

Odpowiedź jest prosta – ponieważ chłopcy w wieku wędrowniczym (16-19 lat) są inni.

Każdy kto choć odrobinę liźnął psychologii rozwojowej wie na czym polegają te różnice toteż nie będę się tutaj wgłębiał w szczegóły.

Pojawia się jednak poważne pytanie – w jakim stopniu metoda harcerska, tak jak ją rozumiemy w odniesieniu do chłopców młodszych jest trafna w pracy z wędrownikami?

Jeżeli poruszamy się na piętze zasad i posłużymy się szaroserwową „ręką metody” to wydaje się, że wszystko gra. Spośród zasad – puszczalność, dobrowolność, system zastępowy, współzawodnictwo i współdziałanie, wzajemność oddziaływania, pośredniość oddziaływania, stopniowanie jedynie stosowanie systemu zastępowego wydaje się nietrafne w pracy z wędrownikami.

J E D Y N I E???

Przecież metoda harcerska to właśnie nic innego jak system zastępowy! Jak stosować metodę harcerską bez jej kręgosłupa?

Cały problem z metodyką wędrowniczą polega na odpowiedzi na pytanie: czym zastąpić badenpowellovskie odkrycie wykorzystania naturalnych grup rówieśniczych w pracy z młodzieżą starszą.

Tworzenie jakiejś hybrydy w postaci systemu patrolowego jest jawną kpiną z rozumu.

Myślę, że trzeba odważnie przyznać się do tego, iż metoda harcerska w jej klasycznym rozumieniu nie nadaje się do użytku w drużynie wędrowniczej!!!

Szczególnie wyraźnie widać to, gdy zejdziemy na piętro narzędzi metodycznych.

Formy jak i techniki pracy są w zasadzie w całości nie do przyjęcia. Sprawności, stopnie, próby, zadania, zastępy, zbiórka, gra, biwak, obóz, ognisko, gawęda – to wszystko stosowane jest nietrafnie, niejako siłą rozpędu, z braku jakiegoś dobrego pomysłu na wędrownictwo.

W tym kontekście dopiero należy spojrzeć na stopnie.

Może zabrzmiało to zbyt heretycko, szczególnie w ustach kogoś kto dużą część młodych lat spędził na walce o przywrócenie 'tradycyjnych' stopni, ale uważam, że powinniśmy zrezygnować z systemu stopni w pracy z wędrownikami.

Stopni w takim rozumieniu, jaki mamy dzisiaj i w jakim przedstawił je autorzy omawianego artykułu.

Stopnie wędrownicze powinny być całkowicie 'oplecione' wokół programu DRUŻYNY wędrowniczej, bowiem każda drużyna powinna mieć zadaniowy, kilkuletni program pracy.

I znów – drużyny wędrownicze powinny jedynie mieć wytyczne (eby nie powiedzieć przekornie: wskazówki), w których ujęta będzie idea stopnia (?).

To ile i jakie będą stopnie powinno zależeć od zadania – programu drużyny może nawet kilku drużyn.

Bardzo dobrym przykładem wzorcowego rozwiązania tego zagadnienia jest program stopni HOPR – dostosowany do tego, czym zajmują się – z pasją – wędrownicy.

Czym jest HOPR? Czymś w rodzaju profilu specjalnościowego? Czy może ruchu programowo-metodycznego dla wędrowników?

Jestem przekonany, że to jest pomysł na wędrownictwo w ogóle – specjalizacja ściśle połączona z zadaniem drużyny lub indywidualnym chłopca (zy koniecznie wszyscy wędrownicy muszą pracować w ramach drużyn?) – to jest pomysł na wędrownictwo!

Nie: przerabianie 'jeszcze raz tylko bardziej' harcerstwa, nie: pionierka na mistrzowskim poziomie, nie: wyczyn polegający na budowaniu kwaterki dla harcerzy, ale poważne, pożyteczne zadania na zewnątrz organizacji połączone z przeżyciem, przygodą, formacją zbudowaną wokół tych zadań.

Oczywiście nie znaczy to, że teraz całe wędrownictwo w ZHR powinno wejść do HOPR-u.

Takich ruchów, profili, specjalizacji powinno być mnóstwo – ile? – tyle ile pomysłów mają drużyny.

Sęk w tym, że drużynowi wędrowniczy nie mają pomysłów, bo są zajęci męczaniem nieszczęsnej młodzieży zdobywaniem stopni nie z tej epoki, ale za to o szczytnych nazwach i górnołotnych programach (przecież każdy polski 17-latek marzy o tym, żeby zostać Harcerzem Rzeczypospolitej – tyle, że 99% z nich o tym nie wie).

Poza tym wędrownicy pełnią często chwalebny „służbę” w szczechach zabierając harcerzom to, co jest istotą skautingu – organizowanie sobie życia na łonie natury własnymi rękami.

Jeżeli ktoś jeszcze się dziwi, że nie mamy wędrownictwa to... ja się dziwię, że on się dziwi – mówiąc delikatnie.

Nie mamy wędrownictwa, bo nie mamy ruchu wychowawców wędrowniczych, którzy by od fundamentów stworzyli metodykę pracy dla starszej młodzieży.

Próbuje się za to budować środowiska wędrownicze, bo... powinny być, bo... mamy organizację, bo mamy wydziały..., a więc wszystko od d... strony!

Zanim zaczniemy pisać regulamin Harcerza Orlego – pomyślmy czym ma być to narzędzie w rękach drużynowego.

A może by tak założyć wzorcową, centralną drużynę wędrowniczą grupującą wszystkich chłopców z ZHR powyżej 16 roku życia, w której wszyscy robiliby siku na komendę?

Dobra myśl!

„Wielu drużynowych chciałoby może, abym bardzo szczegółowo to rozwinął. Byłoby to jednak naprawdę niepodobieństwem, ponieważ to, co odpowiada jakimś poszczególnej drużynie, czy jakiemuś typowi chłopców, nie będzie odpowiadało innym znajdującym się o milę od nich, a tym mniej tym wszystkim, rozsypanym po całym świecie i żyjącym w zupełnie różnych warunkach. Można tu tylko podać pewną ilość ogólnych wskazań, a drużyny stosując je mogą sami uznać, które z nich realizowane dają u nich najlepsze wyniki”.

„Wskazówki...”

Marek Kamecki

ur. 1964, zamieszkały w najpiękniejszym mieście w Polsce – we Wrocławiu.

Drużynowy zuchowy w latach 1979-80.

Drużynowy 130 WrDH-y „SKAUT” im. A. Małkowskiego w latach 1979-1985.

Szczepowy szczechu „SKAUT” 1985-88.

Instruktor KIHAM, Ruchu, hufcowy w pierwszych latach ZHR, 1990-93 zastępca naczelnika harcerzy ZHR ds. szkolenia instruktorów.

Prywatnie – ojciec trójki szaleńców, z wykształcenia historyk, z zawodu pośrednik ubezpieczeniowy.

HM. TOMASZ MARACEWICZ



Uwagi do programu Organizacji Harcerzy

Jesienią roku 2004 Naczelnik Harcerzy zwrócił się do Komendantów Chorągwi o przedstawienie opinii nt. projektu Programu Pracy Organizacji Harcerzy na lata 2004-2006. Zgodnie z prośbą Naczelnika, Komenda Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy, zresztą jako jedyna – przedstawiła w formie pisemnej swoje zastrzeżenia. Komenda uznała je za istotne nie dlatego, że propozycje konkretnych działań oceniała jako nietrafione, ale przede wszystkim dlatego, że treści proponowanego Programu w swych założeniach stanowiły niczym nie uzasadnione odejście od opisanych Statutem i uchwałami ostatniego Zjazdu celów naszej organizacji.

W styczniu 2005 roku wzmiankowany Program został opublikowany. Analizując treści ostatecznego dokumentu można stwierdzić, iż wskazane przez Komendę Chorągwi uprzednio wady Programu nie zostały usunięte lub co najwyżej potraktowane bardzo powierzchownie. W tej sytuacji Komenda Chorągwi przedłożyła Radzie Naczelnej pismo, w którym zwraca się o zbadanie wątpliwości pod kątem zgodności ze Statutem Związku. W oczekiwaniu na werdykt Rady, przedstawiam poniżej główną argumentację przedłożoną przez Komendę Chorągwi – w oczekiwaniu na Wasze opinie.

Zakładam, że Program, o którym mowa jest Czytelnikom znany. Był on kolportowany i jest dostępny drogą służbową. Przechodząc więc do meritum, należy odnotować, iż pomijając krytykę rażących sformułowań o wydźwięku wyłącznie propagandowym, główny sprzeciw Komendy Chorągwi budzi-

ły treści zawarte w rozdziałach pn. „Świadomość celu” i „Cele ostateczne”.

Po pierwsze: w rozdziale „Cele ostateczne” jako główne hasło użyto sformułowanie, iż „Harcerstwo jest ruchem ideowo-wychowawczym, którego celem jest wpływanie na rzeczywistość w kierunku opisanym w Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim, głównie poprzez wychowanie metodą harcerską”. Komenda Chorągwi uznała, iż nie można dać zgody na to, by cele formułowane na szczeblu całej Organizacji Harcerzy były przedstawiane w sposób sprzeczny ze Statutem i podstawowymi dokumentami programowymi, np. Zarysem Programowym ZHR, a za takie autorzy wniosku do Rady Naczelnej uznali sformułowanie o „wpływności na rzeczywistość”. Przytoczone stwierdzenie uznano za nadużycie, wskazano, iż nie znajduje ono oparcia w podstawowych dokumentach Związku i oznaczać może

przeniesienie **podmiotowości naszych działań z człowieka na środowisko społeczno-polityczne**. Nie jest wykluczone, iż efektem propagowania przez Naczelnika Harcerzy (zresztą nie po raz pierwszy) takich poglądów na rolę wychowania harcerskiego, mógł być fakt, że udział członków władz Naczelnych ZHR w manifestacji o charakterze politycznym (wystąpienie w obronie red. Wildseina) interpretowano później przez prasę jako współorganizowanie tejże manifestacji przez ZHR.

Po drugie: autorzy wniosku nie mieli wątpliwości, iż chrześcijaństwo stanowi fundament naszego Związku. Jednakże żaden „dokument stanowiący” (żeby użyć dzwiczego słownictwa użytego w cytowanym Programie) nie formułuje nakazu czynnego udziału ZHR w ewangelizacji, o ile ma wykraczać ono poza wychowanie przez przykład wynikające z nakazów Prawa Harcerskiego i metody harcerskiej. Program wprowadzony dla Organizacji Harcerzy mówi o takim nakazie jednoznacznie, nietrafnie powołując się przy tym na Statut Związku: „Chrześcijański charakter Związku zapisany w Statucie powoduje, że deklarując się chrześcijanami bierzemy na siebie obowiązki wynikające z naszej wiary. Jednym z tych podstawowych obowiązków jest konieczność świadczenia o Dobrej Nowinie – Jezusie Chrystusie oraz czynny udział w ewangelizacji – apostołstwo. Jednocześnie winniśmy zdawać sobie sprawę, że w naszych czasach podstawowym zagrożeniem naszej cywilizacji jest jej laicyzacja, która prowadzi do degrengolady wartości stanowiących dotąd jej fundament: rodziny, miłości, szacunku dla życia człowieka, dla jego duchowej siły. Dla nas tylko chrześcijaństwo jest alternatywą – nie możemy zamykać naszej wiary pod kloszem 'prywatnej sprawy człowieka' – winniśmy uczestniczyć w jej upowszechnianiu wśród nas i poza Harcerstwem.”

Po trzecie: zdaniem Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy, użyte w części 'Świadomość celu' twierdzenie, iż 'panuje powszechna zgoda na oparcie się o fundament chrześcijańsko-patriotyczny w budowaniu tożsamości Związku' stanowiło zawężenie w rozumieniu istoty harcerstwa i mogło wprowadzić w błąd co do charakteru naszej organizacji osoby zapoznające się z wzmiankowanym Programem. Bo o ile uchwały zjazdowe, a w szczególności uchwała o zmianie Statutu precyzują ten fundament jako chrześcijański, o tyle wartości związane z wychowaniem patriotycznym, do których jesteśmy bardzo przywiązani, są w naszej pracy postawione na równi z takimi kategoriami jak: służba na rzecz bliźnich, służba rodzinie czy też wychowanie ekologiczne. Optyka zaproponowana przez Naczelnika Harcerzy stanowi mieszanie celów wychowawczych Związku z zasadami ideowymi ZHR, które też są omawianym Programie umieszczone w sposób niewłaściwy. Celem wychowawczym harcerstwa jest **wychowanie człowieka ku pełni człowieczeństwa** w duchu personalizmu chrześcijańskiego.

Podobnych wątpliwości budzących wątpliwości autorów wniosku było więcej: wskazano np., iż sformułowanie statutowe o wykazywaniu świadomej postawy obywatelskiej w poczuciu współodpowiedzialności za losy własnej rodziny, narodu i państwa polskiego jest dużo właściwsze i bardziej zgodne z duchem naszej organizacji, niż zapis o rozumieniu obowiązków wynikających z **przynależności do narodu polskiego** –

a taki znajdujemy w Programie Organizacji.

Również sformułowanie, iż 'ZHR jest elitarną organizacją wychowawczą' nie powinno zdaniem krytyków znaleźć się w Programie Organizacji bez dalszego sprecyzowania, iż elitarność rozumie się jako wychowywanie przyszłych elit, a nie wychowywanie 'wybranych' wychowanków.

Uwagi o podobnym charakterze miała Komenda Chorągwi również w odniesieniu do dalszej części Programu – rozdziałów przedstawiających cele strategiczne i celów szczegółowe Organizacji Harcerzy. Wskazuje m.in., iż treść sformułowanych dla Organizacji Harcerzy celów nie wskazuje na to, by w procesie ich tworzenia w sposób poważny oparto się na przyjętych uchwałach VIII Zjazdu celach i kierunkach programowo-wychowawczych ZHR na okres 2005-2011. W szczególności znalazło to swój wyraz w braku odniesień do jednoznacznie sformułowanego w celach Związku położenia nacisku na **wychowanie instruktorów** oraz nakazu uwzględniania w programach podejścia do instruktorów również jako do **wychowanków**. W tym świetle zdecydowanie niewystarczające wydaje się zawarte w poniższych celach stwierdzenie o: 'podwyższeniu kompetencji poprzez zdobywanie umiejętności, głębszą formację i budowanie prestiżu'. Takie podejście zmienia istotnie akcenty, zmierzając w stronę instrumentalnego traktowania sposobów oddziaływania na członków Związku, w tym wypadku instruktorów. Wprawdzie, zapewne pod wpływem wcześniejszej opinii Komendy Chorągwi, uzupełniono projekt Programu poprzez dopisanie do celów zdania 'Zrównanie pozycji instruktora wychowawcy z instruktorem wychowankiem'. Niestety, sformułowanie to jest niejasne i co ważniejsze – zupełnie nie znajduje wyrazu w celach szczegółowych i planowanych działaniach.

We wniosku do Rady Naczelnej, wskazuje się, iż wprawdzie część treści z uchwały Zjazdowej o celach i kierunkach programowo-wychowawczych ZHR, znaleźć można, przynajmniej pośrednio, wewnątrz omawianego Programu, to jednak nawet pobieżna lektura wskazuje na istotne różnice w rozłożeniu akcentów i właściwie brak widocznych odniesień do wzmiankowanej uchwały zjazdowej. Mało nacisku położono w programie Organizacji Harcerzy na konieczność przygotowania instruktorów do podejmowania pracy w **środowiskach krytycznych**, a za takie uznano również **małe środowiska i drużyny w środowiskach zagrożonych wychowawczo**. Sformułowane przez Zjazd cele wskazują również na inne, wymagające podkreślenia obszary, które nie znalazły odbicia w celach Organizacji Harcerzy. Są wśród nich między innymi: położenie nacisku na umiejętność odnajdywania swojego miejsca w grupie rówieśniczej, dostrzeganie potrzeb innych, przygotowanie do animowania działań samopomocowych, a także skierowanie uwagi m. in. na umiejętność funkcjonowania na rynku pracy.

Komenda Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy stwierdza, iż na poziomie ogółu cele przygotowane przez GKH-rzy, w przeciwieństwie do uchwały zjazdowej, w większości odnoszą się do funkcjonowania struktur i całych grup członków, a mniej – **do faktycznych potrzeb i kierunków wychowania młodych ludzi**. Za kolejne, niepokojące zjawisko uznano, niezgodne z harcerskim podejściem do wychowania – mylenie środków z celami. Jako szczególny przykład takiego myślenia wskazano sformułowanie celu Przyjaciele m.in. jako „wyjście ze skansenu i uzyskanie

akceptacji społecznej”. Autorzy wniosku do RN uważają, iż ważniejsze byłoby formułowanie jako cele planowanych konkretnych efektów naszych działań uznawanych społecznie za wartościowe, co oczywiście w konsekwencji wpłynąć może na uzyskanie akceptacji społecznej, ale daje właściwą hierarchię myślenia o celach i przedmiocie służby. To samo ze wskazaniem jako cel 'budowanie prestiżu społecznego' instruktorów, zamiast położenia nacisku na pełnienie przez nich służby i oddziaływanie przez przykład. Niby chodzi o to samo, a jednak jakże inaczej. Coś jak różnica pomiędzy uczniem uczącym się dla stopni, a uczniem uczącym się dla wiedzy.

Szczególne zdziwienie budziło konsekwentne unikanie w pierwotnym projekcie dokumentu **aspektu współpracy z Organizacją Harcererek**. Powodowało to ogromny rozdźwięk pomiędzy deklaracjami 'wyrabiania męstwa, rycerstwa, powinności mężczyzny' (cel Służba rodzinie), a stało w sprzeczności z jednoznacznym nakazem uchwały zjazdowej w sprawie nawiązania współpracy grona harcistrzowskiego w Związku oraz współdziałania w zakresie kształcenia i tworzenia nowych rozwiązań na poziomie Głównych Kwater i Szkół Instruktorskich. Po pierwszej opinii Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy dopisano w celach strategicznych zdanie o wzmocnieniu przyjaźni i współpracy. Niestety, na poziomie celów szczegółowych i konkretnych zadań znowu zabrakło woli do zaplanowania czegośkolwiek.

Brak też zapisów o planowanym podjęciu korekt rozwiązań metodycznych dla **drużyn małomiasteczkowych i wiejskich**. Jednoznacznie nakazuje to uchwała zjazdowa. Ten aspekt działania Organizacji Harcerzy wykazuje raczej tendencję do rozwiązań ilościowych i pójścia w tym zakresie na łatwiznę. Świadczą o tym zapisy dot. wdrażania planów promocji ZHR w dużych ośrodkach miejskich, przy zupełnym braku poszukiwania rozwiązań dla środowisk małych.

Zdziwienie KCH Mazowieckiej budzi też sformułowanie celu Chorągwi w brzmieniu: „uczynić z chorągwi opierającej się na silnych hufcach podstawową jednostkę pracy instruktora”. W rozumieniu autorów wniosku do RN, podstawową jednostką pracy instruktora jest drużyna, a jego środowiskiem instruktorskim – hufiec. Dlatego też chorągwi jako taka winna wobec hufców pełnić funkcję zapleczoową i funkcję wsparcia w pracy środowisk instruktorskich.

Reasumując członkowie Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy uznali, iż krytykowane przez nich sformułowania nie mogą być traktowane jedynie jako niezręczności językowe. Między innymi dlatego, że znalazły się w tekście bynajmniej nie publicystycznym, a dokumencie związkowym stworzonym przez wiele miesięcy i analizowanym przez wielu ludzi. Determinacja Komendy Chorągwi w tej kwestii wynika z faktu, iż uwagi powyższe przedstawiono już w swoim czasie Naczelnikowi, więc o przeoczeniach nie może być mowy. Przeciwnie, można przypuszczać, iż wzmiankowane sformułowania znalazły się w omawianym dokumencie celowo i są kolejnym wyrazem próby zmiany przez Naczelnika Harcerzy oblicza naszej Organizacji, wbrew wyraźnym rozstrzygnięciom statutowym i z przekroczeniem posiadanych uprawnień.

Czuwaj!



HM. MAREK GAJDZIŃSKI

Pierwsza zbiórka zastępu – tajemnicza próba

Tego poranka, zdumieni rodzice kilku chłopców z klasy Va, przecierali z niedowierzaniem oczy widząc jak ich synowie, z ochotą wyskakują z łóżek i biegną do szkoły piętnaście minut przed czasem.

- Kie lichy? – pomyślała mama Pawła gdy wcześniej niż zwykle wybiegł z domu.

- Każdego dnia, a zwłaszcza w poniedziałki, trzeba go wołami wyciągać z pod kołdry.

Bez wątpienia coś wisi w powietrzu. Tylko co?

Tymczasem piątka naszych bohaterów; Paweł, Marek, Lech, Andrzej i Janek spotkała się pod szkołą wcześniej niż zwykle. Ten niespotykany pośpiech spowodowany był ciekawością. Wczoraj, gdy jak zwykle siedzieli na podwórku, zastanawiając się jak zabić codzienną nudę, podszedł do nich Adam – straszny chłopak, który chodzi już do gimnazjum i z tajemniczą miną oznajmił, że ma dla nich super propozycję. Postawił dwa warunki. Pierwszy – pełna tajemnica – nikomu ani mru-mru. Drugi, żeby poważnie się zastanowić, bo to co ma im do zaproponowania nie jest dla maminsynków i mazgai. Sprostać temu mogą tylko faceci z jajami – prawdziwi twardziele. Kto chce na zawsze skończyć z nudą, wstąpić na szlak męskiego życia i porywających przygód, dowie się następnego dnia w szkole co ma zrobić. I zniknął równie szybko jak się pojawił.

Niby się specjalnie nie umawiali, a mimo to potkali się przed szkołą już o 7.40. Nikogo po za nimi jeszcze nie było i głupio było tak stać czekając nie wiadomo na co. Zwłaszcza, że nic się nie wydarzyło. Na pierwszej przerwie też nic, na drugiej nic. Podczas trzeciej przerwy, gdy już stwierdzili, że to pewnie jakaś lipa, wydarzyło się coś dziwnego.

Nie wiadomo dokładnie jak to się stało. Janek wpadł na niejakiego Kibola – dryblasza z szóstej klasy, który swoją ksywkę zawdzięczał szalikowi Legii, noszonemu z lubością na szyi – nawet w lato! Gdy Janek odbił się od dryblasza i zobaczył przed kim stoi – ugięły się pod nim kolana. Kibol nie cieszył się w szkole najlepszą reputacją. Wszyscy młodszy przeczuli, że lepiej nie wchodzić mu w drogę. A tu taki gips. Chłopcy okazali wyraźne oznaki irytacji i niedwuznacznie zbierał się do rękoczyn. Na szczęście, w tym właśnie momencie pojawił się inny szóstoklasista, kumpel Kibola i odciągnął go na bok.

- Daj spokój stary! To był tylko wypadek. Zapomniałeś jak byłeś w jego wieku.

Uwagę o wieku Janka wypowiedział z wyraźną wyższością tak jakby obaj uważali się za dorosłych.

- Odupść młodemu.

O dziwo! Kibol opuścił ręce, gotowe już do zadawania ciosów i złagodniał. Poklepał nawet Janka po ramieniu i ruszył w swoją stronę. Gdy Janek dochodził do siebie, jego wybawiciel niespodziewanie oznajmił mu konspiracyjnym szeptem.

- Jestem Bartek. Mam dla was wiadomość od Adama. Jeżeli jesteście zainteresowani spotkamy się na następnej przerwie pod salą gimnastyczną. – po czym odwrócił się na pięcie i zniknął w tłumie.

Żadna jeszcze lekcja nie dłużyła im się tak jak matma, która dzieliła ich od tego spotkania.

Gdy tylko zadzwonił dzwonek rzucili się pędem na korytarz i schodami w dół pod salę gimnastyczną. Po paru minutach, spokojnym krokiem nadszedł Bartek. Bez żadnych ceregieli rozdał im zaklejone koperty.

- Nie wolno ich otwierać aż do chwili gdy zobaczycie na dachu, sklepu po drugiej stronie ulicy wywieszoną niebiesko czarną flagę. Tego dnia wieczorem spotkacie się z Adamem. W kopertach znajdziecie informację jak dotrzeć na miejsce spotkania i o której godzinie. Ale uwaga! Będziecie musieli nieźle pogłównkować by tam dotrzeć. To będzie próba. Adam ufa, że dacie sobie radę i udowodnicie, że nie jesteście już dzieciuchami. Aha – pamiętajcie, póki co – my się nie znamy. Cześć!

Koperty, które starannie zostały przez chłopców schowane rozpały ich ciekawość. Bali się ich jednak otworzyć. Obmacali je i stwierdzili, że jest w nich list oraz coś tajemniczego: twardego

i okrągłego o średnicy około 2 centymetrów. Ale co? Chłopcy nie byli w stanie myśleć o niczym innym. Co chwila, któryś z nich wysuwał kolejną jeszcze bardziej od poprzednich nieprawdopodobną hipotezę. Czego chce od nich Adam? Co jest w kopertach?

W tym stanie napięcia i wyczekiwania upłynęły kolejne dwa dni. Bartek zachowywał się w szkole tak jakby nie pamiętał o spotkaniu pod salą. W ogóle nie zwracał na nich uwagi, choć oni starali się specjalnie wchodzić mu w drogę w nadziei na dalszą rozmowę i bliższe wyjaśnienia. Chcieli wypytać o co tu chodzi. Nic z tego! Chłopak unikał nawet kontaktu wzrokowego. Tak było we wtorek i w środę. Dopiero w czwartek wydarzyło się to na co czekali. Na trzeciej przerwie, z okien szkoły zobaczyli flagę. Powiewała na dachu sklepu – na górze niebieska, na dole czarna. Wszystko się zgadzało – jest znak od Adama. A więc to dzisiaj!

Natychmiast znaleźli ustronne miejsce i rozerwali swoje koperty. W każdej była taka sama dziwna, stara moneta i list:

„Zaraz po lekcjach, idź do sklepu przy szkole i przy kasie poprosz o <<Mapę Dżungli>> Można za nią zapłacić tylko tą monetą, którą masz w kopercie. Otrzymasz część mapy. Zachowaj dyskrecję. Niech każdy zjawi się w sklepie sam, tak aby nie budzić niczyich podejrzeń. Gdy sprzedawca uzna, że coś nie gra – uda, że nie wie o co chodzi. Dopiero gdy zdobędziecie i złożycie wszystkie pięć części mapy, będziecie mogli odnaleźć miejsce spotkania. Bądźcie tam dzisiaj punktualnie o godzinie 18.00. Ubierzcie się w coś, co będzie można wybrudzić. Przyjdźcie razem ale ostrożnie! Upewnijcie się, że nikt Was nie śledzi!

Szary Wilk”

Wszystko to było jeszcze bardziej tajemnicze niż dotychczas. I ten sklep. A więc i sprzedawca jest w znowie z Adamem. O co tu chodzi! A może to jakieś ciemne sprawy? Może pakujemy się w kłopoty? Może to jacyś szpiedzy albo mafia? Pytań cisnęło się wiele. Dopiero Andrzej powiedział coś co ich uspokoiło.

- Panowie, Adam i Bartek to porządne chłopaki. Wszyscy to wiedzą. Nie palą, nie piją, co niedziela są w kościele i na sto procent są harcerzami. Mieszkają obok mnie! Często widzę ich w mundurze. Prawie co weekend razem gdzieś wyjeżdżają. Targają wtedy wielkie plecaki.

- Chłopaki! Na drugim piętrze wiszą jakieś zdjęcia harcerzy – zauważył Lech.

Rzucili się biegiem. Są zdjęcia! Jest Adam! Jest Bartek!

Uśmiechnięte, szczęśliwe gęby! To ich uspokoiło! Przy takich gościach włos nam z głowy nie spadnie.

Sklep spożywczy po drugiej stronie ulicy, znali od lat. Znali też właściciela. Prawie zawsze ich obsługiwał. U starszych uczniów miał opinię ponurego gburą, bo nie chciał im sprzedawać piwa i papierosów. Zawsze był bardzo zasadniczy. Nazywany był Buldogiem trochę z powodu wyglądu, trochę z racji, że zachowywał się jak pies ogrodnika – sam nie pił i nie palił i drugiemu nie dał. Mimo, że często kupowali od Buldoga słodycze, chipsy i colę dziś mieli prawdziwego pietra.

A może to jakiś ponury żart? Wyglupią się i dostaną po uszach. Jakaś tajemnicza „Mapa Dżungli”, stara wycofana już z obiegu, perełowska złotówka. Wszystko to nie wyglądało najlepiej.

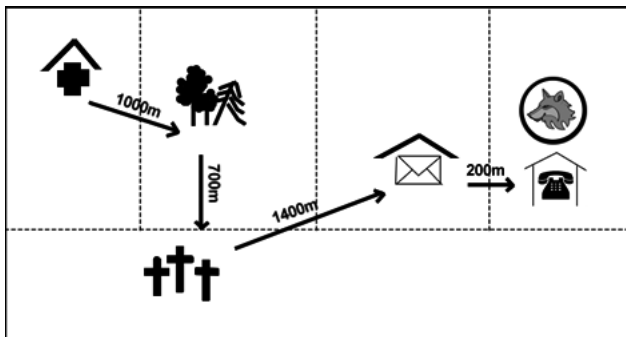
Lech zaproponował, żeby zagrać w marynarza. Padło na Andrzeja. Kiedy, jako pierwszy, wchodził do sklepu trzęsły się pod nim kolana. Dwa razy cofał się z pod samych drzwi. Wreszcie przemógł się i wszedł do środka. Nie było go dość długo. Po kilku minutach wybiegł, ze sklepu jak poparzony.

- No i co? Gadaj!

- Spoko! Dostałem kopertę i Snikersa, że niby dla pierwszego klienta – za odwagę.

Wchodzili do sklepu pojedynczo, w kilkuminutowych odstępach. Buldog zachowywał się całkiem normalnie, tak jakby sprzedawał im gazetę. Jak gdyby nigdy nic, brał stare złotówki i bez słowa podawał zaklejone koperty. Gdy ostatni z nich – Marek, wyszedł ze sklepu pobiegł pod kasztan na boisko szkolne by w spokoju złożyć do kupy pięć części tajemniczej mapy.

Mapa w niczym nie przypominała tego co wisi na ścianach w pracowni geograficznej. Był to prosty, schematyczny szkic z naniesionymi kilkoma tajemniczymi rysunkami.



- O rany! Chłopaki! Co to jest?
- Wygląda jak piracka mapa.
- Ten krzyż pod daszkiem to chyba szpital za boiskiem.
- Zgadza się, a te trzy drzewa? Identycznie wygląda kępa na skwerze. Tam jest taki pochylony świerk.
- Sprawdźmy to!

Spojrzeni po sobie. Nie! Nie będą czekać do wieczora. Ruszyli biegiem. Odległość od szpitala do skweru zmierzili krokami. W przybliżeniu było to około jednego kilometra. A więc wszystko się zgadza. Potem charakterystyczne trzy krzyże na Parkowej Górze i poczta. Ostatecznie mapa zaprowadziła ich do budki telefonicznej postawionej na placu obok poczty. A więc tu mają być punktualnie o 18j.

- Chłopaki wracajmy. Trzeba odwalić lekcje – przytomnie zauważył Lech.
- Racja! – odparł Marek
- Grzejemy do domów. Spotkamy się o w pół do szóstej pod szkołą!

Lech zawsze rozumował racjonalnie. I tym razem miał rację. Trzeba pokazać się w domu przy lekcjach, zjeść obiad, bo inaczej rodzice mogą robić problemy. Szybko wrócili na swoje osiedle i rozbiegli się do domów.

Zgodnie z umową spotkali się pod szkołą. W starych ciuchach, o które rodzice nie będą robić pretensji, wyglądali komicznie – jak banda żebraków. Jeszcze raz dokładnie przeczytali list Szarego Wilka i bacznie rozglądając się w około ruszyli w stronę budki telefonicznej. „Upewnijcie się, że nikt was nie śledzi” – ostatnie zdanie listu brzmiało tajemniczo i złowieszczo.

W połowie drogi, Janek który najczęściej oglądał się za siebie, dostrzegł przygarbioną postać skradającą się za nimi.

- Ktoś idzie za nami – oznajmił pozostałym – idźmy dalej jak gdyby nigdy nic.

Gdy dotarli do kolejnego skrzyżowania ulic, skręcili w lewo. Gdy zeszli z pola widzenia, ludzi, którzy szli za nimi, rzucili się biegiem na przód i schowali się w pobliskiej bramie. Nie musieli długo czekać na potwierdzenie obaw Janka. Wkrótce na rogu pojawił się nie kto inny jak Kibol we własnej osobie. Było ich pięciu. Wszyscy mieli na szyjach szaliki Legii. Stanęli wyraźnie jakby czymś zaskoczeni. Chwilę pokręcili się bezradnie na skrzyżowaniu wyraźnie czegoś szukając. Na szczęście żaden z nich nie wszedł do bramy. Po chwili ruszyli dalej i znikli za zakrętem.

Chłopcy przeprowadzili krótką naradę spierając się czy pojawienie się Kibola było przypadkiem, czy też „legioniści” usiłowali ich śledzić. Zdania były podzielone, ale Lech jak zwykle trzeźwo ocenił sytuację.

- Nie ważne! Grunt, że mamy ich z głowy. Idziemy dalej.

Bez przeszkód dotarli do miejsca, gdzie według mapy mieli się spotkać z Szarym Wilkiem. Byli tu kilka godzin wcześniej. Był to obszerny plac, w którym zbiegało się aż sześć ulic. Na skwerku po środku placu, obok nieczynnej fontanny stała, zaznaczona na mapie, budka telefoniczna.

Do godziny 18. pozostało jeszcze 5 minut. Stanęli w jej pobliżu i dla zabicia czasu zaczęli grać w „zośkę”. Czas mijał i nikt do nich nie podchodził. Już zaczęli się niepokoić, że może coś pokręcili, albo zostali zrobieni w balona, gdy Andrzej usłyszał dziwny dźwięk.

- Chłopaki! Telefon w budce dzwoni!

Rzucili się w jego kierunku, ale pech chciał, że właśnie w tej chwili sygnał zamilkł.

Jednak po długiej minucie niepewności odezwał się znowu. Słuchawkę podniósł Janek.

- Halo!

Ktoś „po drugiej stronie drutu” odezwał się jak gdyby nigdy nie.

- Tu Szary Wilk. No, już myślałem, że się nie połapiecie, ale nie zawiodłem się. Jestem pod wrażeniem!. A teraz uwaga! Byliście śledzeni przez Kibola i jego kumpli. Przyszli za wami aż tutaj. Otoczyli plac. Rozejrzyj się! Stoją u wylotu ulic. Jest ich pięciu. Poznacie ich po szalikach Legii. Musicie wydostać się z okrażenia i dotrzeć do mnie. Spójrz w stronę kościoła. Jestem na wieży. Daję znaki lusterkiem. Widzisz?

Janek spojrział w tamtym kierunku. Właśnie zachodziło słońce i z pod dachu wieży kościoła widać było słabe, pulsujące pomarańczowe światło.

- Tak widzę – odparł Janek
- To dobrze! Kibol ani żaden z jego koleżków nie wejdzie na plac. Tu jesteście całkowicie bezpieczni. Jest sześć wyjść z placu, a ich tylko pięciu. Macie duże szanse. Niczego się bójcie! Jak kogoś złapią nie robią mu krzywdy. Narysują mu tylko flamastrem literkę „L” – znak Legii na dłoni i puszcza swobodnie. Ale to nie wszystko! Odbierzcie od kelnerki z kawiarnianego ogródka przy fontannie paczkę dla mnie. To jest harcerka, nie musicie się kłepować. Poproście o paczkę dla Szarego Wilka. Kibolowi nie chodzi o Was tylko o zawartość tej paczki. Waszym zadaniem jest wynieść tę paczkę z placu i dostarczyć do mnie w stanie nienaruszonym. Zastanówcie się jak to zrobić. Zadzwoń z parę minut w razie gdybyście mieli jakieś pytania. Do usłyszenia!

Szary Wilk rozłączył się i w słuchawce dało się słyszeć charakterystyczny przerywany dźwięk braku połączenia.

Janek powtórzył treść rozmowy. Marek poszedł do kelnerki po paczkę. Był to karton o wymiarach 15 x 15 x 15 cm o wadze około 0,5 kg. Odbyli krótką naradę. Zadanie było trudne, ale wiedzieli jak je wykonać. Nurtowało ich tylko jedno pytanie, to same które zadawali sobie od chwili tajemniczego spotkania z Adamem. O co w tym wszystkim chodzi? Postanowili właśnie o to zapytać i zażądać jasnej odpowiedzi. Po chwili w budce znowu odezwał się sygnał telefonu. Słuchawkę podniósł Lech, którego chłopcy wytypowali do rozmowy.

- Halo!
- Tu Szary Wilk! Masz jakieś pytania?
- Tak mam – chcemy żebyś nam wyjaśnił o co w tym chodzi. Co jest w paczce i dlaczego Kibol chce nas dorwać?
- Nie bójcie się! Kibol i jego koledzy należą do harcerstwa. Twozą zastęp Tury, który wchodzi w skład naszej drużyny. Jesteście na grze harcerskiej. Podałem Was próbie, bo chciałem żebyśmy razem utworzyli zastęp Wilki. Nie chcę w zastępie mięczaków tylko morowych facetów, którzy dadzą sobie radę w każdej sytuacji. Do tej pory pokazaliście klasę. Mogę być z Was dumny. Teraz spróbujcie wykazać się odwagą i sprytem. Pamiętaj i przekaz chłopakom! Kibol tylko wygląda groźnie! To równy facet i też chce Was wydzier w naszej drużynie.

- Dobra idziemy do Ciebie! Możemy się rozdzielić i rozpakować paczkę?

- Paczka musi zostać zapakowana. Rozdzielić się możecie – wszystkie chwytaki są dozwolone.
- No to ruszamy!
- Do zobaczenia na wieży!

Po odłożeniu słuchawki Lech z wypiekami na twarzy powtórzył reszcie treść odbytej rozmowy. Wszyscy poczuli się tak jakby kamień spadł im z serca. Niepewność i obawa, które towarzyszyły im od kilku dni nagle się gdzieś ulotniły. A więc, będą przyjęci do harcerstwa. Tak jak ich starsi koledzy będą mogli jeździć na wycieczki i obozy, brać udział w tajemniczych hecach, o których w szkole opowiadane są legendy! Nareszcie!

Uspokojeni i szczęśliwi omyslili nowy plan wydostania się z okrażonego placu. Wzięli ze sobą paczkę i biegiem ruszyli w kierunku wejścia do księgarni. Żaden z szalikowców nie ruszył za nimi choć widać było wyraźnie, że ich nagła akcja wywołała u nich poruszenie.

Po kilku minutach wybiegli z księgarni i rozbiegli się po placu. Każdy z nich miał ukryty pod koszulką pakunek identycznych rozmiarów jak paczka odebrana od kelnerki. Szalikowcy zgłupieli. Kogo łapać, kto transportuje właściwą paczkę? Chłopcy zaczęli chodzić po placu z w przypadkowych kierunkach. Z pozorów mogło to się wydawać bez sensu, ale gdy po kilku minutach znowu wszyscy spotkali się obok budki, wiedzieli już doskonale gdzie rozmieszczeni są szalikowcy i które wyjście nie zostało przez nich obstawione. Jeszcze raz odbyli krótką naradę i nagle rzucili się w tamtą stronę. Ale nie wszyscy. Janek i Lech pozostali na placu udając, że chcą się wydostać ulicami obstawionymi przez ludzi Kibola. To dziwne posunięcie wprowadziło zamieszanie w szeregach szalikowców. Dwóch z nich nagle zniknęło z zajmowanych stanowisk. Widocznie rzucili się w pogoń ulicami miasta za trójką, której udało się już wydostać z placu. Na posterunku pozostał tylko Kibol oraz dwaj jego koledzy broniący wejścia w ulicę, które atakowali Janek z Lechem. Po kilku

minutach również Jankowi i Lechowi udało się wydostać z placu. Nie było to nazbyt trudne jako, że w tej sytuacji już trzy wyjścia stały otworem.

Po kilkunastu minutach zaczęli zbierać się na dziedzińcu kościoła. Każdy kto docierał na miejsce był mokry od potu, niemiłosiernie zmęczony. Gonitwa po ulicach miasta była mordercza. Szalikowcy szukali i gonili ich zacięcie, a oni żeby nie zdradzić miejsca zbiórki, kierowali się w różne odległe nawet rejony miasta. Dopiero, kiedy udało im się zgubić pogoń zaczęli wracać w stronę kościoła. Niektórzy przebiegli po kilka kilometrów. Teraz jeden przez drugiego dzielili się wrażeniami. Markotny wrócił jedynie Paweł, który nie miał tyle szczęścia co inni i wpadł w ręce szalikowców. Wstydliwie chował przed resztą kolegów prawą dłoń, na której narysowano mu wielką literę „L”. Odebrano mu też jego pakunek. Na szczęście faszystwy.

Zaden z nich zresztą nie miał prawdziwej paczki Szarego Wilka. Gdy weszli do księgarni i poprosili właścicielkę o pomoc w stworzeniu fałszywych paczek, ta nie tylko dała im kartoniki wypełnione makulaturą. Gdy wyjaśnili jej o co chodzi, sama zaproponowała pomoc. To ona wyniosła prawdziwą paczkę z placu i dostarczyła ją na dziedzińiec kościoła. Oddała ją Markowi, który pierwszy dotarł na miejsce.

Gdy zebrali się wszyscy było już ciemno. Słońce zaszło jeszcze gdy robili rozpoznanie na placu. Teraz świat spowijały egipskie ciemności. Lech zarządził poszukiwania wejścia na wieżę. Znaleźli je bez trudu z tyłu za kościołem. Było otwarte. Weszli do środka. Na tym jednak ich szczęście się skończyło. W wąskiej klatce schodowej nie było światła. W każdym razie znaleziony włącznik nie działał. Pielę się więc krętymi schodami do góry w całkowitych ciemnościach, w milczeniu i z duszą na ramieniu. Co jeszcze ich dziś spotka? Na szczęście po kilkudziesięciu schodach, dostrzegli migoczący blask słabego ognia. Na podeście obok grubych zwojów lin paliła się świeczka, odsłaniając kontury pomieszczenia.

Gdy ostatni z chłopców, wszedł na podest, z cienia wyłoniła się wysoka postać w mundurze harcerskim. Był to Adam. Atmosfera tego miejsca była tak niesamowita, że nikt nie odważył się pisać słowem. Także Adam bez jednego słowa podszedł do palącej się świeczki i wyciągnął rękę po paczkę. Gdy ją otrzymał, jednym sprawnym ruchem noża rozciął karton i wyjął z niego pięć srebrnych lilijek. Ułożył je wokół świeczki i usiadł dając ręką znak by wszyscy uczynili to samo. Usiedli w kręgu.

Adam zaczął mówić powoli. Chciał aby jego przemowa miała charakter uroczysty. Pochwalił chłopców, za męską postawę wykazaną w ostatnim tygodniu, a zwłaszcza za odwagę i spryt udowodniony w zwycięskiej potyczce z Turami. Wyjaśnił, że każdy chłopak, którego zaprasza się do harcerstwa musi przejść podobną próbę męstwa. Próba, której oni zostali poddani zaczęła się w poniedziałek od sprowokowanej scysji z Kibolem. Przeszli ją bez zastrzeżeń. Sama gra udowodniła, że nie są już dziećmi. Ze stanowią zgraną paczkę przyjaciół, że potrafią poświęcić się jeden za drugiego by jako całość odnieść zwycięstwo. Dlatego on, w imieniu drużynowego oświadcza im, że o ile zechcą, będą mogli przystąpić do drużyny. Na ten znak otrzymają lilijki harcerskie, które udało im się wynieść z oblawy na placu. Po czym każdego z osobna zapytał czy chce wstąpić do harcerstwa.

Chłopcy czuli się oszołomieni tą sytuacją. Szaleńcza bieżąca, wielkie emocje, tajemnicze spotkanie na wieży i teraz to pytanie. Co tu gadać! Dostać się do harcerstwa? Przecież to marzenie każdego chłopaka w szkole! Wszyscy bez wyjątku potwierdzili. Wtedy Adam wstał i każdemu przypiął do piersi metalowy znak lilijki.

W tym momencie na dole dało się słyszeć głośny rumor. Kilka par ciężkich butów dudniło po stopniach. Ktoś wbiegał na górę. Wnet z ciemności wyłonili się szalikowcy, ale nie w szalikach tylko w mundurach harcerskich. W pierwszej chwili, chłopcy byli trochę zdezorientowani, ale gdy Kibol wyciągnął rękę do Lecha i szczerze pogratulował mu zwycięstwa w grze, wszelkie obawy zniknęły. Szalikowcy ściskali dłonie młodych Wilków, gratulując im odwagi i sprytu. Potem razem usiedli w kręgu wokół płomyka świecy i w świat popłynęły opowieści o wspaniałych przygodach, które dane było im przeżyć w drużynie. Adam wyciągnął plik zdjęć z ostatniego obozu. Kilkanaście następnych minut chłopcy w mundurach z zapalem wprowadzali nowicjuszy w tajemne zwyczaje obowiązujące w ich drużynie i w całym harcerstwie, snuli opowieści i odpowiadał na pytania młodych Wilków.

Rozmowa była tak zajmująca, że nikt nie zauważył iż na wieżę pojawiły się dwie nowe postacie. Dopiero gdy dało się słyszeć znaczące chrząknięcie, chłopcy ujrzeni za sobą księdza w sutannie i jakiegoś starszego chłopaka w wieku studentkim w identycznym jak pozostali mundurze. Pierwszy zerwał się na równe nogi, zastępowy Turów.

- Druhu drużynowy! Melduję zastęp Tury na zbiórce! Stan zgodny!

Po nim wyprężył się w postawie zasadniczej Adam.

- Druhu drużynowy! Melduję zastęp Wilki na pierwszej zbiórce. Wszyscy przeszli pozytywnie próbę męstwa.

- Dziękuję! – odparł drużynowy po czym podał rękę każdemu z nowych

- Gratuluję i witam w naszej drużynie! No to mamy wielkie święto. Skoro wszyscy wykazali się dzielnością, pora utworzyć nowy zastęp. Powołuję zastęp Wilki i mianuję zastępowym druha wywiadowcę Adama Kozłowskiego – Szarego Wilka. A teraz czas obwieścić tę nowinę światu.

Co powiedziałszy złapał za linę zwisającą z dzwonnicy.

- Wilki do mnie. Dzwonimy na chwałę waszego zastępu!

Chłopcy zerwali się i chwycili za liny. Po kilku energicznych ruchach rozkołysany dzwon zaczął wydawać ogłuszające dźwięki.

Zdziwieni przechodnie zatrzymywali się i spoglądali z ciekawością na wieżę kościoła.

- Co ten kościelny dziś tak długo dzwoni?

Nie wiedzieli, że są świadkami historycznego wydarzenia. Oto dziś powołany został do życia kolejny zastęp harcerski. Niby nie ważnego, ale dla Adama, Lecha, Marka, Pawła, Andrzeja i Janka była to wielka chwila. Od tej pory ich życie weszło na nowe, szlachetne tory. Dźwięku tego dzwonu nie zapomną do końca swoich dni.

Uwagi metodyczne

Na przykładzie opisanej zbiórki będziemy mogli wspólnie prześledzić pewne „chwyt metodyczne”, które zostały w niej zastosowane i które zawsze warto stosować w pracy z zastępem

Opisałem tę zbiórkę tak jak byłaby ona odbierana przez chłopców. Celem tego zabiegu, jest pokazanie ich przeżyć i emocji. W ten sposób można zrozumieć jak działają zastosowane tu mechanizmy. Ćwiczenie polegające na próbie wyobrażenia sobie jak chłopcy będą odbierać twoje propozycje, warto wykonywać w myślach, w odniesieniu do każdego pomysłu jaki wpadnie ci głowy. W ten sposób, najłatwiej ocenić, czy twoje propozycje mają szansę stać się dla chłopców prawdziwym niezapomnianym przeżyciem.

Gdy uda ci się sprawić, że nie tylko ta pierwsza, ale również, wszystkie następne zbiórki będą równie emocjonujące, chłopcy wsianą w harcerstwo, łatwo przyjmując wszelkie wartości, które ono ze sobą niesie. Taka jest między innymi rola zastępowego – emocjonalnie związać chłopców z harcerstwem. Jestem przekonany, że gdy zastępowy wystartuje z takiego pulapu jaki tu zaproponowałem, kolejne zbiórki będą jeszcze lepsze, ciekawsze i bardziej wartościowe. Za każdym razem będzie wszak zdobywać coraz większe doświadczenie.

Przejdźmy zatem do opisu zastosowanych tu „chwytów”.

Z analizy wyobrażeń odczuć chłopców wynika, że zbiórka ma jeden słaby punkt. Chłopcy nie mając pewności co do charakteru złożonej im propozycji, mogą w pewnym momencie stwierdzić, że ktoś robi sobie z nich „jaja” albo usiłuje wkręcić w jakieś nielegalne przedsięwzięcie. Po doświadczeniu do takiej konkluzji wycofają się – i z misternych planów nici. Dlatego, na tak zaplanowaną zbiórkę, mogą pozwolić sobie tylko zastępowi z drużyn, których pozycja w szkole jest ugruntowana i widoczna. Nie czas i miejsce aby pisać jak do tego doprowadzić – jest to rola drużynowego. Wskażę na pewne niezbędne elementy – tablica informacyjna ze zdjęciami, propaganda szeptana, czyli „legendy”, które krążą po szkole po każdej zbiórce drużyny, wycieczka czy obozie. Zauważ, że w trakcie tygodnia poprzedzającego zbiórkę nigdzie nie pada stwierdzenie, że Adam chce chłopców zaprosić do nowo tworzonego zastępu harcerskiego. Powinni dojść do tego samodzielnie. Powinni mieć przecucia i móc te przecucia zweryfikować. Dlaczego? Bo w ten sposób ODKRYJĄ TAJEMNICĘ! Nawet jeśli nie nabiorą pełnej pewności, (tak jak w opisanym przykładzie) to wejdą na ślad odkrycia. Dlatego zastępowym powinien zostać ktoś, kto jest bohaterem legend opowiadanych w szkole o harcerstwie, a na tablicy drużyny powinny znajdować się jego zdjęcia.

Tajemnica, jest nieodłącznym składnikiem chłopięcego świata, czymś co rozpala ciekawość do czerwoności. Tajne mapy, tajemnicze nazwy, tajemnicze miejsca – to wszystko jest naturalnym żywiołem chłopców. Nic tak nie pobudza ich wyobraźni. Zauważ, że wszystkie chłopięce powieści przygodowe osnute są wokół jakiejś tajemnicy. Dlaczego? Bo to prosty i skuteczny chwyt wywołujący pożądany stopień zainteresowania. Chłopcy uwielbiają wszelkiego rodzaju tajemnice, ponieważ fascynuje ich ćwiczenie własnej wyobraźni i odkrywanie prawdy. To jest przygoda sama w sobie.

Przygotowanie do zbiórki trwa kilka dni. W tym czasie zastępowy odpowiednio rozbudza ciekawość chłopców i podsyca ich zainteresowanie. Jego celem jest emocjonalnie pobudzić chłopców do działania. Nie tylko sama zbiórka ma być przeżyciem. Chłopcy muszą żyć harcerstwem przez cały czas. Bo harcerzem nie jest się tylko na zbiórce w mundurze. Harcerzem jest się całym życiem. Póki chłopcy nie zrozumieją tego w kategoriach ideowych, zastępowy organizuje życie zastępu tak aby ich myśli wciąż krążyły wokół spraw

harcerskich. W późniejszym okresie, gdy zastęp okrzepnie, przyjdzie czas na zadania między zbiorckowe, które angażują już nie tylko myśli ale zmuszają do podjęcia działań. Zawsze warto wytwarzać pewnego rodzaju napięcie w oczekiwaniu na kolejną zbiorckę.

Nie licząc tajemniczej propozycji zastępowego, cały okres przygotowania do zbiorckę zaczyna się od zainscenizowanego incydentu z Kibolem. Ten element odgrywa w planie zbiorckę bardzo ważną rolę. Po pierwsze kreuje przeciwnika do gry, która odbędzie się za kilka dni. Po drugie, buduje w chłopcach poczucie bezpieczeństwa. Oto, wysłannik tajemniczego Adama, skutecznie staje w ich obronie. Kiedy Bartek przekazuje im tajemniczą wiadomość od Szarego Wilka nie jest już obcym. Jest już kimś kogo chłopcy polubili, kimś komu mogą zaufać. Ich stosunek do dziwnych poleceń zawartych w liście będzie więc ufny. Ktoś, kto w taki sposób zadbał o ich bezpieczeństwo, nie zrobi im głupiego numeru.

W scenariuszu przygotowani do zbiorckę, pojawia się postać osoby dorosłej – Buldoga. Każda drużyna ma kogoś takiego w swoim otoczeniu. Może to być były harcerz albo rodzic jednego z obecnych harcerzy. Ważne jest aby, tak jak w pokazanym przykładzie, był to ktoś, kto jest w pewien sposób chłopcom znany i kogo postawa jest jednoznacznie szlachetna.

Chłopcy w wieku harcerskim, zwłaszcza w pierwszym jego okresie mają skomplikowane relacje z ludźmi dorosłymi. Z jednej strony, osoba dorosła budzi zaufanie i jest naturalnym autorytetem. Wykorzystanie Buldoga w planie zbiorckę podnosi w oczach chłopców wiarygodność złożonej im propozycji. Skoro ktoś taki jest w nią wtajemniczony (flaga na sklepie, zakup mapy przy pomocy starej monety) to Adamowi można zaufać – mimo, że jego wskazówki i polecenia są co najmniej podejrzane.

Z drugiej strony, u chłopców w wieku harcerskim pojawia się lęk przed bliższymi kontaktami z nieznanymi, a zwłaszcza z osobami dorosłymi. Konieczność wykonania bardzo dziwnej transakcji, przy użyciu bezwartościowej monety, jest bodaj najcięższą próbą odwagi, na którą chłopcy zostali wystawieni przez zastępowego. Zauważ, że jeszcze nie zostali harcerzami, a już harcerstwo motywuje ich do przezwyciężania lęków społecznych – czytelna ilustracja pośredniego charakteru oddziaływania metody harcerskiej.

Innym elementem próby jest ćwiczenie powściągliwości. Chłopcy otrzymali tajemnicze koperty. Bez wątplenia pali ich ogromna ciekawość. Doznają silnej pokusy by je otworzyć. Muszą tę pokusę przezwyciężyć. Muszą czekać na tajemniczy sygnał. Nie wiedzą jakie będą konsekwencje otworzenia kopert przed czasem. Tymczasem próba trwa kilka dni. W tym czasie niby nie konkretnego się nie dzieje, a jednak napięcie rośnie z każdą godziną oczekiwania na pojawienie się flagi. Koperta wiąże ich z harcerstwem, bo rozpala ciekawość. Co się stanie, kiedy wreszcie pojawi się oczekiwany znak?

Kolejnym elementem zbiorckę jest mapa – dziwny obrazek, złożony z pięciu części. Dlaczego z pięciu? Zastępowy zanim złożył chłopcom tajemniczą propozycję, musiał ich przez pewien czas obserwować. Jego uwadze nie uszedł fakt, że tworzą oni typową podwórkową bandę. Jest ich w tej bandzie pięciu. Adam chciałby oczywiście aby cała piątka znalazła się w harcerstwie. Zabezpieczył się więc na wypadek gdyby któryś z chłopców miał wątpliwości. Każdy z nich musi zdobyć swój fragment mapy. Inaczej mapa nie zostanie odczytana i nikt nie zdoła dotrzeć na spotkanie. Nic więcej już nie trzeba robić. Chłopcy sami zadają o to aby w ich rękach znalazła się kompletna mapa. A to oznacza, że zmotywują się wzajemnie do tego by każdy z nich przeszedł próbę. Gdy to się uda, gdy spotka ich powodzenie, stosunek największego nawet sceptyka do tej przygody stanie się pozytywny.

Sama mapa przypomina znane z literatury przygodowej pirackie plany prowadzące śmiałków do skarbu. Skojarzenie to ma tak silne fundamenty osadzone w kulturze, że żaden chłopiec nie może przejść obojętnie obok takiego wyzwania. Jednocześnie, prawidłowe odczytanie mapy, wymaga ruszenia głową oraz wykazania się elementarną znajomością okolicy zamieszkania. Jest to typowe harcerskie ćwiczenie, a w tym przypadku próba znajomości miejsca zamieszkania i umiejętności kojarzenia.

Rysując mapę nie można przesadzić z poziomem jej trudności. Zastępowemu zależy, aby chłopcy próbę tę przeszli pomyślnie. Sukces zmotywuje ich do dalszego podążania szlakiem przygody, porażka przeciwnie, zrujnuje zaplanowaną zbiorckę. Dlaczego chłopcom potrzebne jest pasmo sukcesów? Ponieważ odnosząc je, zwielokrotniają swoją determinację dotarcia do końca próby.

Głównym elementem zbiorckę jest gra. Chłopcy uwielbiają wszelkiego rodzaju rywalizację i współzawodnictwo. W tym przypadku, dochodzą dodatkowe emocje. Sytuacja w jakiej zostali postawieni nie jest do końca jasna. Przeciwnik, mimo zapewnień tajemniczego Szarego Wilka, może okazać się niebezpieczny. Jak w każdej dobrze zaplanowanej grze taktycznie terenowej, cel – zadanie do wykonania musi być bardzo precyzyjnie określone. W tym przypadku chodzi o wyniesienie paczki z obławy i dostarczenie jej do wyznaczonego miejsca. Zasady gry powinny być jak najsprostsze i wyjaśnione w sposób nie pozostawiający wątpliwości. Zastępowy musi pamię-

tać o tym, że w tego typu grach nie chodzi tylko o wykazanie się sprytem, czy szybkością. Tak na prawdę, gry harcerskie są treningiem postępowania fair play. Warunkiem tego, że chłopcy będą nabierać pożądanego nawyku trzymania się zasad, jest to aby reguły postępowania zostały precyzyjnie zrozumiane. Każda gra powinna być podsumowana. Jego treścią jest nie tylko wskazanie zwycięzcy, ale przede wszystkim ocena postępowania chłopców w odniesieniu do reguł gry.

Zaproponowana tu gra ma charakter zespołowy. Celem nie jest bynajmniej indywidualny sukces tego czy innego chłopca. Nie chodzi o to, któremu z nich uda się wydosłać z obławy, tylko o to aby cały zespół odniósł wspólny sukces. Wymaga to zaplanowanego działania, obmyślenia taktyki, konsekwencji w jej realizowaniu, a czasem nawet poświęcenia się dla dobra wspólnego. Każda tego typu gra ma więc ogromne walory społeczne.

Gra taktyczna wymaga przeciwnika. W tym przypadku zastępowy poprosił o pomoc jeden ze starszych zastępów. Od zainscenizowanej scysji z Kibolem, przeciwnik ten ('kumple Kibola') ma charakter jak najbardziej naturalny. Pierwsza harcerska gra w życiu chłopców, powinna być zachęta, a więc musi być przez nich wygrana. Dlatego Tury pełnią tu rolę raczej 'sparing partnera' – dają wyraźne fory chłopcom. Chłopcy nie mogą o tym wiedzieć. W przeciwnym wypadku gra nie była by tak emocjonująca i zostałaby odebrana jako coś sztucznego.

Zwróćmy też uwagę, na to, że jednym z ostatnich elementów zbiorckę jest nagłe pojawienie się Turów, ale już nie w roli przeciwników, lecz przyjaciół. Symbolicznym gestem zmieniającym wzajemne relacje obu zespołów są gratulacje i podanie sobie dłoni. Jest to bardzo ważny element zbiorckę. W drużynie harcerskiej musi panować atmosfera przyjaźni. Inaczej trudno by to było nazwać harcerstwem. Zastępy często ze sobą rywalizują w różnych grach i zawodach. Może to być przyczyną pojawienia się antagonizmów. Każda sytuacja grożąca konfliktem powinna być zakończona czytelnym gestem braterstwa.

Zwróćmy też uwagę na delikatny charakter wzajemnych stosunków pomiędzy młodszymi i starszymi chłopcami. W naturze nie układają się one najlepiej. Starsi chłopcy potrafią być bezlitośni dla młodszych. W harcerstwie szczególnie nacisk kładzie się na to by te relacje były całkowicie braterskie. W tym przypadku Tury, odgrywając swoje role, tak naprawdę, wykonują pewną służbę na rzecz młodszych. To zbliża i wykształca szlachetny typ wzajemnych relacji. Możemy być pewni, że po zakończeniu takiej zbiorckę, nasi poborowi poczują się pewniej w swojej szkole. Zyskają nowych, starszych, przyjaciół, na których pomoc będą mogli liczyć. To jedna z wielkich zalet drużyny harcerskiej osadzonej w środowisku szkolnym. Dodajmy zalet bardzo atrakcyjnych dla kandydatów do harcerstwa.

Zauważmy jakie miejsce wybrał zastępowy na zakończenie zbiorckę. Wieża kościoła. Który z chłopców ma okazję znaleźć się w tak tajemniczym miejscu? Rzadko który! Dzwonnica jest oczywiście tylko jednym z przykładów takiego miejsca. Życie w zastępie powinno umożliwiać chłopcom poznanie takich niesamowitych, tajemniczych miejsc, do których trudno dotrzeć, i które zwykle są niedostępne. Chodzi nie tylko o walor poznawczy. Takie miejsca są po prostu pociągające.

W tym przypadku efekt tajemniczości i niedostępności miejsca został wzmocniony poprzez wykręcenie żarówek na wąskich i krętych schodach. Wejście na wieżę w całkowitych ciemnościach, wymagało sporej odwagi. Jednocześnie było świetnym wprowadzeniem do prostego, ale jakże emocjonującego obrzędu, jaki wymyślił zastępowy. Tajemnicza sceneria, nikły płomyk świecy, uroczysty ton gawędy podsumowującej przebytą próbę, i wreszcie symboliczne wręczenie lilijek na znak włączenia chłopców do braterskiego kręgu harcerstwa. To wszystko musiało zrobić niezapomniane wrażenie na najbardziej nawet gruboskórnym chłopcu.

Przedostatnim aktem zbiorckę było pojawienie się drużynowego. Nie na każdej zbiorce zastępu jego obecność jest potrzebna, czasem nawet bywa niewskazana. Tym razem jednak, była to zbiorcka wyjątkowa. Drużynowy miał na niej bardzo ważną rolę do spełnienia. Osoba instruktora reprezentuje autorytet całego harcerstwa. Potwierdzenie przez niego faktu powołania nowego zastępu Wilki i przyjęcia chłopców na okres próby, było aktem o szczególnym dla nich znaczeniu.

I wreszcie ostatni element – niesamowity finał zbiorckę. Uderzenie w dzwony na cześć nowego zastępu, bez wątplenia pozostanie w pamięci chłopców aż do śmierci. Zwiąże ich z harcerstwem na dobre i złe. Tym bardziej, że sami wprawili te dzwony w ruch. Tego typu niesamowite chwile potrafią wyrzucić wielki, szlachetny wpływ na ludzkie życie.

A obrzędowość? Kolor flagi, jaka pojawiła się na sklepie nie był przypadkowy. Prawdopodobnie są to barwy drużyny lub przyszłe barwy zastępu. Adam posłużył się swoim mianem puszczańskim. Wystąpił jako tajemniczy Szary Wilk. Na mapie narysowano głowę wilka – przyszły symbol zastępu. W ten sposób zastępowy niepo-

strzeżenie wprowadził chłopców w atmosferę zastępu, stworzył legendę, która stanie się fundamentem budowy ich przyszłej obrzędowości. Wybiegając w przyszłość, warto aby zastęp posiadał swoje własne, tajemne miejsce zbiórek. Być może ksiądz proboszcz zgodziłby się aby szczególnie ważne zbiórki zastępu odbywały się na tej dzwonnicy, na której wszystko się zaczęło.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to w jaki sposób następuje przejście od jednego do kolejnego elementu zbiórki. W każdym przypadku jest ono naturalnym, logicznym następstwem wydarzeń. To bardzo ważne. Chłopcy są bardzo wyczuleni na wszelkiego rodzaju sztuczność i schematyczność. Każda zbiórka ma być przygodą. Oczywiście, że jest to przyгода, której scenariusz został wcześniej wymyślony. O tym, czy da się osiągnąć efekt jak najbardziej naturalny, decydują nie tylko poszczególne elementy zbiórki, ale także forma przejścia od jednego do drugiego – ma być po prostu jak najbardziej logiczna.

Okres przygotowania do zbiórki. Jest bardzo rozciągnięty w czasie. Wymaga zaprojektowania kilku 'punktów kontrolnych', dzięki którym zastępowy będzie mógł kontrolować, czy jego propozycje 'chwytają' i czy chłopcy podejmują wyzwanie. Zobaczmy jak zostało to zaprojektowane.

Punkt pierwszy to spotkanie z Bartkiem pod salą gimnastyczną. Jeżeli chłopcy zjawiają się na nim i odbiorą koperty, będzie to znaczyło, że zainteresowali się złożoną przez Adama propozycją. Drugi punkt kontrolny to transakcja kupna mapy od Buldoga. Jeżeli chłopcy pojawiają się w sklepie będzie to oznaczać, że podjęli wyzwanie i stawiają się na zbiórce. Punkt trzeci jest w rękach Turów. Śledząc chłopców udających się na spotkanie, jednocześnie kontrolują czy prawidłowo odczytali mapę. W razie gdyby się pogubili zastępowy będzie wiedział gdzie ich odnaleźć. Ostatni punkt kontrolny

znajduje się na wieży kościoła, skąd zastępowy może obserwować zachowanie się chłopców na placu, nawiązać z nimi kontakt telefoniczny i obserwować przebieg gry. Oczywiście punkty kontrolne to nie wszystko. Zastępowy rozpoczynając całą zabawę powinien mieć z góry przygotowane scenariusze awaryjne na wypadek gdyby sprawa nie szła tak jak zostały przewidziane i zaplanowane.

To chyba wszystkie ważniejsze uwagi. Teraz nie pozostaje mi nic innego jak życzyć Ci powodzenia. Jest wrzesień. Idealny moment na pobór. Mam nadzieję, że przedstawiony tu pomysł pierwszej zbiórki przypadł Ci do gustu. Jeżeli jakiś element tej zbiórki, nie pasuje do charakteru Twojego środowiska albo okolicy zamieszkania – zmień go. Możesz zmienić dosłownie wszystko. Dostosuj plan do specyficznych potrzeb i możliwości Waszej drużyny i zastępu. To ma być Twoja zbiórka – Twój pomysł. Pamiętaj tylko o przedstawionych uwagach metodycznych i organizacyjnych. Wierzę, że możesz wykombinować zbiórkę znacznie lepszą od tej.

Powodzenia!



hm. MAREK GAJDZIŃSKI „SZWEJK”

Obecnie Komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Wcześniej – wieloletni drużynowy 16WDH (1977–87), inicjator Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (1980), członek KIHAM i Ruchu (1980–89), wicenczelnik Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej (1987–88), założyciel Polskiego Bractwa Skautowego (1988), Członek prezydium komisji organizacyjnej ZHR (1989), wicenczelnik ZHR ds. harcerstwa męskiego (1989–90). Po 10 letniej przerwie i powrocie do Związku, przyboczny 16WDH oraz twórca i pierwszy Komendant Główny HOPR.

Prywatnie – żonaty, dwójka dzieci (oboje w ZHR), inżynier elektryk i przedsiębiorca.

HM. KRZYSZTOF STANOWSKI



Rzeczpospolita harcerska, czyli planujemy pracę drużyny

W poprzednim odcinku Pobudki rozmawialiśmy jak ważne jest, by drużynowy (a tak naprawdę każdy instruktor) nieustannie odpowiadał sobie na pytanie **Jak robić harcerstwo dziś? Że tradycja, regulaminy, doświadczenie innych są ważnymi drogowskazami w tych poszukiwaniach, ale ciężar decyzji i realizacji spoczywa na DRUŻYNOWYM.**

Każda dobra drużyna kończąc obozem całoroczną pracę zastanawia się, jaką drogę przeszliśmy w ostatnim czasie, dokąd chcielibyśmy dojść w najbliższej i dalszej przyszłości. Przyznam się szczerze, że nie wiem, co na ten temat mówią dzisiejsze regulaminy. Spróbuję jednak przypomnieć sobie jak planowaliśmy pracę swojej drużyny w latach 70. i jak zrobilibym to dziś.

Wbrew dość powszechnym przekonaniom planowania pracy drużyny nie zaczynamy od wyznaczenia terminów biwaków, tematów zbiórek, daty i miejsca przyszłego obozu. Najpierw powinniśmy zadumać się na chwilę nad historią naszej drużyny. Oczywiście nie nad 80-letnią tradycją Czarnej Dwojki czy Zielonej Trzynastki, ale nad tym, kim są harcerze w naszej drużynie. Co umieją, czego już doświadczyli, jaką drogę wspólnie przeszli. Pamiętając, że Baden Powell napisał książkę, tytułując ją „Skauting dla Chłopców” (Skauting for Boys) a nie „Skauting dla autorów regulaminów i członków władz okręgu” powinniśmy planować pracę drużyny z myślą o konkretnych ludziach. Marku-marzycielu (tym, co zgubił się w lesie na ostatnim obozie, ale kiedy już dotarł do wsi wszyscy traktowali go jak swego); o Janku-kucharzu (co mama myślała, że nie umie ugotować jajka, a jego pierwsze szefowanie w kuchni pokazało, że na obozie można jeść po ludzku) wreszcie o Quangu – Wietnamczyku (tata przyprowadził go przed obozem i powiedział, że potrzeba mu

wychowania patriotycznego). Planując pracę drużyny myślimy o każdym z nich indywidualnie! Może Marek, który jak już wiemy czuje się wśród obcych jak ryba w wodzie razem z przybocznym ruszy na zwiady na Ukrainę i nawiąże kontakt z drużyną z Tarnopola. Janek dojrzał do budowy swojego zastępu. To nic, że wszystkie mają pełną obsadę. Janek powinien spróbować się teraz – za dwa lata to będzie dla niego musztarda po obiedzie. Quang, który wygrywa w szkole wszystkie konkursy z języka polskiego pomoże nam inaczej niż zwykle przygotować obchody święta 11 listopada..

Drugą rzeczą, na którą powinniśmy patrzeć kiedy przystępujemy do planowania pracy drużyny jest otaczający nas świat. Czy stało się w ostatnim czasie coś, co powinno wpłynąć na naszą pracę. Patrząc na kończący się rok, wydaje się, że o dwóch znakach czasu powinniśmy koniecznie pamiętać.

Pierwszym jest 25 rocznica powstania „Solidarności”. Kiedy przeczytacie te słowa, wszystkie uroczystości przejdą już do historii. Dla nas, jako dla wychowawców, ta rocznica to okazja do przypomnienia wyjątkowej solidarności, jaka połączyła miliony ludzi w nadziei na lepsze jutro. Jeden z profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wspominał, że w swoim życiu takiej solidarności doświadczył tylko (a może aż) dwa razy. W czasie Powstania Warszawskiego oraz szalonych miesiącach roku 1980 i 81.

Wzrost powinien dotyczyć rzeczy wielkich i małych. W mojej pierwszej drużynie (zaczynaliśmy od zera – większość harcerzy miała lat 11, zastępowi 12–13, a drużynowy i przyboczny po 17–18) ogromnym wyzwaniem okazała się obozowa kuchnia. Na pierwszym obozie, obiad z reguły był niejadalny i zawsze spóźniony; w drugim roku ciągle niejadalny, ale już na czas. Trzeci rok przyniósł smaczne posiłki. W piątym zapomnieliśmy, że zupę można zrobić z papierka a na stole w jadalni pojawiły się kwiaty.

W połowie lat 70. na obozie w Bieszczadach przypadkiem dowiedzieliśmy się, że władza zacierając ślady historii likwiduje ukraińskie nazwy miejscowości. Zrozumieliśmy wtedy jak niebezpieczne jest stwarzanie wrażenia, że my Polacy jesteśmy samotną wyspą, narodem wybranym, tym, któremu od historii należy się więcej niż innym. Dlatego właśnie kolejny rok pracy drużyny pełen był nie tylko wart przy pomniku legionistów oraz grobach instruktorów, które zginęły w czasie II wojny, ale także wypraw na najstarszy lubelski cmentarz, gdzie wspólnie odkrywaliśmy losy rodzin niemieckich, rosyjskich, ukraińskich, mieszkających w naszym mieście; obozowych rozmów o konflikcie polsko-ukraińskim; czeskich, ukraińskich i rosyjskich piosenek, które po raz pierwszy trafiły do naszego repertuaru; wreszcie potajemnych wypraw starszych zastępowych na zniszczony cmentarz żydowski, który pod nieobecność bliskich staraliśmy się trochę uporządkować.

Bo wbrew wrażeniu, jakie można odnieść słysząc historie teczek i agentów początek lat osiemdziesiątych był czasem marzeń i nadziei. Przekonania, że dobro innych, jest nie mniej ważne, niż moje własne dobro. Tym jest właśnie Solidarność.

Co dziś możemy zrobić, by przybliżyć naszym harcerzom tamten wyjątkowy czas i atmosferę? Może przejeżdżając przez Warszawę warto zajrzeć do Muzeum Księdza Jerzego Popiełuszki (jego autorem opowiadając o życiu i śmierci księdza Jerzego udało się zachować zasadę „zło dobrem zwyciężaj”), a może zorganizować rajd (trasę wycieczkową) śladami Demokracji i Solidarności w naszym mieście, można też znaleźć świadków tamtych dni rodziców naszych harcerzy, nauczycieli, robotników i poprosić by opowiedzieli o tamtym czasie uzupełniając ich relacje fragmentami z homilii Ojca Świętego o solidarności, pieśni, poezji tamtego czasu; zachęcić do obejrzenia „Człowieka z żelaza” czy „Robotników'80”. Można też sięgnąć do światowych doświadczeń ruchu nonviolence i zobaczyć jak działają dziś na terenach ogarniętych brutalnymi konfliktami. Warto wreszcie wracając na krajowe podwórko dotrzeć do harcerzy i instruktorów, którzy swoją służbę Polsce pełnili także w Solidarności. Może pomogą nam odpowiedzieć na pytanie jak służyć Polsce dziś. Bo rocznica wielkiej Solidarności jest okazją do zastanowienia się, jakiej służby Polsce trzeba dziś.

Nie mam teraz czasu dla ciebie,
nie widziała cię długo matka,
jeszcze trochę poczekaj, dorosnij,
opowiem ci o tych wypadkach.

O tych dniach pełnych nadziei,
pełnych rozmów i sporów gorących,
o tych nocach kiepsko przespanych,
naszych sercach mocno bijących.

O tych ludziach, którzy poczuli,
że są wreszcie teraz u siebie,
solidarnie walczą o dzisiaj
o przyszłość także dla ciebie.

Drugim znakiem czasów jest zwrot w stosunkach polsko-ukraińskich. Polakom i Ukraińcom udało się pokazać, że nie jesteśmy zakładnikami historii. Że po trzystu latach wojen i konfliktów można żyć inaczej.

Wreszcie ostatni rok pomógł zrozumieć, że nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy oraz wolnej Ukrainy bez wolnej Polski. Przez ostatnie kilkanaście lat wiele organizacji obywatelskich pomagało budować mosty polsko-ukraińskie. Dziś czas na naszą drużynę. Jak to zrobić?

Może warto rozejrzeć się po najbliższej okolicy, odnaleźć i spotkać się z Ukraińcami, którzy pracują czy studiują w Polsce. Coraz częściej znajdziemy wśród nich naukowców, nauczycieli angielskiego (najczęściej w lokalnych szkołach na ścianie wschodniej), czy studentów najlepszych polskich uczelni. Może podobnie jak robili to przez lata przedstawiciele środowisk polskich i ukraińskich z okazji Święta Zmarłych pojechać do Lwowa, by na łyżakowskim cmentarzu złożyć kwiaty na grobach polskich i ukraińskich obrońców Lwowa (przecież Lwowa broniły nie tylko polskie orlecia, ale również żołnierze Ukraińskiej Armii Galicyjskiej); a może 24 sierpnia, w Dzień Niepodległości Ukrainy wejść na Howerłę (2061m). Od lat spotykają się tam



Po lwowej: zastęp z plastowej drużyny im. Iwana Wigowskowsko

ukraińscy patrioci. Od kilku lat coraz częściej spotkać też tam można Polaków. Może powinno być więcej harcerzy?

Wreszcie może warto nawiązać systematyczną współpracę z drużyną „Plastu” – ukraińskiego skautingu (mało kto dziś pamięta, że odrodzenie Plastu na Ukrainie spłotło się z dziejami ZHR). Może wspólny obóz na Ukrainie (są tam miejsca obozowe, o jakich w Polsce trudno marzyć) będzie nie tylko okazją do ominięcia przepisów Sanepidu, ale także poznania języka, kultury, tradycji, problemów i marzeń sąsiadów. (dla przykładu strona jednej z drużyn:

www.pu3.plast.org.ua

i kilka użytecznych linków:

lutsk.plast.org.ua

plast.ternopil.net

www.plast.org

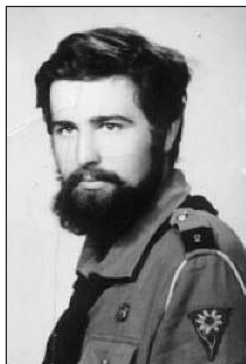
www.ukrnet.net/~kplast

Kończąc te krótkie rozmyślenia o planowaniu chciałbym przypomnieć:

- po pierwsze i najważniejsze – planujemy przyszły rok a nie kopiujemy poprzedni;
- po drugie – planując prace drużyny planujemy dla każdego – Marka, Janka i Quanga;
- po trzecie – zanim zaczniemy planować starajmy się odczytać znaki czasu – jaka sprawa, jaka służba jest dziś szczególnie ważna.

PS

Jeśli Twoja drużyna jest zainteresowana nawiązaniem współpracy z partnerami na Ukrainie pisz [kstan\[at\]edudemo.org.pl](mailto:kstan[at]edudemo.org.pl)



hm. Krzysztof Stanowski

W harcerstwie od połowy lat 70. Zastępowy i drużynowy w Szczepie Drużyn Nieprzetartego Szlaku „Zawisza” w Lublinie. Współtwórca i członek władz Niezależnego Ruchu Harcerskiego. W okresie stanu wojennego członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w Regionie Środkowo-Wschodnim NSZZ „Solidarność”, redaktor Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego oraz pisma „Bratnie Słowo”. Od października 1988 przewodniczący Komisji Porozumiewawczej Niezależnych Środków i Organizacji Harcerskich. Pierwszy Naczelnik a następnie Sekretarz Generalny ZHR.

Prezes Fundacji Edukacja dla Demokracji. Autor programów szkoleniowych i publikacji poświęconych edukacji obywatelskiej i pracy organizacji pozarządowych. Prowadził kilkaset warsztatów i seminariów na terenie Polski oraz Europy Wschodniej, Zakaukazia i Azji Centralnej. Współtwórca i członek władz Grupy Zagranica – koalicji polskich organizacji pozarządowych działających poza granicami kraju. Za pracę w organizacjach pozarządowych otrzymał Medal Wolności Republiki Mongolii oraz został dwukrotnie wyróżniony nagrodą POL-CUL Foundation.

WINCENTY GULEWICZ „ZULUS”



Dojo Kun

Hitotsu! Jinkaku Kansei ni Tsutomuru Koto!
Hitotsu! Makoto No Michi O Mamoru Koto!
Hitotsu! Doryoko No Seishin O Yashinai Koto!
Hitotsu! Reigi O Omozuru Koto!
Hitotsu! Kekki No Yu O Imashimuru Koto!

Dojo Kun jest to zbiór zasad treningu karate. Pochodzi z osiemnastego wieku. Pięć punktów wypowiada się do dzisiaj podczas treningów sztuk walki. Mówią one o właściwym kształtowaniu swojego charakteru, chronieniu drogi prawdy i szczerości, przygotowaniu duchowym do pracy, stosowaniu się do etykiety (szanowaniu innych) i nie uleganiu nerwom (unikaniu brutalności). Co ma wspólnego Dojo Kun z harcerstwem? Zaraz się to wyjaśni.

Miałem styczność z pewnym księdzem, z którym w gronie harcerskim zmagaliśmy pacierz poranny. Zmawianie pacierza porannego polegało według ów księdza, nie tylko na pomodleniu się, ale także wymienieniu punktów Dekalogu, Pięciu Przykazań Kościelnych, Aktów Żalu, Nadziei i Miłości, a nawet Siedmiu Grzechów Głównych. No cóż. Ciekawe podejście księdza wywołało pobłażliwy uśmiech na twarzach większości harcerzy, także na mojej. „Przecież to nie modlitwa” – pomyślałem wtedy.

Jakiś czas później przypomniałem sobie, że przecież trenujący karate, także często wypowiadają pięć punktów Dojo Kun przed, czy też po treningu. Nikt się z tego nie śmieje. Może to głupie, ale trenujący nie mają problemu później ze stosowaniem się do nich, a na pewno nie z ich zapamiętaniem – traktują je poważnie. Jeżeli ktoś zachowa się nie w porządku, jest upominany.

A jak jest z Dekalogiem? Czy każdy chrześcijanin, pamięta na co dzień o Dekalogu i się do niego stosuje? Jak to jest w naszej wspaniałej katolickiej Polsce? Pójdźmy dalej. Czy każdy harcerz pamięta o Prawie Harcerskim? Czasem mam wrażenie, że nie i zdarzają się nawet młodzi zastępowi nie pamiętający ich. Trenujący karate od pierwszych treningów stykają się z pięcioma zasadami. Od trzech wieków pozostają one niezmienione – nikt nie mówi, że są niedzisiejsze, nikt nie chce Dojo Kun znosić, ani modyfikować. Jeżeli by ktoś spróbował – zostałby wyśmiany przez dzisiejszych mi-

strzów. Co innego Prawo Harcerskie. Jeżeli na łamach pism instruktorskich wypisuje się, żeby znieść, zmodyfikować dziesiąty punkt prawa, to znaczy, że w ogóle nie mamy szacunku do niego, a jeżeli mamy, to na pewno o wiele mniejszy, niż trenujący karate do pięciu prostych zasad treningu. Może za dużo w harcerstwie jest demokracji, a brakuje nam trochę konserwatyzmu i poważnego podejścia do prawa, do Małkowskiego i tworzących harcerstwo – takiego, jaki trenujący karate mają do dawnych mistrzów i ustalonych przez nich zasad.

Jak słyszę o pomysłach zmiany Prawa i pijących harcerzach, to czasami się zastanawiam, czy nie przydałoby się, żeby podczas apelii i zbiórek drużyny harcerze wypowiadali dziesięć punktów prawa na baczność tak, jak wypowiada się zasady dojo podczas treningu. Łamiący prawo, musiałyby wtedy przypominać sobie o tym, za każdym razem, gdy zakładają mundur. Może przestałyby to być tylko punkty na papierze, a młodzi harcerze nie tylko nie mieliby problemu z ich zapamiętaniem, ale także podchodzili do nich z większym szacunkiem i naprawdę zaczęliby nimi żyć – pamiętać o prawie na co dzień i dążyć do mistrzostwa.



Wincenty GULEWICZ „Zulus”

249 Warszawska Drużyna Harcerzy „GROTA” im. Mariusza Zaruskiego
 Warszawski Hufiec Harcerzy Centrum
 im. Obrońców Kresów Wschodnich

MARTA BAGIEŃSKA



Historia, czyli nic na siłę

„Postanowiłam działać z rozpędu i zapisałam swoje przemyślenia...” – komentuje swój tekst druhna Marta Bagieńska z Warszawy. A my go z rozpędu zamieszczamy, bez żadnych oporów i nie na siłę, bo autorka pokazuje jak należy myśleć o metodyce, robi to w sposób ciekawy a przede wszystkim autentyczny. Jeśli artykuł skłoni kogoś do podobnych przemyśleń, albo wzbudzi protest – znakomicie! Tylko niech taki ktoś też zdobędzie się na odwagę i przyśle nam swoje uwagi!

Tytuł pochodzi od redakcji „POBUDKI”.

Próbując zrozumieć otaczająca nas rzeczywistość często odnosimy się do historii, staramy się ją poznać dla samej choćby świadomości tego, co było. Podobny mechanizm stosujemy także w pracy z młodzieżą, staramy się im przekazać nie tylko niezbędną wiedzę, ale i wpoić przy okazji wiele wartości. To ważny element metodyczny, jednak nic na siłę...

Z pewnością wielu z nas pamięta swoje szkolne czasy, kiedy nauczyciel monotonnym głosem wygłaszał długi i nudny wykład... Niestety niektórzy drużynowe/drużynowi stosują podobne metody przekazywania wiedzy, a dotyczy się to najczęściej właśnie historii harcerstwa. Takie powtarzające się na każdym obozie czy zimowisku 'zajęcia' mogą skutecznie zniechęcić młodego, pełnego zapału człowieka do tej dziedziny. Nic więc dziwnego, że w przyszłości unikają oni wszelkich kontaktów z historią, a zdobycie konkretnych wiadomości z tego zakresu np. w próbach na stopnie traktują jako

zło konieczne, a jako formę wykonania zadania zazwyczaj wybierają przeczytanie książki lub zrobienie kolejnego kalendarium.

Zadajmy sobie najpierw pytanie, po co tak naprawdę przekazujemy wiedzę o zamierzonych czasach naszym harcerzom i harcerkom? Czy jedynym powodem są wymagania jakie stawiają przed nami stopnie i sprawności? A może po prostu nie wypada nie znać pewnych faktów? Robienie czegoś bez przekonania z pewnością nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, jeżeli sami nie będziemy przekonani, nie oczekujemy tego od naszych wychowanków. Wiedza historyczna, zarówno harcerska, jak i dotycząca naszej ojczyzny nie powinna być przymusowym 'punktem programu', wręcz przeciwnie, starajmy się wzbudzić w sobie i innych chęć poznania korzeni. Nie zachęćmy nikogo wykładem, kominkiem, czy każdą inną formą, która po pierwsze jest nudna, a po drugie przekazane w ten sposób informacje szybko umkną naszym słuchaczom (chyba, że wymyślimy formę, która im to przypomni). Nie traktujmy historii jako temat różny od wszystkich, gra z ciekawie dobraną fabułą, dobrze zaplanowana, przeprowadzona, a potem podsumowana również spełni swoje zadanie, a z pewnością zostanie w pamięci uczest-

ników na długo. Pomysłem, który sprawdził się w wielu środowiskach jest połączenie gry historycznej ze strategiczną. (p. 'Odbicie Rudego', gdzie harcerze/harcerki mają za zadanie dotrzeć w odpowiednie miejsce o odpowiedniej porze, po drodze wykonując zadania, podążając za wskazówkami pozostawionymi w nietypowych miejscach i uciekać przed nieprzyjacielskimi patrolami niemieckimi) pozwala to na większe zaangażowanie uczestników i wprowadza żywiołowe elementy tak pożądane przez młodzież.

Dobłą metodą nie tylko na nauczanie, ale i na rozbudzenie zamilowania jest pokazanie tzw. 'żywej historii'. Spotkanie, czy rozmowa z kimś, kto przeżył np. wojnę, przemiany ustrojowe może stać się bodźcem, który pobudzi do samokształcenia i stanie się tematem przemyśleń i rozmów o moralności ludzkich postaw i działań. Nic nie przemawia bardziej niż czyjeś osobiste przeżycia, ciekawa wieczornica, gra czy wywiad z taką osobą mogą zdziałać cuda i zastąpić mozolne zajęcia (trzeba jednak pamiętać, że nie każdy umie opowiadać w sposób przystępny, dlatego warto zapraszać osoby 'wypróbowane', z dobrym podejściem do młodych i talentem do snucia ciekawych historii, w przeciwnym razie będzie to kolejna nudna zbiórka). Przecież w nauczaniu nie chodzi tylko o fakty, naszym zadaniem jako wychowawców jest także, a może przede wszystkim ukazanie 'drugiego dna' - mechanizmów, przyczyn i skutków zdarzeń, przekazanie czegoś, co stanowić będzie powód do zastanowienia, a tym samym stanie się czynnikiem kształtującym osobowość i światopogląd wychowanków.

Skupmy wreszcie na tym do czego potrzebna jest nam konkretna wiedza historyczna. Z pewnością do kształtowania prawidłowych obrazów przeszłości. Myślę jednak, że jeśli mówimy o historii harcerstwa i scoutingu w ogóle, to jest ona podstawą do zrozumienia po co powstał ruch skautowy, jakie są jego główne założenia i czemu przyjęto takie, a nie inne metody pracy. Poznanie syl-

wetek harcerzy i harcerek, którzy w trudnych czasach swoim życiem świadczili o Prawie i Przrzeczeniu Harcerskim to nie tylko wiedza, ale i przykład na to, jak na co dzień realizować harcerskie ideały, tak po prostu.

Nic na siłę, dobrowolność to jedna z fundamentalnych zasad metodyki harcerskiej. To prawda, że każdy musi znać pewne minimum, ale to od nas zależy czy na tym minimum się skończy, czy zniechęcimy naszych podopiecznych na resztę życia, czy rozpalimy w nich drobny 'płomyczek zaciekawienia', który już z własnej woli zamieni na 'ogniastą pasję' i dzięki temu damy im nie tylko szablonową wiedzę, ale i coś znacznie cenniejszego.

* 'Odbicie Rudego' gra strategiczno- historyczna przeprowadzona w 1001 WDH-ek 'RZEKA', kiedy drużynową była p.wd. Paula Sławińska węd.



Marta Bagiejska

drużynowa 1001 WDH-ek „RZEKA”
im. hm. Ewy Grodeckiej – Warszawski Hufiec
Harcerek „Niwa Marymoncka”,
członek Zespołu Szkoleniowego
Okręgu Mazowieckiego ZHR.
Uczennica III klasy XI LO im. M. Reja w Warszawie

MAREK KAMECKI



Kilka przyjaznych refleksji z pobytu w Potęgowie

REFLEKSJA PIERWSZA dużo Was Panowie!

I super!!!

Niestety jesteśmy trochę skażeni po czasach gdy wszystko „umasawiano”, a magia liczb – jak największych (00% planu!!!) – rządziła rzeczywistością.

Jednak nie dajmy się zwariować – gdy parę lat temu gościłem na Borneo w Bornem Sulimowo to zajęcia wszystkich kursantów odbywały się przy jednym kregu – ok. 20-30 osób. Gdy w połowie sierpnia tego roku zjechałem na zgrupowanie kursowe to, powiem szczerze: szczena mi opadła. Nie znam dokładnych liczb, ale moje spostrzeżenia o realnym i znacznym wzroście liczby instruktorów potwierdziły się w rozmowach z kursową kadra.

To naprawdę świetna wiadomość!

Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo – najgorszą rzeczą jaką może Wam się przydarzyć to wchłonięcie tej nadwyżki instruktorów przez istniejące jednostki.

Jeżeli po tych kilku latach szkoleń będziecie mieli za rok 4-5 nowych hufców z circa 10 drużyn każdy, to będzie to naprawdę wspaniałym osiągnięciem.

I nie chodzi tu o dymanie statystyki, żeby ktoś (ko?) mógł to wykorzystać do czegoś (do czego?).

Trzeba mieć bolesną świadomość, że ilość harcerzy zależy od ilości i poziomu drużynowych.

Nowe drużyny dadzą wielu chłopcom możliwość „załapania się na harcerstwo” – czy to znaczy, że w przeciwnym wypadku ta młodzież się „zmarnuje”? Może tak, może nie – kto da głowę, że nie?

Zachęcam więc do zastanowienia się nad tematem – bo warto.

Miłośnicy historii harcerstwa znają fakt z lat trzydziestych kiedy to przewodniczący ZHP, wojewoda śląski Michał Grażyński zaproponował akcję (!) podwojenia liczebności organizacji w przeciągu dwóch lat – udało się i to bez obniżenia poziomu „harcerskości” drużyn..

REFLEKSJA DRUGA litości znowu te stopnie!!!

Wybacz mi Panie myśli, których nie osmielię się przelać na tą czystą kartkę!

Kto wie dlaczego harcerze są zapóźnieni w stopniach, a przeciętny drużynowy to ćwik?

Odpowiedź jest prosta – dzieje się tak ponieważ harcerze zdobywają stopnie.

Z oczami wszystko w porządku, nie jest to też błąd drukarski. Powtórzę – całe nie-szczęście polega na tym, że harcerze zdobywają stopnie, ponieważ stopnie nie służą do tego, żeby je zdobywać, aby chłopcy „zaliczali” zadania na stopień, czy otwierali pró-

by pełne wiedzy i praktyki harcerskiej – stopnie są narzędziem dla drużynowe o!!! Powinien on tak zaplanować: zbiórka, biwak, obóz, aby harcerze p o p r z e z zdobywanie sprawności – krótkich, konkretnych zadań – zbliżyli się do sylwetki opisanej w regulaminie stopni. Do sylwetki!!! – nie chodzi przecież o to, żeby wszystkich pod sznurek i na defiladę.

Skauting to nie studia farmaceutyczne – to pełne przygód życie w lesie, a rolą drużynowego jest, aby ten las, te gry, te prycze, podchody, mundury, przyrzeczenia, krzyże, proporce, uczyniły z chłopców dzielnych i prawych ludzi.

I nic się nie stanie jeżeli osiągnie się to bez znajomości alfabetu Morse'a.

Gdy Pan Bóg stworzył harcerstwo to dał mu jedenaste przykazanie: „Nie będziesz miał drużynowego za głupiego” – nie bójmy się – drużynowy będąc świadomym wychowawcą, znając indywidualność swoich chłopców, mając narzędzia w postaci sprawności, sylwetkę opisaną w regulaminie stopni, pomoc i wsparcie starszych instruktorów radzących: jak to się robi – jestem przekonany – spokojnie da sobie radę. Co więcej uruchomi to jego twórczą wyobraźnię i przestanie on jechać jakąś koleiną, a zacznie się naprawdę realizować w pracy wychowawczej.

Skąd to wiem? – ze „Wskazówek dla Skautmistrzów” i stąd, że widziałem to na własne oczy.

Myślę, że niewiele osób wie jak wyglądała pierwsza wersja regulaminu stopni w ZHR –

(Zgadnij kotku co mam w środku? „) – tak właśnie – był to opis sylwetki harcerza w danym wieku podany drużynowemu jako kierunek pracy!!! Żadnych szczegółowych wymagań.

Och straszna i brzemienna w skutki chwilo, w której zgodziliśmy się, jako Główna Kwatera, popychać w stopnie jakieś debilne wymagania w imię kompromisu zjednoczeniowego z mniej dorozwiniętą częścią harcerstwa!!! Dzisiaj widzę, że może trzeba było się zaprzeć jak Rejtan o framugi i nie iść na kompromis w tej właśnie sprawie – wybacz mi Panie!

Ktoś zapyta skąd ten dramatyzm – ostatecznie harcerze wyrastają na mniej więcej takich ludzi o jakich nam chodzi, a więc mimo tego, że stopnie kuleją to system jako całość pracuje. Życie idzie sobie, a stopnie sobie.

No właśnie. Uczymy w ten sposób chłopców bylejąctwa i funkcjonowania w świecie kłamstwa, gdzie harcerstwo to takie pozory dla picu, a najciekawsze jest to co poza organizacją.

I powiem szczerze: sr... I pies harcerstwo, które sączy latami w dusze młodego człowieka poczucie winy, świadomość niedorastania do jakichś mitycznych HR-ów, uczy tego, że się chłopie nie nadajesz, bo nawet tego banalnego Wywiadowcy nie chce Ci się zdobyć mimo, że masz 15 lat.

I w ten sposób, z boczków, niezauważalnie wpuszczamy do naszego wychowania jad niweczący naszą pracę.

Żeby się ratować część ludzi ucieka w duszyste rejony idei harcerskiej i z poczucia winy otwiera próby na stopnie, a następnie latami wlecze tego trupa za sobą. Inni idą w instruktorstwo i powielają tego wirusa. Reszta daje dyla z harcerstwa jak tylko osiągnie jaką taką samoświadomość i zobaczy, że to po prostu nudy i flaki z olejem. Odrzucają wtedy harcerstwo jako całość łącznie z kodeksem, bo uważają je za byt nieżyłowy, dla frajerów, nieudaczników, którzy podbudowują swoje braki w osobowości jakimś bełkotem ideologicznym.

I co byś na to powiedział nasz stary wódzu i druhu sir Robercie?

No cóż z tym wszystkim można zrobić? Myślę, że jest to temat do przemyślenia w środowisku, które kształtuje wychowawców w naszym systemie, a więc w chorągwi. Nie zrozumcie mnie źle – nie chcę obarczać kogoś winą za powstałą sytuację, bo wiem jaka jest jej geneza. Trzymam kciuki za powodzenie, bo tak naprawdę to chyba jest to jedyna i ostatnia rzecz w Waszym pomorskim, wspaniałym skautingu, która wymaga drobnej korekty.

REFLEKSJA TRZECIA i co dalej...

To myśl dotycząca całości organizacji, a więc do przemyślenia przez harcistrzów.

Nie znam sytuacji w jaka panuje w innych szkołach instruktorskich, ale czuję przez skórę, że nie wszędzie jest tak jak na Pomorzu.

Myślę, że są środowiska, w których szkolenie jest na niezłym poziomie i wtedy trzeba pomyśleć o wymianie doświadczeń, pomieszać trochę krew, ale są też miejsca, gdzie należałoby w zasadzie zacząć tworzenie systemu kształcenia od zera. Nie bez powodu mówię tu o całym systemie kształcenia, bo kursy są jedynie jego elementem. Chodzi o zintegrowane działanie na poziomie chorągwi: szkoły instruktorskiej, komisji stopni i innych struktur zajmujących się kreacją środowiska wychowawczego. Pytanie: co zrobić, żeby przenieść doświadczenia na inne chorągwie. Mam świadomość, że nie jest to, niestety, jedynie problem natury merytorycznej. Wchodzimy na pole minowe ludzkich słabości takich jak zwykła zazdrość, zawiść, małostkowość czy wręcz na animozje polityczne, od których żadne skupisko dorosłych ludzi nie jest wolne. Stąd istnieje konieczność postępowania bardzo delikatnego (o czego autor tych słów nie czuje się powołany), tak, aby środowiska, które mogą wiele się nauczyć nie utraciły wiary we własne siły i nie powiesiły Wam swoich instruktorów u nogawek – bo nie o to chodzi.

Reasumując, chcę po prostu powiedzieć, że widzę w Waszej chorągwi ogromny potencjał.

AGNIESZKA LEŚNY



„Myśl globalnie, działaj lokalnie...”

Narzekanie na marazm i błędy ma sens o ile w wyniku naszych narzekań coś ma szansę się zmienić. A jeśli nie ma, to drogie druhowieństwo, powinno się zakasać rękawy i na ile to możliwe – wziąć się do pracy. Co możemy zrobić?

- nic – i przestać narzekać
- skorzystać z możliwości jakie mamy, własnego potencjału
- odejść żeby nie psuć innym roboty

Wariant pierwszy już pewnie wiele z nas wykorzystano, ale potrzeba narzekania była tak wielka, że automatycznie przeniosła nas do opcji drugiej. W zależności od funkcji, stopnia, waszych predyspozycji można znacząco wpłynąć na poprawę jakości ZHR.

Przede wszystkim:

RÓBMY DOBRZE SWOJĄ ROBOTĘ

To oczywiste (choć nie dla wszystkich) i tak naprawdę bardzo trudne. Trudno jest zrezygnować z ambicji, nie podejmować się kolejnych funkcji, nie włączać w fantastyczne projekty – po to tylko by poprawić jakość swojej dotychczasowej pracy.

Nie zapominajmy, że wolontariat, mimo że nam nie płać, powinniśmy traktować tak samo solidnie jak pracę zarobkową. W tym tkwi jego sens i idea. Więc skoro nie spóźnimy się do pracy bo nas mogą wylać – nie spóźnimy się również na zbiórki (bo też nas mogą wylać J).

=> para w dół

- to też trudne zadanie. Pod tym hasłem kryje się moja wiara w to, że mimo naszych chęci, odpowiednio do predyspozycji, powinniśmy najwięcej naszej pracy i czasu poświęcać drużynom. Dzieciakom po prostu. Oczywiście, ktoś musi zajmować się wykładaniami statutu, robić wielkie projekty internetowe – ale ile takich osób potrzeba?

To nie jest łatwe – zwłaszcza gdy ktoś ma ambicje i wizje. Dodatkowo odciągają nas stopnie instruktorskie, które wymuszają (poniekąd słusznie) pracę na wyższych szczeblach. Ale drużyny to nasza podstawa, poza tym aby realizować programy i wizje na wyższych poziomach trzeba mieć ciągły kontakt z codziennością naszych harcerek i harcerzy. Inaczej wymyślamy stopnie, sprawności, programy dla jakichś wymyślonych dzieci. Poza tym....

Nie słyszeliście nigdy kularowych wypowiedzi w stylu: „to jest gość! Harcistrz, a tarza się z harcerzami w śniegu”, albo „co z tego, że on kandyduje do władz Okręgu jak nie ma już ani jednej drużyny ze środowiska, z którego się wywodzi”?

=> następców dwóch

- „Niezastąpionych są całe cmentarze” – to bardzo mądra maksyma. Aby Związek tętnił, rozwijał się, uchronił się przed niżem demograficznym; nie dość, że musimy wychować sobie następców – powinniśmy wychować ich trochę więcej J Ja uważam, że misją każdej instruktorki/instruktora powinno być wychowanie sobie dwóch następców. Wtedy można mieć poczucie, że jest komu zostawić własną działkę i że są tacy, którzy będą ją powiększać. Fachowo nazywa się to przyrostem naturalnym J

=> aktywne korzystanie z praw

- jako instruktorzy, a przede wszystkim drużynowi, mamy swoje prawa. Trzeba pamiętać, że to wyższe jednostki są dla nas, a nie my dla nich. Systemy stopni, regulaminy mają pomagać nam w odpowiednim realizowaniu naszej misji i w pracy metodą harcerską. Oczywiście wszyst-

kie te narzędzia tworzą mądrzy i doświadczeni instruktorzy i nie warto negować całej ich pracy. Ale jeśli coś wam się nie podoba, coś jest niezyciowe, albo nikt zupełnie tego nie przestrzega to macie prawo, a nawet obowiązek interweniować! Jest droga służbowa, którą można przekazywać „wyżej” swoje sugestie, ale jest też mnóstwo sposobów na konkretne działania. Nikt wam nie zabroni zwrócić się do członków Głównych Kwater czy Komend Chorągwi z sugestią/uwagą odnośnie regulaminów itd. Nasi zwierzchnicy, albo nam wytłumaczą sensowność jakiś zapisów (może ich nie dostrzegamy?) albo dostaną sygnał nad czym warto pracować.

Aktywne korzystanie z praw obywatelskich to też udział w wyborach (każdy!) i wybór odpowiednich przedstawicieli do władz, a następnie rozliczanie ich z tego co zrobili.

=> dziel się tym co masz

- bardzo dużo uczymy się od siebie nawzajem. Jeśli coś wymyślamy, wkładamy w to naszą twórczość i czas – promujemy to! Pochwalmy się tym co wypracowaliśmy, upowszechnijmy to, może „przyjmie” się nie tylko u nas?

Mam na myśli wymyślane przez nas gry (publikacja w internecie, prasie harcerskiej, na wspólnych wyjazdach); piosenki (nagranie mp3, wydanie płyty, śpiewnika); doro-

bek metodyczny (napisanie książki, organizacja autorskich warsztatów czy kursów, publikacje); autorskie pomysły na stopnie (przesłać do innych kapituł/drużynowych, wysłać do Komendy Chorągwi, zaprezentować na konferencji).

Jeśli tym co mamy dobrego jest choćby szczerp czy hufiec – nim też można się podzielić!

Takie hasła można mnożyć...

Na horyzoncie już pojawia się kolejny Zjazd ZHR. Lada chwila zaczną się kulurowe dyskusje. Znowu znajdą się tacy, którzy będą uprawiać swoją własną politykę. Znajdą się też tacy, którzy uczciwą pracę dla dobra innych nazwą uprawianiem własnej polityki. Aby ustrzec się przed takimi oskarżeniami uprzątnijmy najpierw własne po-

dwórko, a następnie zastanówmy się po raz kolejny nad naszą wizją rozwoju harcerstwa.

Gdy przyjdzie do wyboru delegatów – zastanówmy się kto z kandydujących najlepiej reprezentuje to co jest nam bliskie. Dowiedzmy się co sobą reprezentował na poprzednich Zjazdach. A może kandydujemy sami? Kto powiedział, że na Zjazd muszą jechać same haremistrzynie i haremistrzowie?

Ale o tym w następnym odcinku...



pwd. Agnieszka Leśny HR

Szczepowa Czwórki Warszawskiej im. Andrzeja Romockiego „Morro”, Zastępca Komendanta Okręgu Mazowieckiego HOPR, zaangażowana w zespół ds. harcerki przy GKH-ek, referat harcerki Mazowieckiej Chorągwi Harcerki, „Krajkę”, Komisję Wirtualną „Matrix” i w kilka innych szalonych rzeczy. Prywatnie żeglarka, fotograf-amator, studentka pedagogiki i kulturoznawstwa na UW

HM. JAROSŁAW BŁONIAK



Jak trochę zarobić i nie tylko

Chciałem krótko podzielić się kilkoma myślami o zarabianiu pieniędzy przez drużynę. A tak naprawdę o tym, jak wykorzystac zarabianie do wychowywania.

Od kilku lat funkcjonuje w ZHRze gdzieś w okolicach finansów. Byłem m. in. skarbnikiem Związku, co dało mi możliwość obserwowania jak w różnych środowiskach zarabia się pieniądze na lokalne potrzeby. A bywa z tym szczerze mówiąc różnie, najczęściej słabo i nieciekawie.

Jak zdażyłem się przekonać w trakcie rozlicznych rozmów podstawowym (ok. 70% wszystkich akcji zarobkowych o jakich słyshałem) miejscem zarobku dla harcerki i harcerzy ZHR są... supermarkety. Pół biedy, gdy harcerze rzeczywiście wykonują tam jakieś pożyteczne prace, np. pakują zniedołężniatym klientom Geantów czy Reali jakieś monstrualne paki. W sumie – nic w tym zdroźnego. Problem w tym, że bardzo często praca w supermarketach to, nie ma co owijać w bawełnę, zwykła żebranina w mundurach. Ludzie pozwalają często harcerzykom pakować zakupy, mimo, że sami nie mają nic do roboty przy kasie a dwie silne i sprawne rączki. Albo tak jak w moim pobliskim Auchan, gdzie z zasady zakupy pakuje kasjerka a stojący obok harcerze jak

kania dżdżu oczekują na jakiś zapomniany przez nią sześcioopak, który mogliby ochoczo zapakować do plastikowej torebki, oczekując ciężko zapracowanej jałmużny.

To nie jedyny kłopot. Często okazuje się, że działania w supermarketach nie są w ogóle przygotowane od strony formalnej, np. nie wie o nich nic Komenda Hufca, czy Zarząd Okręgu i okazuje się że z punktu widzenia formalnego są to nielegalne zbiórki publiczne. Bywa jeszcze gorzej, gdy okazuje się, że czasami harcerze dzielą się kasą „pół na pół” i pieniądze zbierane w mundurach ZHR częściowo idą do prywatnych kieszeni. Takie rzeczy niestety też się zdarzały.

Oczywiście jest sporo przykładów dobrze przeprowadzonych akcji tego typu, zarówno od strony formalnej, jak i organizacyjnej. Kończą się one sukcesem finansowym, tzn. zebrane w ten sposób pieniądze zasilały budżety znacznych imprez ZHRu lub czasami wręcz umożliwiając ich zaistnienie. I bardzo dobrze.

Chociaż... chyba nie do końca. Czepiam się pewno, ale zawsze mam jakiś niedosyt, gdy myślę o sposobie w jaki te pieniądze do nas trafiają. Czy naprawdę nie można oczekiwać czegoś bardziej kreatywnego od harcerzy? Czy nie można by pokusić się nie tylko o to, by zdobyć kasę, co mam wrażenie jest głównym celem wielu z takich działań, ale przy okazji spróbować wykorzystać działania zarobkowe jako pełnoprawne narzędzia wychowawcze? Mało kto tak myśli a przecież sprawy finansowe są idealnym

polem do popisu np. do stawiania wymagań z zakresu wyrabiania odpowiedzialności, rzetelności, sprawności organizacyjnej, komunikacji... Można jeszcze długo wymieniać.

Hmmm. Trochę się zagalopowałem.

Większość tekstów na tematy finansowo-gospodarcze w harcerstwie cechuje bardzo żarliwy i szlachetny idealizm. Tak bardzo żarliwy on jest, że zdarza mi się czasami nawet uronić łzę, gdy po raz kolejny czytam jak to jesteśmy nie dość porządni i jak to powinno być, żeby już było dobrze. Z reguły na takiej teoretycznej żarliwości się kończy, a życie pokazuje, że nawet sami autorzy tych pięknych tekstów działają zgoła inaczej. W poprzednim akapicie zacząłem chyba popadać w coś takiego, więc przywołuję się już do porządku i postaram się oszczędzić PT. Czytelnikom kolejnej porcji wrzuseń.

Zamiast tego chciałem podzielić się czymś konkretnym, tzn. pomysłem na prostą akcję zarobkową, która moim zdaniem ma podstawową cechę dobrego działania harcerskiego, tzn. na pierwszy rzut oka niby chodzi o zarabianie, ale tak naprawdę udaje się przy okazji osiągnąć spore korzyści wychowawcze. A o to nam wszystkim przecież chodzi.

Pomysł podpatrzyłem u skautów brytyjskich, ucąc się kiedyś dłuższy czas na Wypach. Pewno wielu z Was jest on znany, choć nie słyshałem by go gdzieś wykorzysty-

wano. Przy wielu różnych okazjach widziałem tam ogłoszenia o różnego rodzaju Scout Sales, czyli skautowych wyprzedażach. Co można tam było kupić? Co tylko było pod ręką. Książki, ubrania dla dzieci, zabawki, ciastka etc. Bywały wyprzedaże tematyczne (tylko jeden rodzaj towaru), jak i „mydło, powidło”. Nie to jest najistotniejsze.

Były to świetne lokalne imprezy, na które okoliczni mieszkańcy mogli spędzić miłe sobotnie/niedzielne przedpołudnie, zjeść ciacho (wcześniej zapłacić za nie skautom of course), poznać i porozmawiać ze skautami, którzy działają w ich dzielnicy, z sąsiadami, okazjnie kupić jakiś drobiazg, a wieczorem zostać na ognisku i pośpiewać skautowe szlagiery.

Spróbujmy opisać od początku jak mogłaby wyglądać taka akcja w naszych warunkach. Bardzo lubię książki, więc posłużę się tym przykładem. Otóż wyobraźmy sobie, że jakaś drużyna chce zorganizować Wielki Kiermasz Książek Już Przeczytanych dla swojej dzielnicy.

Etap I – Zbieramy towar.

3-4 tygodnie przed terminem kiermaszu przygotowujemy i roznosimy ulotki mniej więcej takiej treści: „Jesteśmy taką a taką drużyną, dnia tego a tego organizujemy Wielki Kiermasz Książek Już Przeczytanych dla naszej dzielnicy. Jeżeli mieliby Państwo książki, które już przeczytaliście, a które moglibyście nam przekazać na ten cel, dnia tego a tego o takiejtoatakiej godzinie grzecznie do Państwa zapukamy i je zabierzemy. Przekazane nam książki sprzedamy a zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczymy na dofinansowanie naszego obozu w Męcikale.

Następnie w wyznaczonym przez siebie w ulotce terminie zjawiamy się w mundurach z jakimś sprzętem, który będzie w stanie udźwignąć tony literatury darowanej przez ludność i grzecznie wszystkim dziękujemy za darowizny. WAŻNE – prosimy każdego, kto daje nam książki o jego nazwisko i adres. Wykorzystamy to później.

Oczywiście wcześniej przygotowujemy jakiś magazyn na książki, a jak już je zgromadzimy, możemy zrobić np. podział tematyczny lub cenowy. Wedle uznania.

Etap II – Zapraszamy dzielnicę

Wiadomo – plakaty, ulotki, ogłoszenia w prasie. W każdym razie z 1-2 tygodniowym wyprzedzeniem wszyscy mieszkańcy dzielnicy powinni dowiedzieć się o naszym

kiermaszu. Probujemy zadbać o to, by był on w jakimś dogodnym i znanym wszystkim miejscu, gdzie będzie też możliwość zaprezentowania się przez drużynę – np. zrobienia wystawy zdjęć drużyny towarzyszącej kiermaszowi, kominka, itp.

W tym samym czasie przygotowujemy oczywiście stanowiska sprzedaży, zapraszamy ludzi na których nam szczególnie zależy (np. dyrektor szkoły, miejscowy radny, proboszcz, lokalny dziennikarz itp.).

Etap III – Kiermasz

Teraz sprzedajemy książki, które zebraliśmy. Możemy mieć różne pomysły na to, np. pudła z książkami po określonej cenie, na określony temat. Możemy sprzedawać np. wg zasady za 20 zł każdy może wybrać 5 dowolnych książek. Gdy koniec imprezy blisko a my mamy nadal masę towaru ogłaszamy, że od teraz za 10 zł można ze sobą zabrac tyle książek ile się udźwignie w rękach. Wasza inwencja nie jest niczym ograniczona.

Przygotujcie jakieś atrakcje – loterie książkowa, licytację jakiś szczególnie cennych tomów (np. z autografami), spotkanie ze znanym pisarzem, np. naczelnym Pobudki. Co dusza zapagnie.

Oczywiście trzeba mieć jakieś miejsce typu kafejka, gdzie ludzie będą mogli pogadać ze sobą i z Wami. To będzie bardzo ważne, bo jednym z celów będzie przecież zaprezentowanie się drużyny w rodzimym środowisku. Cały czas powinni być dostępni do rozmowy funkcjni drużyny, wystawiona kronika itp. Dyskretnie można też w czasie takich spotkań zabiegać o wsparcie i pomoc w różnych ważnych dla drużyny sprawach. Dajcie się poznać z jak najlepszej strony a w przyszłości zaowocuje to np. bezproblemowym naborem do drużyny, bo ludzie będą wiedzieć kim jesteście i chętnie Wam powierzą swoje dzieci.

Etap IV – Po kiermaszu

Po imprezie musimy zadbać o kilka rzeczy. Przede wszystkim podziękować uczestnikom za udział i powiadomić o efektach, tzn. ile udało się zebrać. Można dać np. ogłoszenie do gazety.

Każdemu z darczyńców warto wysłać list z podziękowaniem (tu będą potrzebne adresy o których pisałem wyżej) i po-

daniem kwoty, jaką udało się Wam zebrać, a przede wszystkim z informacją co z tymi pieniędzmi zrobicie. Nic tak nie cieszy donatorów jak rzetelna informacja i świadomość w jakiej sprawie byli pomocni.

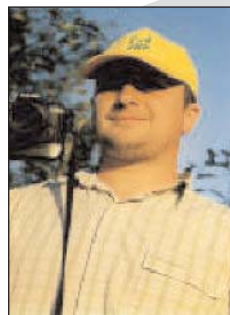
Warto jeszcze na zakończenie zastanowić się jakie osiągnęliśmy cele. Kilka z nich to np.:

- wszyscy nasi harcerze działali jako zespół, zdobyli szereg sprawności, zrealizowali kolejne wymogi na stopnie – jedni przygotowali i roznosili ulotki, inni załatwili miejsce, następni prowadzili kawiarenkę, kolejni przygotowali prezentację drużyny na dvd etc. etc.
- mamy za co jechać na obóz, możemy wspomóc tych których na to nie było stać,
- daliśmy się poznać mieszkańcom dzielnicy, zyskaliśmy nowych przyjaciół i sojuszników,
- zrobiliśmy coś dla swojego najbliższego otoczenia (ciekawa impreza, okazja do kupienia taniej książki).

To właściwie tyle, jeśli chodzi o sam pomysł. Można go oczywiście zmodyfikować i robić wg własnej receptury np. kiermasz zabawek i ubrań na Dzień Dziecka, podreczników na początku roku itp.

Aha, nie zapomnijcie zadbać o to by zebrane pieniądze zostały prawidłowo zaksięgowane w dokumentacji dużyny. Jeśli macie wątpliwości poproście skarbnika Hufca lub Okręgu o pomoc. Na pewno to chętnie zrobią.

Chciałbym, by ten krótki artykuł zachęcił Czytelników Pobudki do dzielenia się podobnymi pomysłami na tworzenie wykorzystanie zadań finansowo-gospodarczych jako narzędzi wychowawczych. Chętnie Wasze pomysły opublikujemy i o nich podyskutujemy.



JAROSŁAW BŁONIARZ „CZESIU, GLIŻDA”

hm, ur. 1968, w latach 80. i 90. związany ze środowiskiem opolskiego IV Szczepu, a po powstaniu ZHR – I Opolskiego Hufca im Szarych Szeregów.

Drużynowy 141 ODHy. Od 1993-2001 poza ZHR. W poprzednich dwóch kadencjach władz po. komisarza zagranicznego, sekretarza generalnego i wreszcie skarbnik ZHR. Obecnie członek Rady Naczelnej i Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Żona, Joanna (instruktorka) i 3 dzieci (Basia 5 lat, Jas – 2 lata i Maciuś – 2 miesiące). Pracownik Agencji Reutersa, od 7 lat mieszka w Warszawie.

DRUŻYNA HARCERZY (3)

HM. TOMASZ MARACEWICZ

Metoda harcerska

Zamieszczamy trzeci odcinek poradnika „Drużyna harcerzy”. Redakcja zachęca do sięgnięcia wstecz, dla przypomnienia o czym autor pisał w pierwszej i drugiej POBUDCE, albowiem „repetitio mater studiorum est”.

Redakcja

Tym co naprawdę i w sposób niepowtarzalny wyróżnia harcerstwo od innych sposobów na kształtowanie charakterów młodych ludzi jest harcerska metoda. To jej stosowanie, bądź nie, stanowić może o sukcesie jaki podejmuje w pracy nad sobą i grupą podkomendnych chłopaków – drużynowy. Stąd tak często używa się tego pojęcia, często wskazuje się, że czyjeś działanie jest zgodne, bądź z metodą harcerską niezgodne. Nie mniej okazuje się, iż kanon metody harcerskiej nie jest czymś stałym i oczywistym.

Najczęściej na kursach instruktorskich pojawia się wykład o metodzie w postaci tzw. „ręki metody” opisującej w ten obrazowy sposób podstawowe instrumentarium drużynowego. Kłopot w tym jednak, iż wyobrażenie to powstało na użytek skrótowych, wojennych kursów instruktorskich Szarych Szeregów, jako prostsze i łatwiejsze do zapamiętania lecz jednak nie odpowiadające dorobkowi harcerstwa w tej mierze. Szczególnie jeśli idzie o rozumienie rozłożenia akcentów, tego co naprawdę ważne.

Największe dokonania w tej mierze miała zapewne Ewa Grodeczka jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku. O jej prace też w dużej części opieram się budując przedstawioną tutaj charakterystykę metody harcerskiej. I jeszcze jedno zastrzeżenie: może zdziwić Czytelnika, iż tekst ten jest tak bardzo podobny do przygotowywanych obecnie (jesień 2005) przez Radę Naczelną ZHR „Zasad wychowania harcerskiego w ZHR”. Po prostu – autor ten sam.

Metoda harcerska jest więc ponad wszelką prostym, spójnym i konkretnym sposobem praktycznej realizacji harcerskiego wychowania. Określa ona sposób zmierzania do celów harcerskiej pracy, wyznacza zasady działania instruktorów i całej organizacji, decyduje o sposobie realizacji programu. Metoda harcerska opiera się o konsekwentnie wynikające z siebie i wzajemnie powiązane elementy. Poszczególne jej zasady i podstawowe środki użyte razem stanowią jedność, której nie można dzielić na mniejsze części. Nie można także z którejkolwiek z nich zrezygnować bez ryzyka zaprzeczenia celowości harcerskiej pracy. Metoda harcerska sięga początków skautingu i harcerstwa polskiego, a doświadczenia w jej stosowaniu wskazują, iż stanowi ona system skuteczny i uniwersalny. To co jest również charakterystyczne, to ścisły związek metody harcerskiej z elementami programu – takimi jak bliskość przyrody czy obozownictwo. Dlatego czasem tak trudno oddzielić od siebie to co jest metodą, to co jest środkiem i to co jest elementem programu. I być może rozdzielanie takie nie miałyby sensu, gdyby nie potrzeba dokładnego zrozumienia tego, o co przede wszystkim chodzi.

Mówiąc o metodzie, mówimy tak naprawdę o podstawowych zasadach jakimi kierujemy się prowadząc pracę harcerską. Te podstawowe zasady to:

- zasada naturalności;
- zasada oddziaływania od wewnątrz;
- zasada dobrowolności;
- zasada oddziaływania pośredniego;
- zasada oddziaływania pozytywnego;
- zasada wzajemności oddziaływań.

Zasada naturalności

Źródła metody harcerskiej miały miejsce w obserwacji naturalnych skłonności i możliwości wychowanków. Baden Powell, namawiał by często „czytać” chłopców, bo to najlepszy podręcznik dla wychowawcy, wspominał swoją drogę do skautingu. Nie poprzez lekturę fachowych dzieł, ale poprzez próbę poznania i zrozumienia żywiołów targających młodym człowiekiem. O taki fundament opiera się sukces skautowego systemu wychowawczego, a genialność tych pierwotnych obserwacji powoduje, iż jest on wciąż aktualny. I właśnie z takich źródeł wypływa pierwsza kardynalna zasada metody harcerskiej: zasada naturalności. Poszanowanie tej zasady powoduje, iż zamiast walczyć z nieokiełznanym temperamentem młodych ludzi, zamiast tępić ich naturalny, nie zawsze akceptowany przez dorosłych styl życia, system wychowania harcerskiego stara się go wykorzystać i zaprząć do pracy dla ich własnego dobra, a pośrednio także dla dobra ogółu. Tworzone w pracy harcerskiej sytuacje wychowawcze wykorzystują cechy charakterystyczne dla wieku harcerek i harcerzy: entuzjazm, pragnienie przygód i przeżyć, a także skłonności do szaleństw i brawury. Płyne też z pierwszej zasady przestroga dla drużynowego – jeśli nie wiesz, jeśli nie rozumiesz kim są i czym żyją Twoi harcerze, jeśli nie potrafisz tego zrozumieć, czy też dowiedzieć się skutecznie, być może pozbawiasz się szansy odniesienia sukcesu w harcerstwie. Po prostu

Zasada oddziaływania od wewnątrz

Zgodnie z pierwszą zasadą metody, harcerski system wychowawczy odwołuje się nie do abstrakcji, ale do konkretnych cech i skłonności harcerek i harcerzy. Rozwinięciem tej logiki jest druga kardynalna zasada metody harcerskiej – zasada oddziaływania od wewnątrz lub inaczej zasada indywidualizacji. W myśl tej zasady nie tylko ogólnie znane, naturalne skłonności młodych ludzi, ale również, czy raczej przede wszystkim indywidualne możliwości, potrzeby i oczekiwania każdego z nich, są podstawą prowadzonej pracy wychowawczej. Zgodnie z tą zasadą harcerstwo jest miejscem, w którym jednostkom stwarza się warunki do rozwijania w sobie wartości osobistych i społecznych, wartości, których załączki tkwią w każdej dziewczynie czy chłopaku. Metoda harcerska nakazuje w każdym z nich szanować wolnego człowieka, brać po uwagę to,

kim on jest, co czuje, o czym marzy. Harcerstwo sprzyjać ma wyrażaniu się osobowości. Dlatego w pracy harcerskiej tak bardzo uwzględnia się zainteresowania i cechy charakteru młodych ludzi i wzbogaca je w nowe, pozytywne elementy. Czyni się to w sposób elastyczny, zależny od reakcji młodego człowieka, którego oddziaływanie to dotyczy, tak by skutecznie wydobywać z niego to wszystko, co drzemie w jego duszy i jest dobre. Wskazania płynące dla drużynowego z tej zasady, to głównie zrozumienie, że przychodzący do drużyny harcerz to nie tabula rasa którą będzie się dopiero zapisywać wg. upodobania drużynowego. Każdy chłopiec jest inny, każdy chłopiec przychodzący do drużyny ma jakieś doświadczenia, jakieś skłonności, jakieś zainteresowania. Naszą rolą jest więc rozpoznanie tych cech naszych chłopaków, na których oprzeć się zechcemy w prowadzonym wspólnie procesie urabiania charakterów.

Zasada dobrowolności

Aby postulaty zawarte w pierwszych dwóch kardynalnych zasadach metody harcerskiej mogły być skutecznie wypełniane, konieczne jest spełnienie warunku określonego zasadą trzecią: zasadą dobrowolności i świadomego stosunku do harcerstwa. Stanowi ona, iż przynależność do organizacji harcerskiej nie może być w żaden sposób narzucana z zewnątrz. Najważniejsza jest gotowość i szczerowość woli przyszłej harcerki czy harcerza. Wraz z dobrowolną przynależnością, za równie ważny uznaje się świadomy stosunek do harcerstwa jego uczestników: harcerek, harcerzy, instruktoerek i instruktorów. Poziom tej świadomości jest zróżnicowany, zależnie od wieku, rozwoju i możliwości. Jednak bez względu na te czynniki, w każdej chwili swego harcerskiego życia młody człowiek powinien wiedzieć, dlaczego należy postępować tak, a nie inaczej. Z tych powodów tak wielką rolę w wychowaniu harcerskim i w stosowaniu metody harcerskiej odgrywa Prawo Harcerskie. Poprzez Prawo Harcerskie, harcerka i harcerz, podejmują osobiste zobowiązanie postępowania w określony sposób, a także przyjmują wobec grupy koleżanek czy kolegów odpowiedzialność za dotrzymanie danego słowa. Stałe utożsamianie się z harcerskimi wartościami i wspieranie harcerek i harcerzy w dążeniu do tych ideałów, czyni z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego skuteczny instrument w rozwoju młodych ludzi.

Zasada pośredniego oddziaływania

Naturalność metody harcerskiej wymaga specyficznych sposobów oddziaływania – ich ogólną cechą oddaje doskonale kolejna kardynalna zasada metody harcerskiej: zasada oddziaływania pośredniego, czyli wychowanie przez czyn, a nie umoralniające pogadanki; uczenie się przez działanie, a nie mówienie o nim; doświadczenie przez przeżycie, a nie wykład. Zasada ta sprzeciwia się podawaniu gotowej wiedzy czy poglądów, zachęca natomiast harcerskich wodzów do stwarzania praktycznych warunków i sytuacji stawiających harcerki i harcerzy przed potrzebą czynu, umożliwiających ich nieskrępowany rozwój, samodzielne kształtowanie się i zbliżanie do celu-ideału opisanego w Harcerskim Prawie. Najważniejszy w skutecznym stosowaniu zasady oddziaływania pośredniego jest przykład osobisty i postawa etyczna instruktora. Stanowią one najpełniejszy i najskuteczniejszy sposób realizacji zasady pośredniego oddziaływania. Ponieważ źródłem kształtowania postaw są rozliczne, konkretne sytuacje wychowawcze, jakie stwarza harcerski program, szczególnie ważna w toku stosowania tej zasady staje się umiejętność odróżniania przez instruktorów celów od środków – umiejętność, która chroni ich przed schodzeniem na manowce pracy wychowawczej. W świetle tej zasady, wychowanie harcerskie można odczytać również bardzo prosto. Wystarczy Druhu Drużynowy, że zaintrygujesz sobą grupkę chłopaków z bandy podwórkowej. Wystarczy, że „kupią” Ciebie jako swojego wodza. A potem to już tylko zostaje Ci pracować nad swoimi charakterem i rozwiać swoje zainteresowania. Chłopcy ci niezawodnie pójda za Tobą.

Zasada oddziaływania pozytywnego

Oczywistą konsekwencją zasady poprzedniej, jest kolejna kardynalna zasada metody harcerskiej: zasada oddziaływania pozytywnego. Wychowując przez przykład należy opierać się na wskazaniach, a nie zakazach, kreować przykłady postaw zgodnych z harcerskimi ideałami, a nie szukać i piętnować tych, którzy z Prawem Harcerskim niewiele mają wspólnego. Zasada niniejsza pokazuje, iż w wychowaniu harcerskim chodzi o tworzenie warunków do rozwoju dobra, a nie koncentrowanie się na zwalczaniu zła. W harcerstwie nie ma miejsca na złość, nienawiść, niszczenie. Jest natomiast poszukiwanie wszystkiego, co najlepsze w konkretnej dziewczynie czy chłopaku i stymulowanie rozwoju tego dobra. Stąd m. in. niechęć w harcerstwie do karaniania, bo lepiej działają nagrody.

Zasada wzajemności oddziaływań

Kolejną, ostatnią już zasadą nadającą harcerstwu unikalny charakter jest zasada wzajemności oddziaływań. Według niej w harcerstwie granica pomiędzy wychowankiem a wychowawcą nie jest ostra. Instruktor oddziałuje na harcerzy jako starszy brat, przyja-

ciel, przewodnik. Ale i harcerska gromada oddziałuje na instruktora. Świadomi instruktorzy traktują to jako nieocenioną pomoc w samowychowaniu. Oddziaływanie drużyny w praktyce jest ważniejsze w kształtowaniu osobowości instruktora, niż wszelkie kursy i seminaria. Stosowanie tej zasady opiera się o propagowane w harcerstwie braterstwo wszystkich harcerek i harcerzy. Innym przejawem wzajemności oddziaływań są wpływy wzajemne członków grup różniących – zastępów.

Obok wymienionych powyżej zasad, które opisują charakter oddziaływań w metodzie harcerskiej, wymienić należy jeszcze kilka podstawowych środków w realizacji metody harcerskiej, środków tak charakterystycznych, iż często wymieniane są jednym tchem jako elementy metody harcerskiej. Zaliczamy do nich:

a) Wypływający z zasady naturalności i wzajemności oddziaływań system zastępowy, czyli oddziaływanie poprzez udział w małych, naturalnych grupach. Ten środek metody harcerskiej, odróżniając w sposób oczywisty harcerstwo od wielu innych organizacji wychowawczych, odwołuje się do istnienia wśród młodych ludzi małych naturalnych grup dobranych na zasadzie przyjaźni, więzów koleżeńskich, wspólnych zainteresowań – z naturalnym wodzem na czele. Zastęp harcerski odpowiada naturalnej formie „bandy podwórkowej”, której podsunęto harcerski tryb życia, owiany dodatkowo atmosferą Harcerskiego Prawa i Przryczenia. Jest on małą harcerską społecznością, w której indywidualności poszczególnych jej członków mają możliwość stykać się ze sobą, kształtować, zawiązywać więzi przyjacielskie i społeczne. To, co dzieje się w zastępie harcerskim: trwałe charakter łączących członków zastępu związków, ich identyfikacja z wspólnymi celami, wzajemne dogłębne poznanie, zrozumienie w grupie wraz z poczuciem wolności i spontaniczności – stanowi idealną atmosferę do przekształcania się harcerki i harcerza w dorosłego człowieka. Daje to możliwość twórczych poszukiwań, prowadzi do samorządności, uczy akceptacji wspólnych idei i odpowiedzialności. Dopiero praca w zastępie prawdziwie pobudza samodzielność i twórcze siły dziewcząt i chłopców. W systemie zastępowym szczególną rolę odgrywają mali wodzowie – zastępowi. Dzięki metodzie harcerskiej stają się oni, wprawdzie nieświadomymi, ale zaangażowa-

nymi i skutecznymi wychowawcami. Charakter oddziaływań naturalnej grupy i rola jej wodza zmienia się zależnie od wieku jej członków co znajduje swoje odzwierciedlenie w metodyce pracy na poszczególnych poziomach wiekowych

b) wzorzec osobowy instruktora, w sferze idei opisany w Prawie Harcerskim, a w praktyce uosabiający się w postawie wodza – drużynowego. Sięgając do zasad naturalności i pośredniości wychowania, przykład osobisty instruktora stanowi najwłaściwszy sposób wskazywania postaw propagowanych przez harcerski system wychowawczy. Działanie tego środka, wzmacnianego ustawiczną pracą nad sobą, umożliwia właściwe ukierunkowanie pracy wychowawczej. Cała trudność i zarazem prostota harcerskiego systemu wychowania wypływa z faktu, iż wychowanie przez przykład osobisty udaje się naprawdę jedynie wtedy, gdy postawa etyczna instruktora wypływa z jego głębokich dążeń i przekonań.

c) stopniowanie trudności jest środkiem głęboko osadzonym w zasadzie indywidualizacji oddziaływań. Stosowanie tego środka nakazuje, by programy i zajęcia harcerskie, zależnie od wieku i umiejętności, służyły stałemu doskonaleniu się. Zdarzenia i zajęcia, jakie pojawiają się w pracy wychowawczej nie mogą się więc powtarzać. Każda następną sytuacja winna przynosić nowe bodźce, umożliwiać postęp i rozwój. Młodzi ludzie w naturalny sposób chcą powiększać swoje zdolności, ale równocześnie potrzebują do tego regularnych bodźców w postaci sukcesów. Wyznaczone cele muszą stanowić wyzwanie, ale i być zarazem celami osiągalnymi. Cel ambitny, jasno określony i zarazem dający się osiągnąć jest najlepszą motywacją. W oparciu o ten środek tworzy się w harcerstwie m. in. systemy stopni i sprawności.

Wracając do schematu, który od początku naszych rozważań próbujemy wypełniać, miejsce metody znalazło się tu:



HM. JAROSŁAW ŻUKOWSKI



Ad Fontes

czyli Baden Powell na nowo odczytany – (cz. 3)

Cel skautingu

Cel skautingu jest zupełnie prosty. Chodzi o „podniesienie poziomu przyszłych wzorowych obywateli, szczególnie pod względem charakteru i zdrowia; zastąpienie samolubstwa służbą dla bliźnich”. Dalej następuje analiza planu skautowego wychowania obywatelskiego, które przebiega czterema torami, jak to określili B. P., a dzisiejszym językiem mówiąc czterema sposobami. Warto się nad nimi zatrzymać, gdyż ich zrozumienie gwarantuje trafne pojęcie skautingu jako metody wychowawczej.

Jako pierwszy występuje charakter. B. P. mówi przez co jest on kształtowany, przez jakie rodzaje zajęć. Ale prócz tego trzeba też zastanowić się, co znaczy charakter, aby nie popełnić w samym działaniu gafy i nie starać się zajmować osobowością, bo przerasta to siły i możliwości drużynowego. Zajmować się można kształtowaniem pewnych postaw i cech i to tych tylko, na które można mieć rzeczywisty wpływ, tzn. tych, które nie są uwarunkowane tym, co chłopak ma przydane od Boga i rodziców, a co jest niezmiennalne. Myślę rzecz jasna o temperamencie. Absurdem jest żądanie szybkiego reagowania na polecenie od flegmatyka. Właściwe: zaak-

ceptowanie go jakim jest i nakierowanie na samowychowanie i samokontrolę, jak zaleca B. P.. A przed tym wszystkim „rozpoznanie” chłopaka, o czym była już mowa.



Drugi sposób to troska o zdrowie i siłę. B.P. potrafił przewidywać. Już na początku tego wieku dostrzegł, że ludzkość porzuca naturę, aby żyć łatwiej, szybciej i wygodniej w mieście. Wraz z tym ludzie słabną i pod-

upadają na zdrowiu. Stąd prosta reakcja – troska o swe ciało nie tylko wynikająca ze sprzeciwu miejskiej kulturze, ale oparta na chrześcijańskiej koncepcji człowieka – wszak jesteśmy tak samo duchem jak i ciałem.

Praca ręczna i zręczność miały dać chłopakowi możliwość łagodnego wejścia w to zwarowane społeczeństwo, które żąda specjalistów, fachowców, profesji. Skoro chłopak będzie miał rozbudzone swe zainteresowania, a skauting mu pomoże je realizować i rozwijać, jego start w życie będzie o wiele łatwiejszy – więcej, będzie miał nad innymi przewagę.

Na końcu stoi służba bliźnim. O ile wcześniej wymienione tory były nakierowane bezpośrednio na chłopaka, ten łanie poprzedni monopol i wychodzi ku innym ludziom. Pokazuje, że człowiek „nie urodził się sobie”, ma moralny obowiązek zmagać się ze swym „ego”-izmem, pomagać innym. Jak? Na pewno nie polega to na wyrzeczeniu się siebie, raczej odwrotnie, na samorealizacji. U małego chłopca to nic wielkiego (z naszej perspektywy), ot realizacja zasad swojej religii, życzliwość „dobrych uczynków”, u starszych konkretna, ale zawsze samorealizująca służba dla społeczeństwa.

Dlaczego przypominam te cztery zasady? Aby pokazać, jak bardzo prosty jest skauting. Wystarczy te wymienione klatki wypełnić atrakcyjnymi dla chłopaka i potrzebnyemu społeczeństwu pomysłami, aby nasze działania były użyteczne. Jeżeli charakter to warto zadbać dziś o kształcenie odpowiedzialności w chłopakach zamiast karności, bo ta pierwsza przyda się w życiu, gdy będzie się samemu za siebie odpowiadało, a gdy przełożonych już nie będzie. Lepiej myśleć dziś o ofiarności jako gospodar-

ności, a nie rozrzutności dobrami, których ciągle mało.

Jeżeli myślimy o zdrowiu, to może zaproponujemy chłopakom sport na topie: koszykówkę czy deskorolki, zamiast strzelania z łuku.

Jeżeli praca ręczna i zręczność, to ...

Nie piszę do tumanów, ale do inteligentnych ludzi. Klatki są dzisiaj puste, czekają na wypełnienie. Pamiętać należy na generalnej zasadzie, „że program skautingu to dzia-

łalność mężczyzny przykrojona do wymiarów chłopca”. Podpatrzenie więc, co ciekawego fascynuje waszych chłopaków i wólcie to do odpowiedniej klatki. Skauting jest rzeczą prostą!

Czytajcie „Wskazówki”!

Żuk Kosmaty”

hm. Jarosław Żukowski

Dziennikarz, dawny instruktor Pół.-Wsch. Chorągwi Harcerzy; w latach 1992–1993 członek Głównej Kwatery Harcerzy; Pierwszy redaktor naczelny „Drogowskazów”.

PAWEŁ WIECZOREK KOHUB



Historia – Przerwa – Geografia

O metodzie i o Górnym Śląsku

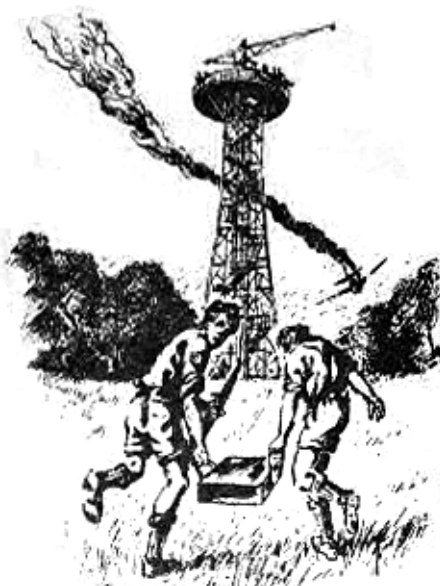
Przytoczony w tytule szkolny schemat przekazywania wiedzy w sposób oczywisty nie pasuje do harcerstwa. Ładnie pisze o tym Marta Bągieńska, nie będę się powtarzał. Wiemy już, że w drużynie nie wykładamy historii. Im bardziej będziemy próbować, tym bardziej niczego nie nauczymy. A przecież nie sposób wyobrazić sobie świadomego młodego człowieka, obywatela demokratycznego państwa, który w dodatku przyrzekł służyć Ojczyźnie – pozbawionego elementarnej wiedzy o przeszłości, przy czym zaznaczam wyraźnie, że przeszłość to nie tylko bitwa pod Grunwaldem i Szare Szeregi, ale także „Solidarność”. KIHAM-y i... poprzednia zbiórka. Historia nie skończyła się nagle, jak chciał tego Francis Fukuyama, amerykański myśliciel o japońskim nazwisku i wygładzie, zresztą on też już się z tej tezy wycofał. Jutro historią będzie dzień dzisiejszy. Skoro nie uczymy historii – co z nią robimy w harcerstwie?

Kształtujemy. Nie bójmy się tego słowa. Kto robił KIHAM-y i w dużej mierze „Solidarność”? Harcerze przecież! Pod Grunwaldem nas nie było, ale był Zawisza, który trafił do Prawa. Nie da się oderwać dnia dzisiejszego od wczoraj, a wczoraj od XV wieku, tak już urządzony jest świat. Nie uczymy więc – pokazujemy nieuchronność przenikania współczesności w historię, w końcu każdy pielęgnuje wspomnienia. Dobrowolnie. Czyli zgodnie z kanonem metody. Jeśli są to wspomnienia zbiorowe, pielęgnujemy je za pośrednictwem metody ciąg dalszy, a najlepszym podręcznikiem historii jest nasza kronika.

Kronika zawiera zwykle wiele braków, bo nie zawsze chce się ją prowadzić na bieżąco, i po paru latach te luki zaczynają nam przeszkadzać, niektórym bardziej niż dziura w zębie. Tu dochodzimy do następnego punktu metody, do „stopniowania trudności”, każdy przecież przyzna że odtworzenie przeszłości jest tym trudniejsze im więcej czasu upłynęło od interesujących nas wydarzeń. Mógłbym ciągnąć ten wykład dalej, ale chyba swój cel już osiągnąłem. Pokazałem, że nieuniknioną konsekwencją stosowania metody jest powracanie do tego, co minęło, czyli nasączenie kory mózgowej naturalną materią historyczną. Codziennie. Nie tylko podczas „zajęć z historii”.

KAMIENIE MIŁOWE

Pomiędzy odnotowanymi w kronice biwakami pod sosenką, opisanymi jak to harcerz zleciał z drzewa prosto w mrowisko oraz jak „patek trzasnął, gdy wiatr za mocno dmuchał”, znajdziemy niekiedy coś dziwnego. Coś, wydawałoby się zupełnie banalnego, co po latach nabiera zupełnie innego znaczenia. Powiedzmy, że kopaliśmy na obozie dół na śmieci i ktoś znalazł kość, więc wyrzucił ją z odrazą jak najdalej. Cóż, nie wiedzieliśmy, że nasz obóz wypadł akurat na tere-



nie pobojuwiska z czasów szwedzkiego „Potopu” i wgardzona kość mogła należeć do jakiegoś Kiemlicza, albo szwedzkiego rajtara. Była zabytkiem. A gdybyśmy pokopali głębiej, kto wie, może natrafilibyśmy na złoconą króciwę, albo perłowe trzęsienie od sobolowej czapki? (Sprawdźcie sobie, Pieseczki, na Google co te słowa znaczą). Ja zderzyłem się kiedyś w „Oliwii” z wąsatym facetem, bo był tłok, a obaj gdzieś pędziliśmy. Rzuciliśmy za siebie zdawkowe „przepraszam”. Dziś mogę z całą odpowiedzialnością napisać, że przepraszał mnie osobiście, i to przy świadkach przyszły Noblista i Prezydent Rzeczypospolitej... Kawał historii, nie?

Warto czasem pod tym kątem spojrzeć w przeszłość; swoją własną, zastępu, drużyny, ruchu. Poszukać w pamięci, także tej dawniejszej, już nie naszej, już tylko zapisanej w pozółkłych kronikach, wydarzeń, które stały się kamieniami milowymi dziejów. Zdziwimy się nie raz, odkrywając we własnym ojcu współzałożyciela ZHR, członka władz podziemnej „Solidarności”, a w sympatycznym sąsiedzie emerytowanego oficera Służby Bezpieczeństwa, który może zamordowałby księdza Jerzego Popiełuszkę, gdyby nie uprzedził go kapitan Piotrowski. To już kolejny krąg wtajemniczenia, wymagający swoistego wyczuwania historii, a tego nie da się uzyskać bez posiadania elementarnej wiedzy. Nadal mimo to twierdząc: nie uczymy historii. W każdym zbiorowisku inteligentnych ludzi (czytaj: drużynie) znajdzie się ktoś, kto takiego „niucha” ma i pociągnie za sobą innych. Może to być drużynowy, na przykład.

NO WŁAŚNIE, PRZYKŁAD

Piszę, żeby nie uczyć, a sam wykładam. Już kończę. Wykład, nie temat. Bo historia na poważnie, to przede wszystkim źródła. Wykopalska, jak ta kość z obozu, stare zdjęcia, wspomnienia seniorów, dokumenty. Legendy.

No właśnie, legendy... Wychowaliśmy się wszyscy na opowieściach Aleksandra Kamińskiego i czasem już nie pamiętamy (a kiedyś może nawet nie wiedzieliśmy), że ze względu na czas i okoliczności kiedy powstały „Kamienie na szaniec”, autor nie mógł napisać całej prawdy. Stworzył legendę o prawdziwych bohaterach i prawdziwych wydarzeniach. Żeby dowiedzieć się więcej i dokładniej jak było, trzeba sięgnąć do opracowań naukowych: Stanisława Broniewskiego „Orszy”, Tomasza Strzembosza.

Takie sytuacje często się powtarzają w piśmiennictwie historycznym, dokładnie tak samo było w Katowicach, gdy Kazimierz Gołba pisał tuż po wojnie swoją „Wieżę spadochronową”. Do dziś nie znamy prawdziwych nazwisk harcerzy, którzy zginęli na wieży broniać Katowic 3 i 4 września 1939 roku. Choć wiemy coraz więcej, dzięki nieustannemu trudowi historyków. I pewnie poprzestalibyśmy – my, harcerze – na popularnych omówieniach najważniejszych

prac, gdyby nie paskudna, antypolska propaganda wciąż prowadzona w imię niezrozumiałych dla mnie celów. **Archiwum pisarza Kazimierza Gołby, który gromadził tuż po wojnie relacje świadków śląskiego Września zostało zarekwirowane i zniszczone przez Urząd Bezpieczeństwa, a on sam zaszczyty na śmierć.** Przerażeni świadkowie potem już konsekwentnie milczeli.

Od dziesięcioleci ludzie porządni próbowali wybudować w miejscu zbiorowych egzekucji pomnik poległych w 1939 roku harcerzy. Edward Gierek, który – młodszy z was – mógł tego nie wiedzieć – zanim został głową państwa był przez wiele lat szefem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, powiedział kiedyś publicznie, że dopóki on będzie rządził, nikomu nie pozwoli czcić w Katowicach „sanacyjnych harcerzy”. Słowa dotrzymał – pomnik zaczęliśmy budować dopiero w 1981 roku, za czasów „Solidarności”. Komunizm się skończył, tymczasem jeszcze w ubiegłym roku jedna z ogólnopolskich gazet w swoim śląskim dodatku prowadziła wielomiesięczną akcję propagandową usiłując wykazać, że żadnej obrony Katowic we Wrześniu 1939 roku nie było, a jeśli nawet Niemcy kogoś rozstrzelali, mieli do tego prawo, bo złapali cywilów z bronią w rękę. Fakt, że ci cywile mieli na sobie... mundury harcerskie, i że jeśli nosili karabiny, to chyba po to właśnie by bronić miasta, a nie żeby wi-

tać Niemców salwami honorowymi – pozostaje niezauważony przez, przepraszam za wyrażenie, dziennikarzy. Nie kryję, że ponoszą mnie emocje, bo się w cieniu Wieży Spadochronowej uczyłem harcerstwa i historii... Dodatkowo ubodło nas, konsekwentnie walczących z komuną o pamięć tamtych wydarzeń, że wspomniana gazeta obronę Wieży Spadochronowej nazywa do dziś „wytworem komunistycznej propagandy”.

Takie emocje są pozytywne. Ożywiają ciekawość, skłaniają do szukania prawdy w niesklamanych źródłach historycznych. A czy takie źródła są nudne? Dla nas na pewno nie, bo potwierdzają, że to my mieliśmy rację. Ale oceńcie sami. Właśnie ukazał się raport pionu śledczego Instytutu Pamięi Narodowej, który zbadał metodami prawnymi dostępne nam dziś dane o zbrodniach hitlerowskich popełnionych w Katowicach w 1939 roku na obrońcach Śląska. Niech was nie zmyli tytuł „umorzenie”. **Sprawa została umorzona nie dlatego, że nie było zbrodni, tylko że już nie żyją zbrodniarze.** Minęło przecież 66 lat...

Zachęcam do lektury. I napiszcie śmiało, jeśli kogoś ona znudzi! W końcu dokument prokuratorski nie powstawał w zgodzie z metodą harcerską, ale możecie tym sposobem zajrzeć kątem oka w fascynujący świat: w warsztat zawodowego historyka...

Sygn. akt S 56/03/Zn

POSTANOWIENIE

o umorzeniu śledztwa

Dnia lipca 2005 r.

..... Ewa Koj prokurator.....
(imię, nazwisko i stanowisko)

Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w.... Katowicach.....

w sprawie przeciwko*) zabójstw ludności cywilnej i jeńców wojennych popełnionych w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. w Katowicach przez żołnierzy Wehrmachtu i członków Freikorpsu.

tj. o przestępstwo z art. 1pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko- hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego (Dz. U. z 1946 r. Nr 69, poz 377) i art. 123 § 1 pkt 4 kk przy zast. z art. 11 § 2 kk. w zw. z art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. 1998, nr 155, poz. 1016)

na podstawie art. 17 § 1pkt 5 i 322 kpk

postanowił:

umorzyć śledztwo w sprawie:

Zbrodni wojennych będących zbrodniami przeciwko ludzkości stanowiących ludobójstwo popełnione przez żołnierzy Wehrmachtu oraz członków Freikorpsu polegającej na spowodowaniu we wrześniu 1939 r roku w Katowicach pozbawienia życia przez zastrzelenie z motywów narodowościowych i politycznych popełnionych w celu wyniszczenia grupy narodowościowej i politycznej następujących osób:

· W dniu 4 września 1939 roku w drodze egzekucji przez rozstrzelanie bez jakichkolwiek podstaw prawnych w podwórzu przy ul. Zamkowej: Józefa Renca, Nikodema Renca, Aleksandra Rzeszółko, Leona Łukaszewskiego, Ernesta Onderkę, Władysława Pierończyka, Franciszka Feige, Edmunda Baranowskiego, Feliksa Ozimka, Konstantego Woźniczke

· w dniach od 4 września do 15 września 1939 roku w Katowicach: Wiesława Mnicha, Henryka Kurka, Walentego Pronobisa, Teodora Szyszkę, Jana Olejniczaka, Edmunda Trzeckiego, Marte Bimczok, Władysława Lorenca, Karola Rogera, Edmunda Szweda, Karola Kaliwodę, Franciszka Grygera, Wilhelma Schindlera, Jana Apostolusa, Ernesta Janika, Engelberta Swadźbę, Ryszarda Hassa, Ignacego Hassa, Adama Parczyka, Michała Odrzywołka, Hermana Mierzwiaka, Juliusza Krause, Jerzego Zimmermanna, Alojzego Czaję, Stefana Zajkowskiego, Pawła Psiuka, Emanuela Ośliżło, Romana Cipe, Augusta Krzewitza, Karola Kaliwodę

· w pierwszej połowie września 1939 r. w lasach Panewnickich w drodze egzekucji przez rozstrzelanie: Piotra Rolnika, Izzydora Szczepanka, Józefa Musialika, Emanuela Ośliżło, Waltera Urbanka, Urbana Hamerle

tj. o przestępstwo z art. 1pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko- hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego (Dz. U. z 1946 r. Nr 69, poz 377) i art. 123 § 1 pkt 4 kk przy zast. z art. 11 § 2 kk. w zw. z art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. 1998, nr 155, poz. 1016)

· w stosunku do sprawców kierowniczych Heinricha Himmlera i Udo von Woyscha – wobec ich śmierci tj. na zasadzie art. 17§1 pkt 5 kpk

· w stosunku do pozostałych sprawców wobec ich niewykrycia tj. na zasadzie art. 322§1 kpk

UZASADNIENIE

W dniu 21 września 2003 r. w Przeglądzie pojawił się artykuł pt. Śląskie Westerplatte dotyczący obrony we wrześniu 1939 r. Katowic, a w szczególności harcerzy, obrońców wieży spadochronowej w Parku Kościuszki. Autor artykułu powołał się między innymi na śledztwo prowadzone przez była Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich. W oparciu o kwerendę w archiwum zakładowym tut. Komisji ustalono, iż pod sygn. S 11/76 prowadzone było śledztwo w sprawie martyrologii członków ZHP w okresie okupacji hitlerowskiej od września 1939 r. do stycznia 1945 r. na obszarze byłego województwa katowickiego. Do śledztwa tego włączono materiały zebrane w śledztwie Ds 53/66 w sprawie dokonanych morderstw na powstańcach śląskich i harcerzach we wrześniu 1939 r. Zawierają one przesłuchania świadków relacjonujących zdarzenia dotyczące obrony Katowic. Śledztwo S 11/76 zakończyło się w dniu 28 listopada 1977 r. postanowieniem o jego umorzeniu.

Ponieważ analiza wyżej opisanych materiałów wykazała, iż nie zostały zrealizowane podstawowe cele śledztwa, tj. nie wyjaśniono wszechstronnie okoliczności sprawy, mimo istnienia w tym zakresie możliwości dowodowych, w dniu 3.10.03 r. podjęto decyzję o wyłączeniu materiałów w przedmiocie zdarzeń związanych z obroną Katowic we wrześniu 1939 r. i kontynuowaniu śledztwa.

W toku prowadzonego postępowania zebrano obszerny materiał dowodowy. Składają się na niego: zeznania 81 świadków przesłuchanych w latach 1967 i 1976 w ramach wówczas prowadzonego postępowania, zeznania 45 świadków przesłuchanych obecnie, listy pisane przez nieżyjących już świadków do literata Kazimierza Gołby, autora książki pt. „Wieża spadochronowa” oraz do historyka Pawła Dubiela, dokumenty z archiwów niemieckich dotyczące ruchów wojsk na Śląsku oraz publikacje o charakterze historycznym dotyczące pierwszych dni wojny na Śląsku.

W oparciu o tak zebrany materiał dowodowy poczyniono ustalenia, pozwalające na odtworzenie przebiegu zdarzeń w pierwszych dniach wojny obronnej 1939 r. na terenie Katowic ze szczególnym uwzględnieniem popełnionych w tym czasie zbrodni.

W kwietniu 1939 r. Magistrat w Katowicach Referat Obrony Przeciwlotniczej rozesłał do mieszkańców Katowic, którzy ukończyli 17 lat, wezwania do wykonywania osobistych świadczeń wojennych z chwilą obwieszczenia pogotowia OPL. W dniu 24.08.1939 r.

osoby te otrzymały karty powołania do pełnienia obowiązków w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Po stawieniu się w siedzibie Urzędu Miejskiego powołanych ubrażano wyposażano w mundury i kierowano do wyznaczonych posterunków.

Komenda Chorągwi w Katowicach włączyła się w przygotowania mobilizacyjne

w dniu 11 marca 1939 r. Działania te prowadzone były przez komendantów hufców przy Przyposobieniu Wojskowym. Zadaniem harcerzy do lat 17 miała być łączność, obserwacja nalotów, walka z dywersją, pilnowanie ładu i porządku. W tym czasie funkcje Komendanta Chorągwi pełnił Ludwik Klama a po jego powołaniu do wojska Józef Pukowiec. Pogotowie Harcerzy Śląskich w Katowicach, którego komendantką była Adela Korczyńska, pełniło służbę łącznościową, sanitarną oraz w punktach ewakuacyjnych dla ludności. W sierpniu 1939 r. większość obozów harcerskich została odwołana, a powracający do miasta harcerze zgłosili gotowość do służby. Pełnili ją wspólnie z oddziałami powstańczymi i z wojskiem.

Posterunek OPL złożony jedynie z harcerzy znajdował się w budynku przy ul. Żwirki i Wigury, tzw. drapaczu chmur. Od dnia 24.08. na poddaszu tego 14 piętrowego budynku starsi harcerze pełnili służbę w systemie czterozmianowym po 6 godzin. Sztab urzędował na czwartym piętrze. Przed wojną w gmachu tym na 13 piętrze znajdował się lokal Klubu Łącznościowego wyposażony w załącznik syreny alarmowej systemu ostrzegania przed nalotem lotniczym (k. 270). To tam po godz. 5 po zaobserwowaniu trzech samolotów niemieckich lecących w kierunku lotniska w Muchowcu harcerze uruchomili syrenę alarmową. Służbę pełnili między innymi Aleksander Drapela, Alfred Cwięczek, Czesław Grajek, łącznikową Jerzy Siemiginowski. Dnia 2.09.1939 r. zgodnie z rozkazem komendy Hufca ewakuowali się (k. 247, 95).

Dnia 26 sierpnia 1939 r. w Katowicach odbyło się wspólne zebranie władz Związku Powstańców Śląskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, na którym zapadła decyzja o włączeniu się tych formacji w obronę kraju. Zorganizowano Ochotnicze Oddziały Powstańcze złożone z powstańców kategorii C i D oraz młodzieży powstańczej, a w dzielnicach ochotnicze kompanie powstańcze: w Bogucicach pod dowództwem Franciszka Kruczka, której zadaniem była obrona kopalni Katowice oraz stacji benzynowych przy ul. Zamkowej i Paderewskiego, w Załężu pod dowództwem Leona Bazana i Henryka Tomanka, której zadaniem była ochrona torów kolejowych, gazociągu, mostów oraz zabezpieczenie przed sabotażem kopalni „Kleofas” i huty „Baildon”, w Dębiniu pod dowództwem Ryszarda Drzyżgi, w Brynowie i Załęskiej Haldzie pod dowództwem Konstantego Woźniczki, której zadaniem było zabezpieczenie kopalni „Wujek” przed sabotażem, w Zawodziu pod dowództwem Karola Orendorza i Jana Hassy. Dowództwo nad miejskim batalionem powstańczym sprawował Nikodem Renc, w grupie sztabowej oddzielne grupy szturmowe tworzyła POW, która współpracowała i podlegała dowództwu wojskowemu. W Domu Powstańca Śląskiego mieściła się Komenda Główna powstańczej obrony miasta, na czele której stał Rudolf Niemczyk, a po powołaniu go do służby wojskowej w dniu 1.09.1939 r. Jan Faska. Oddziały powstańcze były bardzo słabo uzbrojone. Na dachu mieścił się posterunek

obrony przeciwlotniczej, gdzie służbę od dn. 24.09 pełnili Tadeusz Czyłok, Zdzisław Rożanowicz, Gerard Barczyk, Roman Wilczyński, Olgierd Wołczyk i Ryszard Naiberg (k. 257)

Od końca sierpnia 1939 r. w Miejskim Ośrodku Wychowania Fizycznego przy ul. Raciborskiej zbierały się grupy powstańców, harcerzy i członków Polskiej Organizacji Wojskowej zarówno z terenu miasta jak i obszarów przygranicznych. Zgłosiło się ok. 135 osób, które wyposażono w broń znajdującą się na strychu. Udali się do Domu Powstańca, gdzie poddali się rozkazom Jana Faski. Punkty obrony zorganizowano na dachu Teatru Śląskiego, w Parku Kościuszki, na wieżach kościoła Piotra i Pawła oraz augsbursko-ewangelickiego, w hali targowej, na dachu Muzeum Śląskiego.

W Katowicach wojna rozpoczęła się wczesnym rankiem w piątek 1.09.1939 r. od nalotu trzech samolotów, które zrzucały bomby w okolicy lotniska w Muchowcu, nie wyrządzając większych szkód, później nad miastem przelatywały niemieckie samoloty nie dokonując jednak bombardowań. Wielu mieszkańców kontynuowało ewakuację z miasta, dołączali do nich mieszkańcy terenów przygranicznych, uciekający przed Freikorpsiem i wkraczającym wojskiem niemieckim.

W dn. 2.09.1939 r. z miasta ewakuowały się władze oraz Policja. Harcerze pomagali w pakowaniu dokumentów w gmachu magistratu na ul. Pocztowej (k. 228). W dn. 3.09.1939 r. Baltazar Szaflik – uczestnik III Powstania Śląskiego, rzemieślnik z Katowic i Wojciech Nowakowski restaurator wraz z innymi przedstawicielami handlu i rzemiosła, w ratunku na Pocztowej zorganizował Komitet Obywatelski, którego zadaniem było pilnowanie porządku w mieście. Ochotnikom rozdano kilkadziesiąt karabinów i białe opaski z pieczętką. Wyznaczono dyżury w ważniejszych gmachach państwowych między innymi w budynku Policji Państwowej przy ul. Jagiellońskiej (k. 224). Przedstawiciele komitetu zwrócili się do członków zawodowej straży pożarnej o wzięcie udziału w pilnowaniu miasta, ale ci co pozostali w remizie reprezentowali mniejszość niemiecką i zastrzegając się koniecznością chronienia miasta przed pożarem odmówili.

W dniu 2.09.1939 r. po godz. 16 komendant Jan Faska, poinformował pełniących służbę w gmachu Domu Powstańca, o rozkazie Naczelnego Dowództwa o ewakuacji Śląska. Jednocześnie w sztabie prowadzono dyskusje nad celowością obrony miasta w sytuacji, gdy wojsko się wycofuje. Rankiem dn. 3.09.1939 r. podjęto decyzję i większość oddziałów powstańczych opuściła Katowice. Pozostali nieliczni, którzy wrócili do swoich domów na terenie Katowic. To samo uczynili katowiccy harcerze, którzy w większości podporządkowali się rozkazowi. Bezspornym jest natomiast, iż nie wszyscy wykonali rozkaz, bo do wkraczających od Brynowa wojsk niemieckich otworzono z tegoż gmachu ogień. Dopiero użycie działka przeciwpancernego pozwoliło Niemcom na kontynuowanie marszu na Katowice. W gmachu Domu Powstańca pozostało ok. 30 osób. Po wkroczeniu wojsk niemieckich zostali zatrzymani i poprowadzeni na ulicę Zamkową (k. 228).

Również na katowickim dworcu kolejowym pozostała grupa powstańców, która

ostrzelała przed południem wkraczający Wehrmacht. Krótko po tym dworzec został zdobyty przez wojsko. Lakoniczne informacje o tym punkcie oporu pochodzą jedynie z dokumentów niemieckich: relacji członków zawodowej straży pożarnej w Katowicach z dn. 27.09.1939 r. złożonej w kancelarii nadprezydenta prowincji śląskiej (AP Kat. RK 2231 k. 3-7) oraz księgi wojennej 3 odcinka Grenzschtuzu opublikowanej w 1974 r. przez A. Szefera.

We wczesnych godzinach rannych dn. 4.09.1939 r. do Katowic zaczęły wkraczać wojska niemieckie; od zachodu 239 dywizja Landwhery, pod dowództwem generała Ferdinanda Neulinga, od strony południowo – zachodniej 8 i 28 dywizja XIV Armii a także trzy formacje straży granicznej – Grenzschutz Abschnittskommando (trzeci odcinek Straży Granicznej) dowodzone przez generała Georga Brandta. Bezpośrednio przed Wehrmachtem wkraczały oddziały V Kolumny tzw. Freikorps Ebbinghaus. Oddziały Freikorpsu były formacją ochotniczą, ale z militarnego punktu widzenia były bardzo sprawne, dobrze wyposażone i umundurowane. Mimo, iż jak wspomniano w obliczu odwrotu Armii Kraków, wielu obrońców zastosowało się do rozkazu i opuściło miasto, to jednak wkraczające wojska niemieckie napotykały opór.

Pierwsze oddziały tej formacji zaczęły wkraczać do Katowic od strony Załęża, gdzie napotykały niewielki opór. Zostali zastrzeleni wówczas na boisku sportowym Aleksander Cwięlag i Albert Piekorz.

W licznych publikacjach fabularnych i historycznych obrona Katowic we wrześniu 1939r. wiązana jest z heroiczną postawą harcerzy, których po zdobyciu Parku Niemcy pozruchali z wieży spadochronowej. Szczegółowe ustalenie przebiegu wydarzeń w Parku Kościuszki jest niezmiernie trudne ze względu na fakt, że w ramach niniejszego śledztwa ani też wcześniejszej historii i dziennikarzom nie udało się dotrzeć do bezpośrednich świadków lub też rodzin poległych, a tym samym ustalić tożsamość pokrzywdzonych. Zebrano w tym zakresie zeznania, relacje i kopie niemieckich dokumentów pochodzących z Archiwum Wojskowego we Freiburgu, tj. raport gen. Neulinga dowódcy 239 Dywizji Landwhery oraz fragmentu Księgi Wojennej 3 Odcinka Oddziału Granicznego (Grenzschutz-Abschnitt-Kommando 3) i aneksu do niego, co pozwoliło na następujące ustalenia w tym zakresie:

Od 24.08.1939r. dwunastu harcerzy z V MDH im. Stanisława Staszica na cztery zmiany pełniło służbę obserwacyjną na wieży spadochronowej w Katowicach. Podlegali dowództwu 73 pp. Na wieży był zainstalowany telefon polowy. Za wieżą od strony Mikołowa kopano rowy strzeleckie (k. 125). Brali w tym udział harcerze, ochotnicy i członkowie obrony narodowej. Na wieżę żołnierze z amunicją. W dniu 3 września we wczesnych godzinach rannych porucznik Kowalski z 73 pp zarządził ewakuację harcerzy. Opuszczając ją zmianą w osobach Norbert Persich, Herbert Witkowski i Antoni Kłapsia spotkała w parku harcerzy w różnym wieku i powstańców zmierzających w stronę wieży. Na rękawach mundurów mieli oznaczenia hufców z Lipin, Wirka, Nowej Wsi i Rudy Śląskiej. Większość z nich była uzbrojona. Jak twierdzili, broń zdobyli w walkach na pograniczu. Mimo rozkazu ewakuacji w parku pozostało wielu młodych ludzi chcących

bronić miasta, a wśród nich harcerze. Oczekiwali na natarcie w rowach, krzakach i na wieży spadochronowej. W dniu 3.09.1939r. po ustaleniu, iż ostatnie oddziały polskiej dywizji opuścili Katowice, niemiecki oddział 3 ochrony pogranicza otrzymał rozkaz, by w dniu 4.09.1939 r. zająć obszar przemysłowy. Został wzmocniony w tym celu przez 239 Dywizję. Wcześniej oddziały Freikorpsu próbowały od Brynowa wdrzeć się do parku, ale bezskutecznie. Generał Neuling o godz. 445 opuścił Mikołów, a ok. godz. 800 dotarli do wyznaczonego punktu postoju odległego ok. 3 km od Katowic. Oficer oddziału zwiadowczego doniósł o trwających w mieście walkach z powstańcami oraz o ostrzeleniu wojsk niemieckich dwóch wieżowców za nasypem kolejowym. Do wsparcia został przekazany pułk piechoty, a sztab Dywizji zatrzymał się za folwarkiem Brynów na małym pagórku, oddzielną drogą od parku miejskiego. W pewnym momencie sztab został ostrzelany z wieży spadochronowej z karabinu maszynowego. W odpowiedzi Niemcy ostrzelali wieżę z armaty przeciwpancernej, co wstrzymało ogień. Za to wzdłuż całej drogi w kierunku na Brynów otworzono ogień z karabinów maszynowych. Jeden z takich karabinów był usytuowany na pagórku w pobliżu dawnej wieży radiostacji (k. 68). Intensywnie strzelano także z kierunku Załęża i ul. Karbowej. Opór Polaków stawał się coraz silniejszy, a był on zlokalizowany w południowej części miasta i w okolicach dworca katowickiego. Dopiero użycie CKM-ów i artylerii przeciwpancernej przełamało opór i pozwoliło oddziałom niemieckim na wkroczenie do miasta. Pociski artyleryjskie praktycznie rozewały metalowa burtę okalającą szczyt wieży spadochronowej. W chwili wybuchu świadkowie widzieli wypadające z wieży trzy sylwetki ludzkie (k. 238). Równocześnie z niemieckim wojskiem w walkach o Katowice brały udział oddziały Freikorpsu. W okolicach wieży w walce z żołnierzami niemieckimi zostało zastrzelonych ok. sześciu obrońców, część została ranna, a część zdołała uciec (k. 47). Po podejściu pod wieżę oddziałów niemieckich kilku żołnierzy weszło na nią i zrzucili cztery martwe ciała (k. 1164, 1171). Łeż rannych cywilów przewieziono do więzienia na ul. Mikołowskiej (k. 621).

W dniu 4.09.1939r. przed południem zwłoki młodych ludzi w mundurach harcerskich leżące pod wieżą, część z nienaturalnie rozrzuconymi kończynami, widzieli świadkowie – Alojzy Persich idący do pracy w KWK Wujek (k. 285), kilkuletni Henryk Kaszuba wracający wraz z matką z letniska pod Imielinem (k. 700). Eryka Grund, Ślązaczka, sympatyzująca z Niemcami, idąc za wkraczającym wojskiem niemieckim do Katowic w Parku Kościuszki zobaczyła dużą grupę żołnierzy niemieckich, wóz zaprzężony w dwa konie zwany „rolwągą” na który jać cywile ładowali zwłoki harcerzy i dwóch mężczyzn (k. 682).

Pojawiły też pojedyncze zeznania i wspomnienia opisujące w odmienny sposób przebieg wydarzeń w parku, z dużym stopniem szczegółowości, których nie dało się zweryfikować pozytywnie (Bogdan Szaflik k. 174, Zenon Filar k. 431-435). Z poczynionych ustaleń wynika również, że na wieży i w parku wśród tych, którym udało się uciec mogli być Tadeusz Janta i Wanda Marcinkowska, a wśród zabranych do niewoli Czesław i Marian Puszek (k. 594, 705). Śmierć w/w nie pozwoliła na potwierdzenie tych informacji. Innych nazwisk, szczególnie tych,

które pojawiły się w relacji Z. Filara, nie zweryfikowano pozytywnie.

Punkt oporu mieścił się również w gmachu Teatru Śląskiego. Stefan Balwierz, harcerz z Dąbrowy Górniczej, wraz z grupą 13 harcerzy pod dowództwem Piotra Reronia wyposażeni przez prezydenta miasta Dąbrowy Górniczej w stare karabiny „mauser” w dniu 2.09.1939r. wyjechali na rowerach do Katowic, gdzie zameldowali się w godzinach popołudniowych w Domu Powstańca u komendanta Jana Faski. Stamtąd zostali skierowani do obrony Teatru Śląskiego. Zostali przyłączeni do grupy wojskowych i harcerzy pod dowództwem porucznika Bolesława Warcholika. B. Warcholik po zmobilizowaniu do 1-go baonu 73 pp stacjonował na linii Godula – Łagiewniki, brał udział w walkach z Freikorsem w rejonie Orzegowa, potem wycofał się w kierunku Świętochłowic, gdzie ubezpieczał ewakuującą się kompanię Obrony Narodowej. W dniu 3.09.1939 r. wraz z harcerzami chorzowskimi walczył z Freikorsem na rynku w Chorzowie, po czym wraz z czterema żołnierzami wycofał się

w kierunku Katowic, gdzie zgłosił się do Domu Powstańca. Tam Faska poprosił go o pomoc w obsadzeniu gmachu teatru, atakowanego przez pojedyncze jednostki Freikorpsu. Do teatru wpuścili ich mężczyźni w powstańczych mundurach, na dachu umieścili karabin maszynowy. Jeszcze tego samego wieczoru zaczęli atakować ich Freikorzyści. Wymiana ognia trwała do wczesnych godzin rannych 4.09.1939., kiedy to o godz. 400 Warcholik zdecydował o wycofaniu się z miasta na wieś, że wkraczają Niemcy (k. 215).

Świadkowie wspominają o punktach obrony w Hali Targowej, gdzie już w niedzielę przed południem grupa powstańców i harcerzy broniła się przed atakiem wojsk niemieckich (k. 211), na wieży kościoła Piotra i Pawła, gdzie donoszono amunicję przebijającą tam kilku powstańców i harcerzom (k. 228), na wieży kościoła ewangelicko-augsburskiego przy ul. Warszawskiej (k. 306, 557), na dachu budynku Muzeum Śląskiego (k. 591), w narożnym budynku przy ul. Panewnickiej obok boiska „Ligocianka” – punkt dowodzenia łącznościowo – alarmowy, na dachu punkt obserwacyjny – alarmowy (k. 264), brak jednak informacji o przebiegu walk, ich zakończeniu i losie obrońców.

Mimo, iż zgodnie z rozkazem dowództwa wojsko polskie wycofało się z terenu Śląska przed wkraczającym Wehrmachtem, swój udział w obronie miasta miała 11 kompania II baonu forttecznego specjalnego 73 pp.

Batalion kochłowski mjr Jana Witkowskiego, w skład którego wchodziła między innymi kompania kpt. Mariana Tułaka, zgodnie z rozkazem zaczął wycofywać się ok. godz. 300 dn. 3.09.1939 r. Otrzymał rozkaz marszu bezpośredniego do Katowic. Tułak miał uchwylić skrzyżowanie dróg w folwarku Załęże i tam oczekiwać dalszych poleceń. Ustalono, że 5 kompania specjalna kpt. Jana Lebidzia po dojściu do Katowic spotka się z pododdziałem kpt. M. Tułaka i razem wycofają się w kierunku Będzina. O świcie 11 kompania strzelecka M. Tułaka doszła zgodnie z rozkazem do załęskiego dworu i tam ubezpieczyła się wysuwając drużynę CKM w kierunku Chorzowa i Kochołowic. Wokół kompani zaczęły gromadzić się grupy śląskich powstańców i harcerzy. Kpt Tułak oczekiwał na dalsze rozkazy, nie

mając żadnego kontaktu z innymi oddziałami wojskowymi, ani żadnym z dowódców. Tymczasem straż tylna batalionu kochłowskiego, a więc pluton por. Oleksego, dotarli dn. 3.09.1939 r. do Katowic i tam w rejonie Placu Wolności bezskutecznie oczekiwali na kontakt z kompanią kpt Tułaka. Łącznik wysłany do folwarku Załęże z rozkazem wycofania się nie znalazł 11 kompani, drugi łącznik wysłany przez dowódcę batalionu nie powrócił, również łącznicy wysłani na kontakt z Tułaka nie dotarli do dowództwa. Prawdopodobnie zginęli z rąk hitlerowskich dywersantów. Gdy w ciągu niedzieli rozgorzały walki między oddziałami powstańczymi i Freikorsem na terenie Chorzowa, Świętochłowic

i Hajduk, dowódca kompani zarządził wypady swoich plutonów, dowodzonych przez Fracha i Kościelniaka, w te zagrożone miejsca. Gdy po południu strzelanina nabrała szczególnego nasilenia (bił się w Chorzowie niemiecki Selbstschutz dowodzony przez Alfonsa Belde z oddziałami powstańców śląskich i grupami młodzieży z chorzowskiego hufca harcerskiego) do Chorzowa pojechał ciężarówką pluton pod dowództwem Kościelniaka. Ubezpieczenia 11 kompani stały na drogach dojazdowych do Załęża, drogę do Kochołowic zabezpieczała drużyna kpr Władysława Wilka, która wraz z grupą powstańczą likwidowała drobne grupy dywersantów. W nocy z 3 na 4 września rozpoznanie przeprowadzone przez powstańców poinformowało kpt Tułaka, iż od Bytomia zbliżają się silne oddziały SA, Freikorpsu i Grenschutzu, by wziąć udział w wyznaczony na godz. 14 defiladzie na ulicach Katowic. Tułak podjął decyzję o wycofaniu się z Katowic, marszem ubezpieczonym przesuwać się w kierunku Placu Wolności gdzie doszło do walk z Freikorsem. W czasie próby przebiccia się na ulicę 3-go Maja, padli zabici i ranni. Kompania rozproszyła się; kpr. Władysław Wilk wraz z drużyną wycofuje się ulicą Sokolską, obok synagogi (ul. Mickiewicza) w kierunku kop. Ferdynand, gdzie połączyła się z kompanią i przez Brynicę docierła do Klimontowa.

W rejonie kopalni Katowice odwrót 11 kompani strzeleckiej osłaniała bogucicka kopia powstańcza Franciszka Kruczka, której również udało się wycofać. W/w przebieg wydarzeń jest zgodny z tym co opisywał kpt. Marian Tułak w liście do historyka Pawła Dubiela. Również grupa Tułaka nie mogąc przedrzeć się na Rynek wróciła w ul. Sokolska, Mickiewicza koło synagogi i przedarła się do kop. Katowice.

Przedstawiony powyżej opis działań 11 kompani uzupełniona pozyskana do akt kopia listu Emanuela Gruszki, skierowanej do redakcji „Gościa Niedzielnego” dn. 18 sierpnia 1946 r. Emanuel Gruszka był dowódcą grupy powstańców, która w poniedziałek rano, tj. 4.09.1939 r., wycofywała się z ostatnim oddziałem Wojska Polskiego stacjonującym w dworze w Załężu. Już na ulicy Gliwickiej zostali zaatakowani z okien domów strzałami z karabinów i automatów. Posuwali się w stronę Placu Wolności odparając ataki ostrzałem z karabinu maszynowego jadącego furmanką, przed nią łazikiem jechał dowódca oddziału, wydając rozkazy. Najtrudniejsza była przeprawa przez Plac Wolności. Podzielili się na dwie grupy; jedna posuwała się lewą stroną (prawdopodobnie była to ta dowodzona przez kpr. Wilka) druga z Emanuelem Gruszką prawą stroną placu. Od strony ul. Matejki był silny ostrzał, jak przypuszcza Gruszka prowadzony przez Wehrmacht. Dotarli do ul. 3-go Maja, gdzie na skrzyżowaniu z ulicą Słowackiego zostały

zastrzelone dwa konie zaprzęgnięte do furmanki, a Emanuel Gruszka został ranny w nogę. Opatrujący mu ranę oficer Wojska Polskiego został zastrzelony. Inny z towarzyszących mu powstańców pomógł mu opuścić ul. 3-go Maja; ulicą Słowackiego pod halę targową do Bogucic, gdzie ponownie spotkali się z kompanią Tułaka.

Świadkiem i uczestnikiem tych wydarzeń był również Jan Malcherczyk, pracownik huty Baildon mieszkający w Świętochłowicach, który w dn. 3.09.1939 r. z bratem Wilhelmem powstańcem, ok. 11.00 piechotą dotarli do Katowic. Tam zgłosili się do komisarzatu policji przy ul. Pocztowej, gdzie kilku żołnierzy i powstańców poinformowało o konieczności obrony miasta. Od chętnych odebrano przysięgę i rozdano im stare karabiny. Zebranych podzielono na kilka grup, którymi dowodzili powstańcy. Grupa Malcherczyka stacjonowała na Załężu w szkole przy ul. Wojciechowskiego. Za zadanie mieli patrolowanie ulic. Od strony Chorzowa, Lipin i Kochłowic dochodziły odgłosy wystrzałów i wybuchów granatów. Nad ranem ok. 6.00 w poniedziałek przyłączyli się do wojska, kolumną wyruszyli ul. Wojciechowskiego w stronę Placu Wolności. Kolumna maszerowała w szyku ubezpieczonym z przodu i z tyłu. Straż przednią, wysuniętą przed szpicę i szperaczy, tworzył oddział powstańców wzmocniony żołnierzami i karabinem maszynowym. Za nimi tabor kompanii (wozy z amunicją, kuchnia, wóz sanitarny), a na końcu straż tylna. Maszerowali cały czas pod ostrzałem z okien. Najsilniejszy ostrzał był na Placu Wolności, a później na ul. 3-go Maja. Padali ranni i zabici. Udało się im dotrzeć jedynie do skrzyżowania tej ulicy z ul. Wawelską, bo od Rynku kierowano w ich kierunku serie z karabinów maszynowych. Przed ostrzałem J. Malcherczyk schronił się w sklepie z wiecznymi piórami. Gdy strzały trochę ucichły, Jan Malcherczyk przedostał się do budynku konsulatu włoskiego mieszczącego się przy ul. 3-go Maja. Było już tam kilku powstańców i żołnierzy, wśród nich porucznik, zastępca dowódcy kompanii z Bochni, który pertraktował z Konsulem w sprawie schronienia. Konsul stwierdził, iż poczeka na nowe władze i żołnierzy przekaze wojsku, a powstańców władzom cywilnym. Pracujące w konsulacie Polki dały żołnierzom ubrania cywilne i tak cała grupa żołnierzy i powstańców pojedynczo opuściła niepostrzeżenie konsulat korzystając z tego, iż ludzie stojący na chodniku we wzrusze witali maszerujące wojsko niemieckie. J. Malcherczykowi udało się dotrzeć do Bogucic. Z informacji otrzymanej z Centralnego Muzeum Jęńców Wojennych w Łambinowicach wynika, iż porucznik Herbert Frach pochodził z okolic Bochni. Do niewoli został wzięty w Katowicach dn. 4.09., a więc jemu nie udało się opuścić miasta. M. Tułak w cytowanym liście podaje, iż Herbert Frach był nauczycielem z Kochłowic. Nawiązano kontakt z siostrzenicą żony Herbety Fracha. Podała ona, iż H. Frach z żoną przed wojną mieszkali w Kochłowicach, gdzie pracowali w szkole jako nauczyciele. W swoich zeznaniach Łucja Kurek, siostra zastrzelonego w dn. 4.09.1939 r. Henryka Kurka wspomina, iż brat tego dnia wczesnym rankiem spotkał na ulicy Bocheńskiego w Załężu grupę polskich żołnierzy, wśród których był jego nauczyciel ze szkoły podstawowej w Załężu.

Już w czasie wkroczenia wojsk niemieckich w dniu 4.09.1939 r. rozpoczęły się zatrzymania osób w mundurach (harcerskich, powstańczych i wojskowych) oraz osób cywilnych wskazywanych przez ludność nie-

miecką lub sympatyzującą z Niemcami, jak i przez członków Freikorpsu. Zatrzymania miały miejsce na ulicy, w mieszkaniach i schronach. Wśród zatrzymanych znaleźli się mieszkańcy Katowic oraz ci, którzy przybyli do Katowic wycofując się z terenów zajmowanych przez Niemców (Ruda Śląska, Chorzów). Zatrzymanych przeważnie prowadzono do budynku konsulatu niemieckiego mieszczącego się przy ulicy Zawadzkiego nr 8. Tam ich legitymowano, po czym dzielono na dwie grupy – jedni to ci co mieli książeczki wojskowe, drudzy, znaczna większość, nie posiadająca takich dokumentów. Tą drugą grupę żołnierzy niemieccy poprowadzili z rękami podniesionymi do góry ulicą Sokolską do placu Wolności, ulicą 3-go Maja do Rynku, gdzie na ulicy Zamkowej wprowadzono ich na podwórze za restauracją „Sachera”, należącą do Frydländera.

Stojący na ulicach tłum był prowadzonych, opłuwany i obrzucał kamieniami. W podwórzu zatrzymanych rewidowano zabierając portfele, dokumenty oraz inne drobne przedmioty. Nad niektórymi z ofiar znęcano się. Ciężko pobity został aptekarz z Chorzowa Edmund Baranowski, zatrzymany we wczesnych godzinach rannych w swoim domu i przyprowadzony przez Freikorps do Katowic (k. 51) oraz dwóch piętnastoletnich chłopców, przy których w czasie rewizji znaleziono amunicję. Największa grupa liczyła ok. 40 osób. Składała się z kilku osób cywilnych oraz mundurowych – harcerzy, powstańców, wojskowych. Gdy została wprowadzona na podwórze, na ziemi leżały już zwłoki sześciu osób. Egzekucje wykonywali żołnierze i członkowie Freikorpsu. Łącznie rozstrzelano ok. 80 osób, wśród nich byli: Nikodem Renc, Józef Renc (k. 64, k. 601), Franciszek Feige, Konstanty Woźniczka – zabrani ze swoich mieszkań, Leon Łukasiewicz, Władysław Pierończyk, – zatrzymani na ulicy, Aleksander Rzeszółko – zabrany ze schronu budynku, w którym mieszkał przy ul. Sobieskiego, Edmund Baranowski. Na polecenie członków Freikorpsu zwłoki zostały wywiezione w dwóch turach przez pracowników zieleni miejskiej platformą konną przykrytą plandeką do kostnicy cmentarza żydowskiego, szpitala przy ul. Raciborskiej i cmentarza przy ul. Sienkiewicza. Byli też tacy, którym udało się uniknąć tego dnia egzekucji w podwórzu. Antoni Strugała w ostatnich dniach sierpnia otrzymał wezwanie do Komendy Dzielnicowej Policji przy ul. Słowackiego. Tam polecono mu patrolowanie Placu Wolności, dostał karabin i 40 sztuk amunicji. Tuż przed wkroczeniem wojsk niemieckich wraz z rodziną schronił się w piwnicy budynku przy ul. Wolności, skąd rankiem 4.09.1939 r. został zabrany przez członków Freikorpsu. Przed egzekucją uchroniła go interwencja żony, która przekonała wysokiego ranga funkcjonariusza o tym, że nie brał udziału w walkach. Z podwórza przy ul. Zamkowej został zabrany samochodem ciężarowym do hotelu Christlicher Hospiz przy ul. Jagiellońskiej. W piwnicach hotelu było więzionych wielu mieszkańców Katowic, a przeprowadzano tam wstępne śledztwo. Po kilku dniach Strugała trafił do więzienia w Katowicach, wreszcie do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Adolf Kowalik był dekoratorem w Teatrze Śląskim. Został wzięty przez Niemców z teatru razem z powstańcami, którzy się tam bronili i zaprowadzony na podwórze przy ul. Zamkowej. Jeden z żołnierzy zwrócił uwagę na to, że ubrany jest w płaszcz roboczy i zapytał dlaczego. Gdy ten wyjaśnił, iż w teatrze pracuje i miał dyżur, został zabrany na przesłuchanie, a po-

tem wywieziony do obozu w Dachau. Rafał Kocik, uczestniczący jako harcerz w obronie Chorzowa, w dniu 3 września wycofał się w kierunku Katowic. Przy teatrze został przydzielony do dwuosobowego patrolu żołnierskiego i wraz z nimi pilnował odcinka Gliwicka, Załęska Hałda, Park Kościuski. Wieczorem usuwali flagi ze swastykami wywieszane przez niemiecką ludność cywilną i członków Freikorpsu. Nad ranem, gdy na Placu Wolności został zastrzelony jeden z żołnierzy, schronił się w piwnicy budynku. Jakaś kobieta przyniosła mu ubranie i kazała ściągnąć mundur harcerski. Gdy do miasta wkroczył Wehrmacht wyszedł na ulicę i wmiszał się w tłum, został jednak zatrzymany przez dwóch członków Freikorpsu i zaprowadzony do konsulatu niemieckiego, a stamtąd na ul. Zamkową. Tam, widząc zwłoki kilku osób, wysunął się przed swoją ok. 40-osobową grupę i gdy usłyszał odgłos strzałów upadł, a na niego zabici. Mimo braku obrażeń leżał nieruchomo Po około 20 minutach rozstrzelano w tym samym miejscu kolejną grupę. Wtedy dostał drgawkę, a wykonujący egzekucję oddali do niego serię strzałów. Został ranny i stracił przytomność. Późnym wieczorem, kiedy na podwórzu wszystko ucichło wy dostał się spod zwłok i wszedł do najbliższej bramy, gdzie na trzecim piętrze jakaś kobieta dała mu wodę, by zmył brud i krew. Potem udało mu się wymknąć z miasta i wrócić do Klimzowca do rodziców. Do egzekucji doszło również w podwórzu hotelu „Hospitz” przy ul. Jagiellońskiej, gdzie rozstrzelano między innymi Edmunda Trzeckiego, Władysława Lorenca i Martę Bimczok.

Oprócz masowej egzekucji przy ul. Zamkowej członkowie Freikorpsu i wkraczające wojska dopuszczali się zabójstw i egzekucji na terenie całego miasta i jego dzielnic. Część tych zabójstw została udokumentowana materiałem dowodowym. Ich ofiary zwożone były głównie do kostnicy szpitala przy ul. Raciborskiej. Nie wszystkie udało się ulokować w kostnicy, więc układano je na terenie przyległym do szpitala (k. 603). W dniu 4.09.1939 r. przywieziono tam między innymi zwłoki ok. 14 umundurowanych harcerzy w wieku ok. 14 lat. Wszystkie ciała miały rany postrzałowe wlotowe u nasady nosa. W dniach 5 i 6.09.1939 r. zwłoki grzebano w mogile zbiorowej wykopanej na cmentarzu przy ulicy Panewnickiej, posypywano je chlorem. Jak wynika z zeznań świadków, łącznie na cmentarzu przywieziono ok. 80 ciał (k. 109). Nie ma możliwości precyzyjnego ustalenia tej liczby, ze względu na fakt, iż ewentualna ekshumacja musiałaby zostać przeprowadzona na cmentarzu, gdzie już wcześniej grzebano zwłoki. W czasie okupacji władze niemieckie, chcąc zatrzeć ślady mogiły przez jej środek poprowadziły ścieżkę cmentarną. Obecny obrys mogiły prawdopodobnie nie pokrywa dokładnie rzeczywistego miejsca pochówku. Ciała zmarłych grzebano również w pojedynczych mogiłach na terenie innych cmentarzy w Katowicach. Jednocześnie do szpitala na Raciborskiej trafiali ranni: polscy i niemieccy żołnierze, osoby cywilne. Operował je jedyny lekarz pozostający w szpitalu chirurg Mieczysław Grabowski. Z jego zeznań wynika, iż łącznie do kostnicy tego szpitala w dniach od poniedziałku do środy zwieziono ok. 80 zwłok. W Dębie koło kościoła freikorzyści zastrzelili powstańca Franciszka Grygera, którego wcześniej wyprowadzili na ulicę z domu (k. 16, 38, 65). Henryk Kurek razem z bratem Pawłem oraz kolegami z drużyny harcerskiej Mikołajem Cubertem i Józefem Mahoczkiem na ulicy Barbary natknęli się na nie-

miecki patrol, który mimo, że zastosowali się do polecenia i podnieśli ręce do góry, zaczął do nich strzelać. Henryk Kurek został zastrzelony, a pozostałym udało się zbiec. Emerytowany stróż ogródków jordanowskich przy ul. Barbary – Teodor Szyszka wraz z pracującym tam Walentym Pronobisem w odwecie za nie otworzenie bramy zostali rozstrzelani przez niemieckich żołnierzy. Jan Olejniczak po wyprowadzeniu ze swojego domu został zastrzelony na ul. 3-go Maja. Emanuel Mnich został zabrany ze swojego domu przy ul. Opolskiej w dniu 4.09.1939 r., wyprowadzony na ulicę i zastrzelony przez członków Freikorpsu na placu Wolności. Teofil Patalong ur. 1869 r., powstaniec śląski, w dniu 6.09.1939 został zabrany z domu przez żołnierzy niemieckich, którzy ulicą Bocheńskiego doprowadzili go do dołów po piasku w pobliżu kolei, gdzie wykonali egzekucję przez zastrzelenie. Zwłoki zostawili w dołach, zabrała je rodzina. Wśród ofiar są również mieszkańcy sąsiednich miast, którzy wycofywali się w stronę Katowic przed wojskami niemieckimi: Jan Apostolus i Ernest Janik (k. 670). Praktycznie przez kolejne dwa tygodnie po zajęciu przez Niemców Katowic trwały poszukiwania i aresztowania osób biorących udział w obronie Katowic, posiadających broń i figurujących na specjalnych listach (k. 377). Część z nich trafiła do więzienia przy ulicy Mikołowskiej, a stamtąd do obozów koncentracyjnych. Innych rozstrzeliwano na terenie cegielni Grünberga w okolicach ul. Karbowej na wysokości Parku Kościuszki lub na terenie lasów panewnickich. Dzięki świadkom tych egzekucji w 1946 r. udało się odnaleźć trzy mogiły, z których we wrześniu 1946 r. dokonano ekshumacji. Zawierały one 46 zwłok, w tym jedne poci żeńskiej. Nie znaleziono żadnych dokumentów, które ułatwiłyby identyfikację. Rodziny zidentyfikowały zwłoki Izydora Szczepanka, Józefa Musialika i Emanuela Oślizło, Waltera Urbanka. Nie ustalono natomiast ile osób straciło życie w wyniku egzekucji na terenie cegielni, ani też gdzie je pochowano. W oparciu o akta USC ustalono 34 osoby, odnośnie których figuruje zapis o zgonie w dniu 4.09.1939 r. lub odnalezieniu zwłok w pierwszych dniach września. Zgony zgłaszało gestapo lub policja, rzadziej osoby bliskie. Ponieważ nie udało się dotrzeć do rodzin w/w, celem ustalenia, które zgony mogły być wynikiem zbrodni, listę zweryfikowano z kartoteką Ofiar Faszyzmu znajdującej się w zespole Śląskiego Instytutu Naukowego przechowywaną w Archiwum Państwowym w Katowicach. W oparciu o to dodatkowo ustalono, iż w okresie od 4.09.1939 r. do 15.09.1939 r. rozstrzelano następujące osoby: Ignacego Hassa lat 28, Ryszarda Hassa lat 34, Adama Parczyka lat 39, Michała Odrzywółka lat 43, Emanuela Oślizło lat 47, Pawła Psiuka lat 58, Stefana Zajkowskiego lat 44, Alojzego Czaję lat 31, Karola Kaliwodę lat 56, z Katowic, Augusta Krzewitza lat 42, Engelberta Swadźbę lat 29 z Chorzowa, Jerzego Zimmermanna lat 32, Romana Cipę lat 36 z Rudy Śląskiej, Hermana Mierzwiaka lat 43, Juliusza Krause lat 54 ze Świętochłowic, Wilhelma Shindlera lat 27.

Wobec utracenia przez następcę ZBO-WiD-u w Katowicach materiałów archiwalnych, na które powołano się przy wskazaniu źródła informacji o wyżej opisanych zgonach, nie ma możliwości ustalenia dokładnego miejsca i okoliczności rozstrzelania tych osób. Można jedynie przypuszczać, iż była to egzekucja mająca miejsce na ul. Zamkowej, w cegielni, w lasach panewnickich lub w bliżej nieustalonym miejscu na

ulicach Katowic.

Nadto nie można w sposób precyzyjny ustalić liczby ofiar zbrodni popełnionych przez wkraczający do Katowic żołnierzy Wehrmachtu i członków Freikorpsu, zwłaszcza, że część osób poległa w trakcie walk zbrojnych. W przybliżeniu można podać liczbę ok. 150 osób.

Natomiast z dokumentów niemieckich wynika, iż liczba ofiar po stronie niemieckiej była następująca: Gw (straż graniczna) – 3 zabitych, 4 rannych, Org. E. (hitlerowskie bojówki utworzone po drugiej stronie granicy składające się z niemieckich dezertersów z armii polskiej) – 6 zabitych, 2 rannych, 239 Dywizja 6 zabitych, 20 rannych. Freikorps – 89 (k. 672).

Wieczorem 8 września 1939 r. ok. godz. 1900 na ulicę Mickiewicza wjechały dwa wozy pancerne, z których podpalono synagogę. Ponieważ zewsząd dochodziły odgłosy strzelaniny tłum powtarzał pogłoskę, iż w synagodze bronili się powstańcy. Z zeznań bezpośrednich świadków zdarzenia (k. 79) wynika, iż już w godzinach rannych tego dnia Niemcy zabrali od stróża klucz z synagogi, a pracowników straży pożarnej oficer niemiecki powiedział, iż wieczorem została podpalona bóżnica żydowska. Ok. godz. 20 straż pożarna została wezwana do gaszenia tego pożaru. Na miejscu strażacy otrzymali zakaz lania wody na synagogę, a jedynie dopilnowania, by ogień nie rozprzestrzenił się na sąsiednie budynki. Ok. godz. 330 dach i kopiała tego budynku zawaliły się, a do tego czasu wojsko pilnowało, aby nie gasić pożaru.

W oparciu o treść publikowanych dokumentów niemieckich z okresu okupacji i opracowań historycznych ustalono, iż za wkraczającymi do Polski oddziałami Wehrmachtu dn. 4 września 1939 r. w województwie śląskim pojawiły się specjalne grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, zwane Einsatzgruppen. Były to doraźnie utworzone jednostki, w których skład wchodził funkcjonariusze różnych formacji policyjnych i SS. Mimo, że podlegały one dowódcom armii, do których zostały przydzielone, kierownictwo „policyjno – fachowe” spoczywało bezpośrednio w rękach szefa policji niemieckiej Himmlera. Raporty o przebiegu przeprowadzonych akcji dowódcy Einsatzgruppen składali bezpośrednio do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy względnie do referatu specjalnego Głównego Urzędu Policji Bezpieczeństwa oznaczonego kryptonimem Unternehmen Tannenberg. Na terenie Górnego Śląska działała Einsatzgruppe do zadań specjalnych (z. b. V) SS Obergruppenführera Udo von Woyscha, która pozostawała na Śląsku w dniach od 6 do 12.09.1939 r.

Uzyskano materiały procesowe ze śledztwa przeciwko Udo von Woyschowi prowadzonego przez Prokuraturę w Stuttgarcie. Przedmiotem tego postępowania były masowe rozstrzeliwania dokonywane przez członków grupy operacyjnej z. b. V policji bezpieczeństwa na terenach przemysłowych Górnego Śląska po rozpoczęciu kampanii na Polskę we wrześniu 1939 r. Zostało ono umorzone dn. 20.04.1977 r. z przyczyn trwałej niezdolności podejrzanego do udziału w rozprawie. Miał wówczas 81 lat i zgodnie z opinią lekarską pod względem umysłowym miało miejsce u niego „wyraźne osłabienie koncentracji i zakłócenia pamięci z częściowo znacznym zamętem”. Postępo-

wanie to toczyło się również przeciwko członkom sztabu grupy operacyjnej z. b. V: Otto Raschowi (dowódca oddziału Sipo SS Brigadeführer), Hansowi Trummelrowi (SS Standartenführer, kierownik prowokacyjnej akcji dywersyjnej na niemiecką stację celną pod Łagiewnikami), Otto Hellwigowi (SS Obersturmbannführer, zastępca Rascha) oraz pułkownikowi Policji Porządkowej Friedrichowi Wolfstiegowi. W stosunku do pierwszych trzech postępowanie umorzono wobec ich śmierci, a w stosunku do ostatniego w związku z niemożnością ustalenia oskarżonego. Po przekazaniu postępowania do Prokuratury w Hamburgu rozszerzono je o kolejnych osiemnastu oskarżonych, wobec których umorzono postępowanie częściowo wobec śmierci sprawców, częściowo wobec niestalenia ich tożsamości, a częściowo wobec faktu, iż materiały nadesłane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich nie nadają się do udowodnienia winy pojedynczym oskarżonym.

Z załączonych dokumentów wynika też, iż dowódcy grup operacyjnych otrzymali rozkaz rozstrzelania wszystkich członków polskich związków powstańczych bez sądu wojennego. Rozkaz ten został wydany przez Rchsführera SS bezpośrednio dowódcom poszczególnych oddziałów (k. 342,346) Jak zeznał jeden z nich Hubert Schwerhoff – dowódca oddziału operacyjnego 1/I – po wkroczeniu na obszar Polski mieli zbrojnie i bezwzględnie zwalczać każdy stwierdzony i podejrzewany opór polskiej ludności.

Eksterminacyjna działalność Einsatzgruppe na terenach objętych agresją była analizowana wielokrotnie w zakresie procesie głównych zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, a następnie stała się przedmiotem oddzielnego postępowania przed II Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, które znane było jako „sprawa nr 9” lub „proces Ohlendorfa.” Wspomniane procesy koncentrowały się jednak jedynie na działalności Einsatzgruppe operujących na terenie b. ZSRR.

Współdziałal w zbrodniach dokonanych na terenie Katowic, zwłaszcza w pierwszych dniach wojny, mieli członkowie Freikorpsu. Były to bardzo sprawne oddziały ochotnicze, dobrze wyposażone i umundurowane. Członków tej formacji charakteryzował fanatyzm, ślepe posłuszeństwo wobec dowódców oraz okrucieństwo. W 1939 r. stanowili straż przednią armii niemieckiej na Śląsku i podejmowali działania wojenne przeciwko polskim formacjom broniącym Śląska zanim jeszcze wkraczały regularne wojska. Mieszkańcy, którzy zidentyfikowali się z narodowością niemiecką, witali ich jako wyzwolicieli i chętnie zasilali ich szeregi. Dla Ślązaków identyfikujących się z narodowością polską Freikorzyści byli bandą. W zeznaniach świadków pojawiły się nazwiska niektórych członków Freikorpsu biorących udział w zatrzymaniach Polaków i zbrodniach na nich dokonanych. Byli to Adolf Bonk, Jan Blaszczyk.

W ramach oceny prawnej czynów będących przedmiotem niniejszego śledztwa należy stwierdzić, iż stanowiły one w czasie ich popełnienia oraz stanowią obecnie przestępstwa będące zbrodniami przeciwko ludzkości, a także zbrodniami wojennymi – w rozumieniu ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. Nr 155 poz. 1016 z późn. zm.).

Każdy z czynów polegających na pozbawianiu życia pokrzywdzonych określonych części dyspozytywnej niniejszego orzeczenia stanowi zbrodnię zabójstwa określoną w art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31.08.1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy, winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz. U. z 1946 roku nr 69 poz. 377 z późn. zm.) oraz art. 123 § 1 pkt 3 i 4 kodeksu karnego z 1997 roku pozostających w zbiegu kumulatywnym (właściwym) unormowanym w art. 11 § 2 kk. Przyczyną uzasadniającą konieczność zastosowania w tym wypadku zbiegu właściwego jest to, iż obydwaj przepisy normują postacie szczególne przestępstwa zabójstwa, które w typie podstawowym unormowane jest obecnie w art. 148 § 1 kk. Pozbawianie życia osób cywilnych poprzez zastrzelenie na ulicach oraz w ramach zbiorowych egzekucji należy potraktować jako zbrodnie wojenne wyczerpujące znamiona przestępstw z art. 123 § 1 pkt 4 kk. Okoliczność ta wynika z faktu, iż tego rodzaju zachowania określane jako 'mordowanie ludności cywilnej' było także sprzeczne z postanowieniami prawa międzynarodowego obowiązującymi w okresie II wojny światowej. Pogląd taki unormowany został w ramach definicji zbrodni wojennych zawartej w art. VI 'b' Statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego sądzącego głównych sprawców zbrodni z okresu wojny. Natomiast jeśli chodzi o zabójstwa obrońców miasta zatrzymanych z bronią w ręku lub w czasie zdobywania kolejnych punktów oporu, to w świetle faktu, iż zostali oni przez władze polskie wezwani do wykonywania osobistych świadczeń wojennych, byli jeńcami wojennymi. W tym wypadku zbrodnia zabójstwa została popełniona wbrew postanowieniom prawa

międzynarodowego, w szczególności art. 4 regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej stanowiącego załącznik do podpisanej przez ówczesnego przedstawiciela Niemiec Konwencji dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej (Dz. U. z 1927 roku nr 21 poz. 161) nakazującego humanitarne traktowanie jeńców wojennych. W tym zakresie wszelkie przypadki i formy tłumaczenia przez wyższych funkcjonariuszy Rzeszy przyczyn odstępiania w przypadku tych pokrzywdzonych od zasad traktowania jeńców wynikających z prawa międzynarodowego były bezzasadne.

Karalność wszystkich przestępstw stanowiących przedmiot niniejszego postępowania nie uległa przedawnieniu, gdyż są one zbrodniami przeciwko ludzkości określonymi w art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. Nr 155 poz. 1016 z późn. zm.), i stanowią zbrodnie wojenne, których ściganie też nie ulega przedawnieniu. Wszystkie te przestępstwa, co wcześniej wykazano, zostały popełnione w ramach motywowanej określonej w tym przepisie – z powodu przynależności pokrzywdzonych do grupy narodowościowej. Należy również zwrócić uwagę na to, iż podobne przestępstwa traktowane były wcześniej na gruncie judykatury właśnie jako zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. Orzeczenia o takiej treści zapadały m. in. w trakcie procesu norymberskiego, gdzie stwierdzono, że działalność polegająca m. in. na mordowaniu jeńców i ludności cywilnej miała charakter przestępczy, stanowiący czyny objęte Statutem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, a tym samym były zbrodniami przeciwko ludzkości oraz zbrodniami wojen-

nymi. Czyny objęte orzeczeniami wydanymi w Norymberdze odnoszą się również do zdarzeń będących przedmiotem niniejszego postępowania. Pierwszy z procesów zakończył się wyrokiem ogłoszonym w dniach 30.09. i 01.10.1946 r. w Norymberdze i obejmował 21 oskarżonych: Hermanna Göringa, Rudolfa Hessa, Joachima von Ribbentropa, Wilhelma Keitla, Ernesta Kaltenbrunera, Alfreda Rosenberga, Hansa Franka, Wilhelma Fricka, Juliusa Streicher'a, Waltera Funka, Hjalmar Schacht'a, Karla Dönitz'a, Ericha Raeder'a, Baldura von Schirach, Fritza Sauckel'a, Alfreda Jodl, Franza von Papen, a Artura Seyss-Inquarta, Alberta Speera, Constantina von Neurath'a i Hansa Fritzsche'a, Martina Bormanna. Tego ostatniego sądono zaocznie, gdyż uciekł z więzienia. Heinrich Himmler natomiast popełnił w dniu 23 maja 1945 r. samobójstwo i tym samym nie zdołano go postawić przed sądem.

W toku niniejszego śledztwa nie było możliwości ustalenia bezpośrednich sprawców opisanych zbrodni, nie ma natomiast wątpliwości, iż sprawcą kierowniczym był Heinrich Himmler, który wydał dowódcom Einsatzgruppe rozkaz rozstrzelania wszystkich członków polskich związków powstańczych oraz Udo von Woysch, przekazujący ten rozkaz członkom z.b. v działających w dniach od 6 do 12.09.1939 r. w Katowicach.

Prokurator

Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach

Ewa Koj

PWD. MARCIN „EZECHIEL” ZARÓD



Neutrino (małe, obojętne, ważne)

Czy ZHR jest organizacją tylko wychowawczą?

Artykuł na pograniczu polityki i filozofii, czyli jeden z tych z gatunku: „czy istnieje życie po życiu” i „czy istnieje świat po zgonie przyjaciel – harcerzy przy herbatce. Aż ręce świerzbą, żeby zaraz sięgnąć i odpisać. Redakcja z żalem zostawia tę przyjemność Czytelnikom – dlatego publikujemy „Ezechiela” w Kręgu Granatowym. Czy też okaże się Prorokiem?

Redakcja

Zlektury Statutu wynika, że ZHR jest organizacją ideowo-wychowawczą. W ramach swoich obowiązków staramy się realizować swoje zadania „ideowo-wychowawcze”. Pytanie czy czasem nie wychodzi nam to za dobrze. Czy ZHR nie stara się czasami wypełniać każdego wolnego miejsca, powołując się na wszechobecną ideę harcerską.

ZHR w domu, rodzinie, szkole, drużynie. W ZHR znajdziesz żonę, przyjaciół, akceptację, wrogów i pieniądze. No dobra z tymi pieniędzmi przesadziłem.

Strach otworzyć konserwę, o Statucie nie wspominając.

Problem: Czy ZHR chcąc wychowywać swoich członków może ograniczać się tylko do działań wychowawczych?

Czy jak mam zuchówkę w parafii to jestem bardziej neutralny (sic) niż, gdybym miał ją w siedzibie Rady Dzielnicy? Czy powinienem ujawniać moich grantodawców, na prośbę rodziców? Czy powinienem brać udział w festynie dzielnicowym? A jeśli to festyn wyborczy?

Przy dobrej kazuistyce, każde działanie ZHR da się usprawiedliwić „działaniem wychowawczym”, nawet jeśli owo działanie będzie stało w sprzeczności z neutralnością Związku. Harcerze rozdają ulotki wyborcze – akcja zarobkowa, harcerze pacyfikują Paradę Równości- rozwijanie zdolności dyskusyjnej społecznej, harcerze podkładają bomby – rozwój zdolności intelektualnych.

Niestety realia są takie, że każda akcja (społeczna, charytatywna, integracyjna) jest realizowana w określonym kontekście politycznym. Festyn dzielnicowy to fajna sprawa. A jeśli na festynie Radny rozdaje ulotki, a jeśli na festynie prowadzona jest agitacja? A jeśli kolację dla bezdomnych or-

ganizuje prezydent kojarzony z określoną partią? Mniejsze zło, czyli co? Dobro, czy neutralność?

Odechodząc od absurdu. Nie można wychowywać, w oderwaniu od rzeczywistości. ZHR nie jest wyspą, na której możemy realizować swoje idee. Każde działanie wychowawcze, nastawione „na zewnątrz”, ma charakter czynnego wpływu na rzeczywistość. Nie da się służyć „Bogu i Polsce”, bez służby bliźnim. Nie da się służyć bliźnim bez wyjścia na zewnątrz. Służba harcerska musi się stwarzać w określonych warunkach. Bez starcia z rzeczywistością harcerstwo będzie tylko zabawą.

Dość truizmów. ZHR jest kojarzony z określoną orientacją polityczną. Niezależnie od naszych deklaracji jesteśmy postrzegani jako organizacja o charakterze prawicowym. Sporo naszych instruktorów pełni służbę, angażując się w działania o charakterze samorządowych, w konkretnych ugrupowaniach. Dla ludzi nie ma znaczenia, że

ZHR to wylęgarnia niezależnych samorządowców, jeśli kandydują oni z list, jasno kojarzonych z partiami politycznymi. Polityka samorządowa to też polityka. Podobne partie, podobne twarze. Czy ze względu na skalę działania można zaryzykować utratę neutralności?

Odpowiedź. Każde działanie „zewewnętrzne” ZHR może zostać odebrane jako „pozawychowawcze”. Naszym celem jest dawać jak najmniej okazji do krytyki, poprzez unikanie działań wiążących wizerunek ZHR z jakąkolwiek opcją polityczną.

Chcecie harcerzy na festyn? Obiecacie, że nie będzie żadnych elementów agitacji partyjnej. Chcecie nas na wigilię? Obiecacie, że nie powiesicie banneru ZHR, obok sztyldu partii.

Pytanie: Czy służba Polsce nie nakłada na nas obowiązku czynnego wpływania na rzeczywistość bezpośrednio, jako ZHR?

Leży przede mną nóż. Stara finka, z czasów, gdy byłem zastępowym. Finka jest mocna, jednoczęściowa, dobrze naostrzona. Nadaje się do rąbania, cięcia i klucia. Czy gdybym używał mojej finki do wbijania gwoździ przez kilka lat dalej byłaby dobrym narzędziem? Czy gdybym chciał za pomocą mojej finki pisać, rysować i obsługiwać komputer byłaby równie efektywna, jak podczas rąbania? Czy gdyby moi znajomi zobaczyli mnie piszącego po ławce finką mieliby dalej do mnie zaufanie?

Odpowiedź: ZHR powinien zmieniać rzeczywistość „pośrednio”, poprzez zmianie ludzi (psiakość, SLD ukradło mi hasło). Próby wpływania na rzeczywistość polityczną mogą zaowocować utratą zaufania rodziców i dzieci. Priorytetem działań ZHR powinno być strikte wychowywanie.

ZHR nie posiada instrumentów pozwalających na wiarygodne działanie „na zewnątrz”, bez groźby utraty wiarygodności i neutralności. Nie jesteśmy Amnesty International, PAH, czy UNESCO. Inne cele, inne środki.

Widzicie sprzeczność? Z jednej strony większości naszych działań da się doczepić polityczną „gębę”, z drugiej wychowanie harcerskie, by było skuteczne musi wychodzić na zewnątrz.

Schizofrenia? Nic dziwnego, że ludzie na harcerzy dziwnie patrzą. Jak na rycerza w zbroi płytowej, tańczącego „Jezioro łabędzie”.

Ktoś mówił, że będzie łatwo!

TEKST powstał w ramach Kursu Podharcemistrzowskiego Pomorskiej Chorągwi Harcerzy „Korzenie”. Kadra kursu nie odpowiada za poglądy autora.

JOANNA BŁONIAK



Złot Harcerskich Rodzin

Tym razem spotkaliśmy się w Swornychgaciach. Przed wyjazdem miałam pewne obawy – środek sierpnia a zimno jak w październiku, jak my tam przeżyjemy z trójką małych dzieci w domku kempingowym... Ale Ewa Pastwa zapewniła nas wszystkich, że kiedy ona wybiera się na urlop to dobra pogoda zawsze jest – i rzeczywiście, pod koniec pobytu zabrakło mi letnich ubrań dla dzieci bo żar lał się z nieba przez cały tydzień. Ach te wieczorne kąpiele w jeziorze, teraz to już można sobie tylko pomarzyć...

To był już trzeci Złot Rodzin Harcerskich, drugi w którym brała udział nasza rodzina. Gdy przyjechaliśmy na miejsce w niedzielne popołudnie było cicho i spokojnie, raczej pusto, ale zobaczcie na poźegnalne zdjęcie – trochę nas jednak przyjechało!

Pomysł, żeby ludzie wywodzący się z kręgu harcerskiego ale z różnych środowisk spędzali razem wakacje z rodzinami zrodził się trzy lata temu i od tamtego czasu z roku na rok jest nas więcej. W zeszłym roku jeszcze szkoła w Beskidach wystarczyła, ale już tego lata musiał to być ośrodek z domkami kempingowymi. W końcu samych tylko naszych pociech było ponad 70.



Ośrodek położony na górze nad jeziorem z miejscem na ognisko, parę kroków dalej wypożyczalnia sprzętu wodnego, trasy spływów kajakowych, trasy rowerowe, dookoła Bory Tucholskie i do tego cały czas cudna pogoda – czego jeszcze chcieć więcej... Ale my chcieliśmy więcej (a nawet jak nam się nie chciało to program był tak przygotowany, że naprawdę szkoda było nie skorzystać). Pieczenie chle-

ba, wizyta w pracowni pana Józefa Chełmowskiego – kaszubskiego Leonarda da Vinci, zajęcia z rzeźbienia w drewnie, odwiedziny w liceum kaszubskim w Brusach i rozmowa z nauczycielami, dwa spływy kajakowe, dzieci przygotowały przedstawienie o leśnych głupkach z profesjonalnymi próbami i scenografią, wyszła złotowa gazetka, a co wieczór gdy już pociechy udało się nam położyć wymykaliśmy się na ognisko (dzieci też miały swoje ogniska i czytanie bajek) i to wcale nie po to, żeby pośpiewać (choć to też) ale spotkać się z kimś ciekawym czy na jakiś ciekawy temat porozmawiać (m. in. lustracja w ZHR, polityczne i nie tylko zmiany w Hiszpanii, pustelnicy i pustelnicy w Polsce, pielgrzymki papieskie).

Jeździmy tam z ludźmi z którymi przyjaźnimy się od lat, ale też spotykamy się z tymi, których nie widzieliśmy przynajmniej od dekady, zawieramy też nowe przyjaźnie i to często dzięki naszym dzieciom: Basię, widywaliśmy właściwie tylko w czasie posiłków – już teraz nasza córka nie może się doczekać kolejnego zlotu – my mieszkamy pod Warszawą, a Zosia Ząbkiewicz w Gdyni. Zosiu bądź na zlocie za rok – my przyjedziemy na pewno.

Joanna Błoniak – kiedyś instruktorka ZHR, obecnie mama Basi, Jasia i Maćka, żona Jarka.

Galerię fotograficzną do artykułu można oglądać pod adresem: www.pobudka.zhr.pl/3/teksty/sworne.htm



Czemu tak późno?

Po przeczytaniu artykułu Agnieszki Leśny spytałam samą siebie: czemu tak późno? Tak późno ktoś powiedział na głos to co wszyscy widzą, wiedzą, ale nie robią nic by zmienić. Czasami mam wrażenie, że niektóre środowiska ZHR tworzą „klikę” i to na dodatek zastygła.

Faktycznie ZHR nie jest już tak atrakcyjny jak kiedyś. Regulaminy miały być dla harcerzek i harcerzy, a jest odwrotnie. Wymagania co do stopni i sprawności również powinny być dostosowane do czasów w jakich żyjemy. A tak naprawdę Prawa Harcerskiego – tego Dekalogu każdego z Nas, mało kto przestrzega w 100%. I wtedy co? Słyszmy: podziękowano druhnie instruktorce za prace i służbę – bo „zaciążyła”, druhowi również – bo robił machlojki finansowe na obozie.

Byłam w ZHR-ze prawie 10 lat. Z tzw. „zagranicy”, bo z poza Wrocławia. Byłam szczęśliwa, że jest takie harcerstwo, które daje mi siłę i możliwość zrealizowania powołania. Bo mogę nauczyć się jak być i żyć z innymi w zgodzie. Szanować wszystkich i wszystko. Nie patrzeć na różnice. Poznać ludzi, którzy mogli być moimi przyjaciółmi – bo łączy nas myśl, idea, czyn. Byłam dumna

z „mojego harcertywa”.

I byłabym dalej. Ale czemu zrezygnowałam?

Bo przejrzałam na oczy. Zobaczyła to co inni stojący z boku widzieli. Bo poświęcałam rodzinę dla harcerstwa, dla „moich” dziewczyn. Bo zapominałam całkiem o sobie.

Bo to co było na zbiórkach, biwakach, obozach, spotkaniach – było dla dziewczyn jak trauma. Nijak do życia. I nie dlatego, że nie starałam się, że źle robiłam (mimo braku autorytetu na moim terenie) – bo nie umiałam pogodzić tego co jest z tym co wierzę. Bo....

Bo gdy zaczęłam się wypalać, a każdy ma taki czas, to jeden z instruktorów powiedział mi, że bym odwieściła mundur do szafy. Siostry harcerki, również zachorowały na znieczulicę społeczną.

I zostawiłam. Bo nie było tej braterskiej miłości i pomocy.

Bo zobaczyła jak każda inwencję młodych drużynowych, harcerzek gasi się doświadczeniem „starszych”.

Bo zobaczyłam jak co niektóre instruktorki i co niektórzy instruktorzy uczą, wychowują nie tak jak mówi „dekalog”. Bo kombinatorstwo idzie pełną parą. Bo ci są lepsi, ci są gorsi. Bo jak ktoś się potknie to trzeba mu podłożyć większą kłodę.

A gdzie ta uczciwość i moralność? Gdzie pomoc? Szczytne ideały są, niestety ale w książkach, bo nikt ich nie widzi i nie realizuje na co dzień.

Pokazywanie czegoś młodym, czego nie stosuje się samemu w życiu – nie tylko gdy założą się mundur – jest czysta obłudą i zakłamaniem.

Mundur czeka na lepsze dni, może na moją córkę (gdzieś w przyszłości). I nie napiszę, że skończyłam z tym wszystkim w co wierzyła przez ten czas. Ja to stosuję w życiu. Nie muszę poświęcać rodziny, pracy i siebie ponad siły.

Nikt mi nie powie: daj sobie spokój.

Ale nie chcę, żeby wyszły z tego żale całej drużynowej.

Ja jestem z tego dumna, że była harcerka w mundurze, a teraz jestem harcerką w garsonce. I wiem doskonale, że nie można określać innych jedną miarą, ale „w tłumie nawet najlepsza jednostka ginie”.

I tylko jedna myśl dla innych przychodzi mi na zakończenie: wszystko co się robi musi mieć swój pozytywny sens, dla siebie i dla innych. A jeśli już coś robię konkretnego to musi być dobrze zrobione, bo to świadczy o mnie.

A może urodziłam się zbyt późno?...

*Stracona w czasie
(nazwisko i adres znane Redakcji)*

WRÓŻKA ZYGFRYDA



Horoskop

Mroczna Wróżka Zygryda przepowie Wam przyszłość na najbliższy okres czasu korzystając przy tym z kart Tarota, układu planet i konfiguracji pcheł w sierści swojego Kota Mruczka oraz pirackiego oprogramowania.

Wodnik – To nie będzie dla Ciebie najlepszy okres. Trzynastego listopada nie wychodź z domu. Mars znalazł się w złej konstelacji z Planetą Zoltan. Strzeż się czarnego kota i unikaj polityki.

Ryby – Niestety. Karty pokazały śmierć. Unikaj spotkań z nieznajomymi, pij mleko i jedz dużo czosnku. Być może ominie Cię straszliwe przeznaczenie.

Baran – Niedobrze. Kłopoty w miłości. Wenus wchodzi w groźny układ ze Słońcem. Najlepiej myj włosy szamponem jajecznym, a wieczorem przed snem maluj paznokcie największego palca u prawej nogi na czarno. To pomoże Ci przeżyć.

Byk – Mrok i zniszczenie. Mało co może Cię uchronić przed śmiercią. Chyba tylko codzienna magiczna medytacja. Musisz stanąć na lewej nodze i prawą ręką trzymając się za lewe ucho (lewą zaś za lewą nogę) splunąć trzydzieści siedem i pół raza przez ramię (najlepiej swoje). Być może zostaniesz ocalony. Uważaj na co spluwasz!

Bliźnięta – Beznadzieja. Kup sobie sznur i się powieś... jeżeli

może Ci coś pomóc, to tylko Magiczna Izolacja... nie myj się przez tydzień i nie wychodź z domu.

Rak – Nie śpiewaj w najbliższym czasie pod prysznicem. To może przynieść Ci pecha.

Lew – Straszne. Prawdopodobnie czeka cię okropny zgon. Rozluźnij się w ostatnich chwilach swojego życia i posłuchaj sobie jakiejś muzyki relaksacyjnej.

Panna – Jeżeli jesteś facetem, to współczucia. Co za mężczyzna ma znak Panna? Tak, czy inaczej, czeka Cię śmierć. Pójdź z kimś do kina, albo weź gorącą kąpiel dla odstresowania.

Waga – Vanitas vanitatum et omnia vanitas. Prawdopodobnie wpadniesz pod samochód.

Nie siedź tyle przed komputerem, to może ocalisz życie.

Skorpion – Nigdy nie lubiłam skorpionów. Marną widzę przyszłość przed Tobą. Strzeż się czarnego kota. Zresztą i tak umrzesz.

Strzelec – Śmierć.

Koziorożec – Czekają Cię wspańnięte chwile. Układ planet mówi o licznych sukcesach w twojej pracy lub szkole. W harcerstwie (jeśli prowadzisz drużynę) czekają Cię liczne sukcesy wychowawcze. Wenus jest też w dobrej konstelacji. Będziesz miał powodzenie w miłości, chyba, że czytałaś (czytałeś) ostatnio jakiś horoskop – wtedy czeka Cię niechybna śmierć.

„POBUDKA” – portal instruktorski ZHR (wydanie drukowane)

Zespół Redakcyjny: hm. Paweł Wieczorek – redaktor naczelny

hm. Marek Gajdziński, hm. Krzysztof Stanowski, hm. Tomasz Maracewicz, hm. Jarosław Błoniarski

phm. Artur Mamys – techniczny • Kontakt: pobudka@zhr.pl